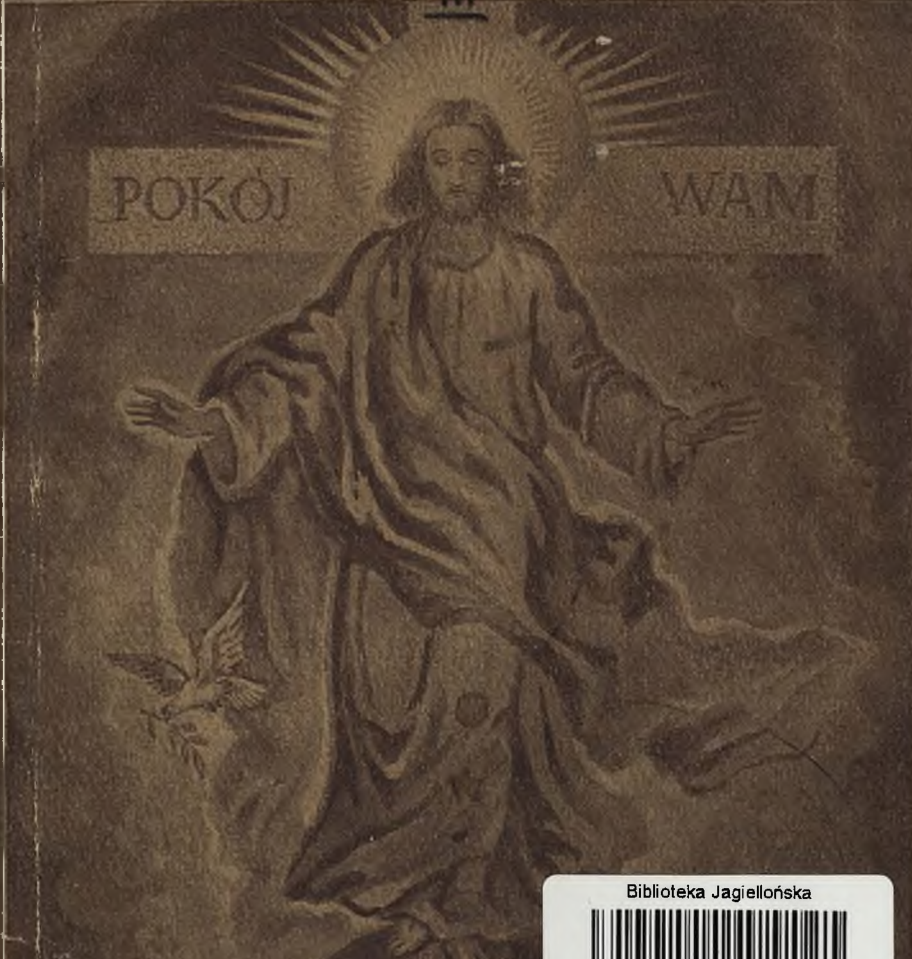


KALENDARZ SALWATORA NA ROK 1940

WYDAWNICTWO KSIĘŻY SALWATORIANÓW MIKOŁÓW ŚL.

KALENDARZ SALWATORA

NA ROK 1940

ROCZNIK 15

WYDANY PRZEZ KSIĘŻY SALWATORIANÓW

DOCHÓD PRZEZNACZONY NA KSZTAŁCENIE PRZYSZŁYCH KAPŁANÓW-MISJONARZY

S. MARIA - ALICJA

In Honorem Divini Salvatoris

Salvator mundi...
w te kręgi świetliste,
Które rok rocznie sieją Twoje słońca,
Idziem szlakami Twej *łaski, o Chryste,*
W promieniach *wiary, w nadzieje* bez końca...

— — — —

Od pierwszej zorzy,
Zbawicielu świata,
Pod twym sztandarem *POLSKA* kroczy wiernie:
Czy jej dłoń Boska *w laur* czoło oplata,
Czy ją dopuszcza koronować *w ciernie.*

— — — —

LIGNICA... KŁUSZYN... GRUNWALD..., czy *CECORA,*
Kędy śmierć żniwo zebrała obficie,
POLSKA walczyła *o KRZYŻ SALWATORA.*
Szła z pieśnią w ustach na *śmierć i na życie!...*
Wpatrzone *w KRZYŻ* twój, w to godło pokoju,
Rycerstwo *polskie* zwyciężało w boju...

— — — —

A gdy *męczeństwa ducha* przyszła pora,
Gdy *Sybir* rozwarł swe pola śnieżyste,
To *naród* wpatrzon w ślady *Salwatora,*
Królewską drogą Krzyża poszedł...,
CHRYSTE,

Boś dał mu *łaskę* tak *mocarną*
I Ewangelii takie ukochanie,
Że się nie wahał przelać *krew ofiarną*
Za każdą głoskę *Twoich słów, o Panie..*

— — — —

Wiedział bo dobrze, iż z wyżyn *Golgoty*
Jasny się *ducha* horyzont odsłania:
Że poprzez wszystkie opady czy wzloty,
Wiedziesz nas, *Chryste,* w świty *zmartwychwstania...*



Statua Zbawiciela w Domu Księży Salwatorianów w Rzymie

STYCZEŃ

1	P	Nowy Rok Obrzezanie Pańskie Odylona
2	W	Imienia Jezus Makarego op.
3	Ś	Genowefy p. Antera pap. m.
4	C	Tytusa b. Eugeniusza Izabeli
5	P	† Wigilia Telesfora pap. m. Emiliana
6	S	Trzech Króli
7	N	Najświętszej Rodziny Lucjana m. Kryspina b. w.

1-sza po Trzech Królach Dwunastoletni Jezus w kościele Łuk. 2

8	P	Seweryna Marcjanny p.
9	W	Juliana Bazylisy m.
10	Ś	Jana Dobrego Agatona pap.
11	C	Honoraty p. Matyldy Hygina
12	P	† Ernesta Arkadiusza m.
13	S	40 żołnierzy mm. Leoncjusza Weronika
14	N	Hilarego b. dK. Feliksa m. Odoryka

2-ga po Trzech Królach Gody w Kanie Galilejskiej Jan 2

15	P	Pawła pust. Maura op.
16	W	Marcelego pap. m.
17	Ś	Antoniego op. Sulpicjusza b.
18	C	Katedry św. Piotra w Rzymie
19	P	† Marty Mariusza Henryka Kanuta m. kr.
20	S	Fabiana i Sebastiana mm.
21	N	Agnieszki p. m. Meinrada pust.

Starozapustna O robotnikach w winnicy Mat. 20

22	P	Anastazego Wincentego Waltera
23	W	Ildefonsa Rajmunda Emerencjanny
24	Ś	Tymoteusza b. m. Eugeniusza m. Bertrama
25	C	Nawrócenie św. Pawła
26	P	† Polikarpa b. m. Pauli wd.
27	S	Jana Chryzostoma b. Witaliana
28	N	Flawiana Walerego Manfreda

Mięsopustna O siewcy i roli Łuk. 8

29	P	Franciszka Salezego Zdzisława
30	W	Martyny p. m. Hipolita k. m.
31	Ś	Jana Bosko Piotra z Nolasko

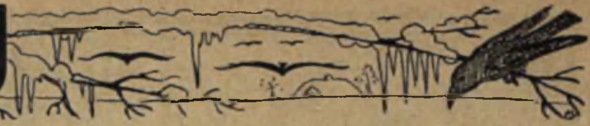


Szaweł prześladuje Chrześcijan

A krzyknąwszy głosem wielkim, zatkali sobie uszy i rzucili się wszyscy na Szczepana. A wyrzuciwszy go z miasta, kamieniowali, a świadkowie złożyli szaty swe u nóg młodzieńca, zwanego Szawłem. A Szaweł pochwalał zabicie jego. I wybuchło dnia tego wielkie prześladowanie Kościoła, który był w Jeruzalem, i rozpierzchli się wszyscy, prócz Apostołów, po krainach Judzkiej ziemi i Samarii. A Szaweł pustoszył Kościół, wchodząc do domów i ciągnąc tak mężczyzn jak niewiasty, podawał do więzienia. A przyszedłszy do najwyższego kapłana, poprosił go o listy do bóżnic w Damaszku, ażeby, jeśliby znalazł jakich tej drogi mężczyzn i niewiasty, związanych przyprowadzić do Jeruzalem.

(Dzieje Apostolskie 7, 56—8; 8. 13; 9, 2—3).

LUTY



1 C Ignacego b. m. Brygidy
2 P M. B. Gromnicznej Edelharda Teofana
3 S Błażeja b. m. Celestyna Ansgariusza
4 N Andrzeja Kors. Gilberta Remberta

Zapustna Jezus zap. mękę swoją i uzdrawia ślepego Łuk 18

5 P Agaty p. m. Adelajdy p. m.
6 W Tytusa b. Doroty p. m. Brunolfa
7 Ś †† Popielec Romualda op. Ryszarda
8 C Jana z Maty Honoraty
9 P †† Apolonii m. Nicefora Ansberta
10 S Scholastyki p. Wilhelma pust. Sylwana
11 N Zjawienie M. B. w Lourdes Adolfa

Wstępna 1-sza postu O kuszeniu P. Jezus Mat. 4

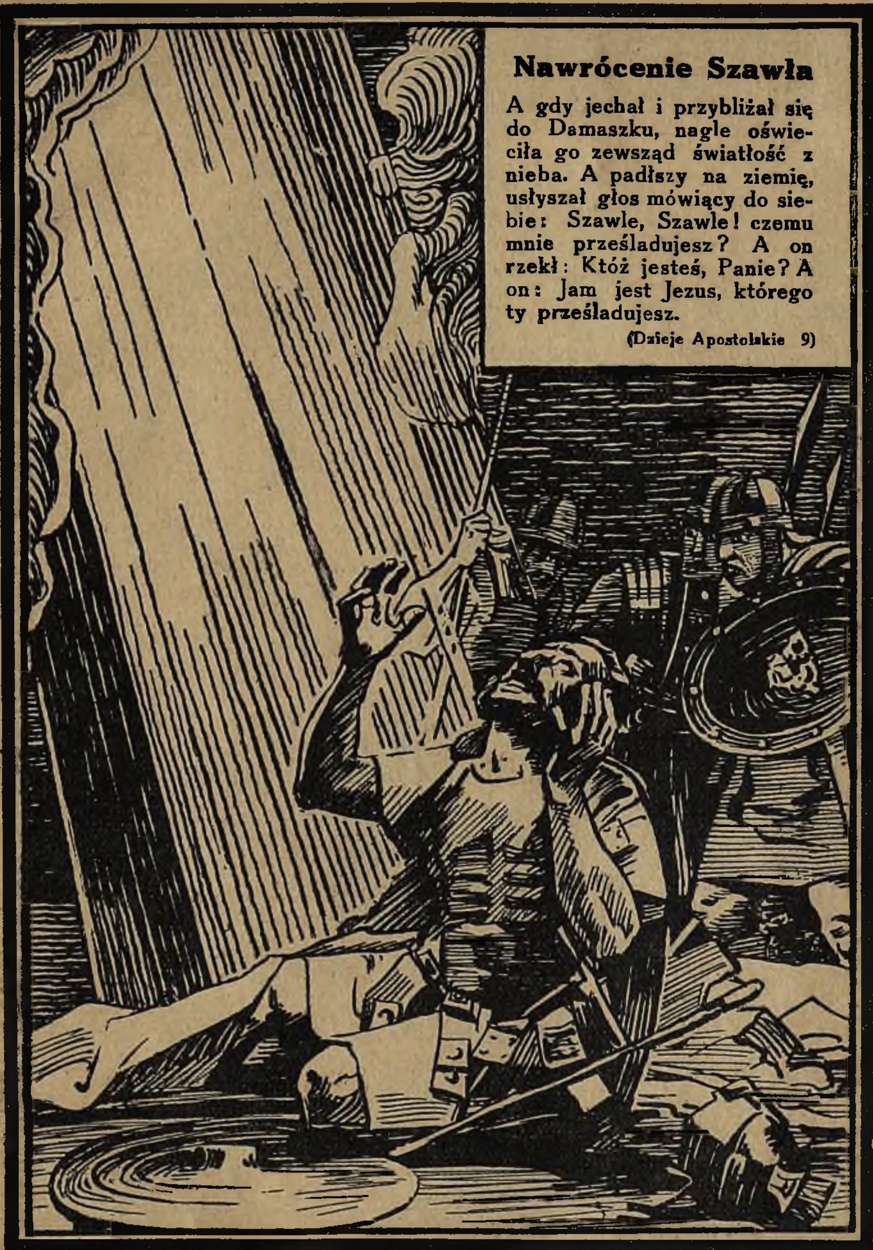
12 P Juliana 7-miu Założycieli Serwitów
13 W Grzegorza II pap. Jordana
14 Ś Suche dni Walentego k. m. Witalisa
15 C Faustyna i Jowity Zygfryda
16 P †† Suche dni Julianny p. m. Juliana m. Onezyma
17 S Suche dni Juliana z Kapadocji Donata
18 N Symeona b. m. Maksyma m.

Sucha 2-ga postu O Przemienieniu Pańskim

19 P Konrada w. Gobina k. m.
20 W Leona b. Eleuteriusza b. m.
21 Ś Feliksa b. w. Eleonory kr.
22 C Stolicy św. Piotra w Antiochii
23 P †† Piotra Damiana b. dK.
24 S Wigilia św. Macieja Apostoła Sergiusza m.
25 N Macieja Ap.

Głucha 3-cia postu Pan Jezus wypędza diabła Łuk. 11

26 P Wiktora Zygfryda Cezarego
27 W Aleksandra Anastazji Prokopa
28 Ś Gabriela Leandra
29 C Romana op. Teofila



Nawrócenie Szawła

A gdy jechał i przybliżał się do Damaszku, nagle oświeciła go zewsząd światłość z nieba. A padłszy na ziemię, usłyszał głos mówiący do siebie: Szawle, Szawle! czemu mnie prześladujesz? A on rzekł: Któż jesteś, Panie? A on: Jam jest Jezus, którego ty prześladujesz.

(Dzieje Apostolskie 9)

MARZEC

1	P	†† Albina Antonina
2	S	Pawła m. Jowina m.
3	N	Tycjana Kunegundy

Środopustna 4-ta postu O nakarmieniu 5000 ludzi Jan 6

4	P	Kazimierza Lucjusza
5	W	Jana od Krzyża Gerazyma
6	Ś	Perpetuy i Felicyty mm.
7	C	Tomasza z Akwinu
8	P	†† Jana Bożego Wincentego Kadłubka
9	S	Franciszki Rzym. Grzegorza
10	N	40 Męczenników z Sebasty

Czarna 5-ta postu Żydzi chcą ukamienować Jezusa Jan 8

11	P	Konstantyna Pelagii
12	W	Grzegorza W. pap. Engelharda
13	Ś	Krystyny p. m. Teodory m
14	C	Matyldy kr. Leona b. m.
15	P	†† M. B. Bolesnej Klemensa Dworzaka
16	S	Cyriaka m. Tacjaną m. Heriberta
17	N	Jana Sarkandra m. Patrycjusza Zbigniewa

Palmowa 6-ta postu O wjeździe P. Jezusa do Jeroz. Mat. 21

18	P	Cyryla Jerozolimskiego Dionizego
19	W	Józefa Opiekuna NMP.
20	Ś	Teodozji Aleksandry
21	C	Wielki Czwartek Benedykta op.
22	P	†† Wielki Piątek Katarzyny szwedz.
23	S	Wielka Sobota Wiktoriana
24	N	W i e l k a n o c Gabriela Arch. Symeona

O zmartwychwstaniu Pańskim Mar. 16

25	P	W i e l k a n o c n y
26	W	Tekli Emanuela Ludgera
27	Ś	Jana z Damaszku Ruperta
28	C	Jana Kapistrana Sykstusa
29	P	† Eustazego op. Sekunda
30	S	Jana Klimaka Kwiryna m.
31	N	Balbiny Benjamina

Przewodnia O niewiernym Tomaszu Jan 20



Uleczenie Szawła z jego ślepoty

I wstał Szaweł z ziemi, a otwarłszy oczy, nic nie widział. I trzymając go za ręce, wprowadzili go do Damaszku. I był tam trzy dni, nie widząc, i nie jadł ani nie pił. A był w Damaszku pewien uczeń, imieniem Ananiasz i rzekł Pan do niego w widzeniu: Ananiaszu! A on odpowiedział: Otom ja, Panie! A Pan do niego: Wstań a idź na ulicę, którą zowią Prostą, i szukaj w domu Judy człowieka z Tarsu, zwanego Szawłem; bo oto się modli. I poszedł Ananiasz i wszedł do domu, a włożywszy nań ręce, rzekł: Szawle, bracie! Posłał mnie Pan Jezus, który ukazał ci się w drodze, którąś jechał, abyś przejrzał i został napełniony Duchem Świętym. A natychmiast spadły z oczu jego jakby łuski i przejrzał: a powstawszy, przyjął chrzest.

(Dzieje Apostolskie 9)

KWIECIEŃ

1	P	Zwiastowanie N. M. P. Hugona b. Teodory m.
2	W	Franciszka z Pauli
3	Ś	Ryszarda b. Pankracego m.
4	C	Izydora Platona
5	P	† Wincentego Fer. Ireny
6	S	Sykstusa Juliana
7	N	Hermana Donata

2-ga po Wielkanocy O dobrym pasterzu Jan 10

8	P	Dionizego Alberta Redempta
9	W	Marii Kleofasowej
10	Ś	Ezechiela pror. Terencjusza
11	C	Leona W. pap. Antypa
12	P	† Konstantyna Juliusza pap.
13	S	Hermenegilda Krystyny
14	N	Justyna Waleriana

3-cia po Wielkanocy Maluczko, a nie ujrzycie mnie Jan 16

15	P	Anastazji m. Bazylisy m.
16	W	Benedykta Józefa Labre
17	Ś	Aniceta pap. m. Rudolfa
18	C	Bogumiła w. Apoloniusza m.
19	P	† Jerzego b. Hermogenesa
20	S	Teodora w. Agnieszki p.
21	N	Anzelma b. m. Konrada

4-ta po Wielkanocy O odejściu do Ojca Jan 16

22	P	Idziego Sotera i Kajusa mm.
23	W	Wojciecha b. m.
24	Ś	Honorego Fidelisa
25	C	Marka Ewang. Ewadiusza
26	P	† M. B. Dobrej Rady Kleta Marcelina
27	S	Piotra Kanizego w. Zyty
28	N	Pawła od Krzyża Walerii m.

5-ta po Wielkanocy O prawdziwej modlitwie Jan 16

29	P	Dni krzyżowe Roberta
30	W	Dni krzyżowe Katarzyny

Szaweł ucieka z Damaszku

A Szaweł coraz bardziej się wzmacniał i zawstydzał Żydów, mieszkających w Damaszku, twierdząc, że ten jest Chrystusem. A gdy upłynęło niemało dni, uradzili między sobą Żydzi, żeby go zabić. Lecz powiadomiono Szawła o ich zasadzce. A że strzeżono bram we dnie i w nocy, aby go zabić, uczniowie wziąwszy go w nocy, wypuścili go, spuszczając w koszu po murze. A gdy przyszedł do Jeruzalem, próbował przyłączyć się do uczniów, ale wszyscy go się bali, nie wierząc że jest uczniem. Lecz Barnabasz wziąwszy go, przyprowadził do Apostołów i opowiedział im, jak w drodze widział Pana i z nim mówił i jak w Damaszku śmiało sobie poczynał w imię Jezusowe.

(Dzieje Apostolskie 9)



MAJ

1	Ś	Dni krzyżowe Filipa i Jakuba Ap.
2	C	Wniebowstąpienie Pańskie Zygmunta Atanazego
3	P	Królowej Polski Aleksandra Juwenala
4	S	Moniki Floriana
5	N	Angelusa Piusa V pap.

6-ta po Wielkanocy O obietnicy Zesłania Ducha św. Jan 15

6	P	Jana w Oleju Ewadiusza
7	W	Domiceli p. m.
8	Ś	Stanisława b. m.
9	C	Grzegorza z Nazianzu
10	P	† Antonina b. w. Izydora Gordiana i Epimacha
11	S	†† Wigilia Franciszka de Hieronimo
12	N	Zesłanie Ducha św. Pankracego Nereusza

O Zesłaniu Duchu św. Jan 14

13	P	Świąteczny Serwacego Roberta Belarmina
14	W	Bonifacego
15	Ś	Suche dni Zofii Izydora
16	C	Jana Nepom. Ubalda b.
17	P	†† Suche dni Paschalisa
18	S	Suche dni Wenancjusza Eryka
19	N	Piotra Celestyna

Trójcy Przenajświętszej Dana mi jest wszelka władza Mat. 28

20	P	Bernardyna Rolanda
21	W	Andrzeja Boboli
22	Ś	Emila Romana Julii Heleny p.
23	C	Boże Ciało Dezyderiusza Kryspina
24	P	† M. B. Wspomożenia Wiernych
25	S	Urbana Grzegorza III pap.
26	N	Filipa Nereusza

2 po Ziel. Św. O wezwaniu na wielką ucztę Łuk. 14

27	P	Grzegorza VII pap. Bedy
28	W	Augustyna z Kanterbury
29	Ś	Marii Magd. de Pazzi Ryszarda
30	C	Feliksa m. Ferdynanda
31	P	† N. Serca Jezusowego Anieli Merici p.

Paweł prześladowany i ubiczowany

Wysłani więc przez Ducha św. Paweł i Barnabasz poszli do Ikonium, Listry i Derbe, gdzie opowiadali słowo Boże w bóżnicach żydowskich. A gdy w Listrze Paweł uzdrowił chromego od urodzenia, lud uwierzył i chciał im nawet złożyć ofiary jako bogom, co widząc Apostołowie rozdarłszy odzienie swoje rzekli: Ludzie! co czynicie? i my jesteśmy śmiertelnymi, wam podobnymi ludźmi a opowiadamy tylko Boga prawdziwego. A to mówiąc zaledwie uspokoili rzesze, aby im nie ofiarowały. I naszli żydzi z Antiochii i z Ikonium, a podmówiwszy rzesze, ukamieniowali Pawła i wywlekli go za miasto, sądząc, iż nie żyje. Lecz gdy obstąpili go uczniowie w koło, wstawszy, wszedł do miasta, a nazajutrz odszedł z Barnabaszem do Derbe.

(Dzieje Apostolskie 13 i 14)



CZERWIEC

1	S	Jakuba Strzemię Pamfila Fortunata
2	N	Marcelina Erazma Sadoka i tow. m.

3 po Ziel. Św. O zgubionej owcy i groszu Łuk. 15

3	P	Klotyldy kr. Pauli
4	W	Franciszka Karacciolo w.
5	Ś	Bonifacego b. m. Doroteusza
6	C	Norberta Bertrama
7	P	† Roberta Pawła b. Deokara
8	S	Medarda Wilhelma b.
9	N	Ryszarda b. Pelagii

4 po Ziel. Św. O obfitym połowie ryb Łuk. 5.

10	P	Bogumiła Małgorzaty król.
11	W	Barnaby Ap.
12	Ś	Onufrego Jana a Fakundo
13	C	Antoniego Padewskiego
14	P	† Bazylego Rufina
15	S	Wita Modesta Jolanty
16	N	Benona Jana Franciszka Regis

5 po Ziel. Św. O sprawiedliwości faryzeuszów Mat. 5

17	P	Adolfa Marcjana Rainera
18	W	Efrema diak. Marka i Marcelina
19	Ś	Gerwazego i Protazego Julianny
20	C	Sylweriusza Cyriaka m.
21	P	† Alojzego Gonzagi Euzebiusza
22	S	Paulina Albanusa m.
23	N	Zenona m. Agrypiny

6 po Ziel. Św. O nakarmieniu 4000 ludzi Mark. 8

24	P	Narodzenie św. Jana Chrzciciela
25	W	Prospera
26	Ś	Jana i Pawła mm.
27	C	Władysława kr.
28	P	† Ireneusza b. m. Leona pap.
29	S	Piotra i Pawła Ap.
30	N	Wspomnienie św. Pawła Lucyny

7 po Ziel. Św. O fałszywych prorokach Mat. 7



Paweł powołany do Macedonii

A po pierwszej pracy misyjnej wybrali się znowu odwiedzać braci po wszystkich miastach, w których opowiadali słowo Pańskie. W Troadzie ujrzał Paweł w nocy widzenie: Jakiś Macedończyk stanął i prosił go mówiąc: Przyjdź do Macedonii i ratuj nas. A odpłynąwszy z Troady, jechali do Samotracji, nazajutrz zaś do Neapolu. A stamtąd do Filippów. Tam Paweł ochrzcił Lidię wraz z całym domem a także dziewczynę, mającą ducha wróżbiarstwa, przez co przynosiła wielki zysk panom swoim. A panowie jej widząc, że znikła im nadzieja zysku, pojmawszy Pawła i Sylę oddali ich władzy, która ubiczowawszy ich, wtrąciła do więzienia.

(Dzieje Apostolskie 15 i 16)

LIPIEC

1 P Przen. Krwi P. Jezusa, Teobałda
2 W Nawiedzenie NMP. Ottona
3 Ś Anatola Ireneusza
4 C Teodora b. Flawiana b. Udalryka
5 P † Antoniego Marii Zach.
6 S Łucji Trankwilina k. m.
7 N Cyryla i Metodego Panteny

8 po Ziel. Św. O niesprawiedliwym szafarzu Łuk. 16

8 P Elżbiety kr. Kiliana
9 W Weroniki
10 Ś 7 braci mm. Rufiny
11 C Piusa I pap. Pelagii
12 P † Jana Gwalberta Paulina
13 S Anakleta Serapiona Silasa
14 N Bonawentury dK. Justusa

9 po Ziel. Św. O zburzeniu Jerozolimy Łuk. 19

15 P Pamiątka rozesł. Apostołów Henryka
16 W M. B. Szkaplerznej
17 Ś Aleksego Generoza
18 C Kamila z Lellis Szymona z Lipnicy
19 P † Wincentego á Paulo
20 S Czesława Hieronima
21 N Praksedy Daniela pror.

10 po Ziel. Św. O faryzeuszu i celniku Łuk. 18

22 P Marii Magdaleny
23 W Apolinarego Liboriusza b. w.
24 Ś Kunegundy Krystyny
25 C Krzysztofora
26 P † Anny Pastora
27 S Rudolfa Akw. i Tow. mm.
28 N Wiktora pap. m.

11 po Ziel. Św. O uzdrowieniu głuchoniemego Mar. 7

29 P Marty p. Olafa kr. Beatrycy
30 W Rufina m. Abdona m.
31 Ś Ignacego Loyoli Fabiusza

Paweł we więzieniu w Filippi

Stróż więzienia, mając zaś taki rozkaz, wsadził ich do wewnętrznego lochu i zamknął im nogi w kłodę. Lecz o północy, gdy Paweł i Sylas modląc się chwalili Boga, a słuchali ich ci, którzy byli we więzieniu. Nagle powstało wielkie trzęsienie ziemi, tak że poruszyły się fundamenty więzienia. I wnet otwarły się wszystkie drzwi i spadły ze wszystkich kajdany. A stróż więzienia, gdy się obudził i ujrzał drzwi więzienia otwarte, dobywszy miecza, chciał się zabić, sądząc, że więźniowie pouciekali. Lecz Paweł zawołał głosem wielkim, mówiąc: Nie czyń sobie nic złego, bo jesteśmy tu wszyscy. A gdy kazał zaświecić wszedł, i drżąc upadł do nóg Pawła i Syli. A wyprowadziwszy ich z więzienia rzekł: Panowie! cóż mam czynić, aby być zbawionym? A oni rzekli: wierz w Pana Jezusa.

(Dzieje Apostolskie r. 16)



SIERPIEŃ

1	C	Piotra w okowach
2	P	† N. M. P. Anielskiej Alfonsa
3	S	Znalezienie rel. św. Szczepana
4	N	Dominika Arystarcha b.

12 po Ziel. Św. O miłosiernym samarytaninie Łuk. 10

5	P	M. B. Śnieżnej
6	W	Przemienienie Pańskie
7	Ś	Kajetana Donata
8	C	Emiliana Cyriaka
9	P	† Romana Firmusa Jana Vianney
10	S	Wawrzyńca, Asterii p. m.
11	N	Zuzanny pn. Tyburcjusza

13 po Ziel. Św. O dziesięciu trędowatych Łuk. 17

12	P	Klary p. Hilarii m.
13	W	Hipolita i Kasjana mm.
14	Ś	Wigilia Wniebowzięcia NMP. Euzebiusza w.
15	C	Wniebowzięcie NMP.
16	P	† Joachima Ojca NMP. Rocha
17	S	Jacka w. Liberata i Tow. mm.
18	N	Heleny ces. Agapita m.

14 po Ziel. Św. O służeniu Bogu i mamonie Mat. 6

19	P	Ludwika Tolez. b. Tekli Jana Eudesa
20	W	Bernarda op. dK.
21	Ś	Joanny Franc. de Chantal
22	C	Tymoteusza m. Hipolita b. w.
23	P	† Filipa Benicjusza w.
24	S	Bartłomieja ap.
25	N	Ludwika króla Patrycji p.

15 po Ziel. Św. O wskrzeszeniu młodz. z Naim Łuk. 7

26	P	NMP. Jasnogórskiej Zefiryna
27	W	Józefa Kalas.
28	Ś	Augustyna b. dK.
29	C	Ścięcie św. Jana Chrzciciela
30	P	† Róży Limańskiej Bonifacego
31	S	Rajmunda w.



Paweł w Areopagu w Atenach

A przeszedłszy Amfipol i Apollonię przyszli do Aten. Tu oburzył się w nim duch jego na widok miasta, oddanego bałwochwalstwu. A przeto rozmawiał w bożnicy z Żydami i z nabożnymi, a na rynku codziennie ze wszystkimi, których spotkał i opowiadał im Zmartwychwstanie Jezusa. A porwawszy go, zaprowadzili do Areopagu. A Paweł stanąwszy w Areopagu objaśnił im naukę o Bogu, który uczynił świat i wszystko co na nim jest, utrzymuje go i chce odnowić świat z dawnej nieświadomości, oznajmia ludziom, aby wszyscy pokutę czynili, dlatego że postanowił dzień, w którym osądzi świat przez męża, którego na to przeznaczył i podał wszystkim do wiary, wskrzeszając go z martwych. A usłyszawszy o zmartwychwstaniu, jedni zaczęli się naśmiewać, a drudzy rzekli: Będziemy cię o tym słuchać innym razem. (Dzieje Apostolskie r 17)

WRZESIEŃ

1 N Idziego op. Bronisławy Wereny

16 po Ziel. Św. O uzdrowieniu opuchłego Łuk. 14

2 P Stefana króla w. Elpidiusza
3 W M. B. Pocieszenia Mansweta
4 Ś Rozalii p. Marcelego m.
5 C Wawrzyńca Justiniani
6 P † Eugeniusza Zachariasza pror. Humberta
7 S Melchiora Grodzieckiego i Tow. mm.
8 N Narodzenie NMP. Hadriana

17 po Ziel. Św. O najprzedniejszym przykazaniu Mat. 22

9 P Piotra Klawera Doroteusza
10 W Mikołaja z Tol. Ogeriusza
11 Ś Prota i Jacka mm.
12 C Gwidona w. Sylwina b.
13 P † Filipa m. Amata k.
14 S Podwyższenie Krzyża św.
15 N Nikomedesa m. M. B. Bolesnej

18 po Ziel. Św. O uzdrowieniu powietrzem ruszonego Mat. 9

16 P Korneliusza i Cypriana mm.
17 W Lamberta, Stygm. św. Franciszka
18 Ś † Suche dni Józefa z Kupertynu,
19 C Januarego i Tow. mm.
20 P †† Suche dni Eustachego
21 S † Suche dni Mateusza Ap. i Ew.
22 N Tomasza b. w. Maurycego m.

19 po Ziel. Św. O szacie godowej Mat. 22

23 P Tekli p. m. Lina pap. m.
24 W NMP. Okupu niewolników
25 Ś Władysława z Gielniowa Kleofasa
26 C Cypriana i Justyny mm.
27 P † Kosmy i Damiana mm.
28 S Wacława króla Eustachii p.
29 N Michała Archanioła

20 po Ziel. Św. O uzdrowieniu syna królewskiego Jan 4

30 P Hieronima dK. Leopolda Wiktora



Paweł w niewoli rzymskiej

Po dłuższym pobycie w Koryncie udał się Paweł do Cezarei i przez Jerozolimę spowrotem do Antiochii. Po pewnym czasie podjął trzecią podróż misyjną, którą odbył wśród niedostatków, prześladowań i podejrzeń. W Milecie pożegnał się z oddanymi sobie przyjaciółmi. — W Jerozolimie oczekiwali nań już nieprzyjaciele jego. W chwili, kiedy się chciał udać do świątyni, napadli nań i usiłowali go zabić. Całe miasto było poruszone. Dowódca wojsk rzymskich kazał pojmać Pawła i związać łańcuchami. Przez przeszło dwa lata pozostał w niewoli. Ponieważ żydzi nie odstępowali od myśli uśmiercenia go, przeto skorzystał Paweł z praw przysługujących mu jako obywatelowi rzymskiemu i zażądał, by go postawiono przed sąd rzymskiego cesarza.

PAŹDZIERNIK

1	W	Remigiusza b. w. Jana z Dukli
2	Ś	Aniołów Stróżów
3	C	Teresy od Dzieciątka Jezus Ewalda
4	P	† Franciszka z Asyżu Kryspusa
5	S	M. B. Różańcowej Placyda i Tow. mm.
6	N	Brunona op. Marii Franc.

21 po Ziel. Św. O królestwie Chrystusowym Jan 18

7	P	Justyny p. m. Marka pap.
8	W	Brygidy wd.
9	Ś	Ludwika Bertr. Dionizego
10	C	Franciszka Borgiasza
11	P	† M. B. Zbawiciela Probusa
12	S	Maksymiliana b. Serafina
13	N	Edwarda króla Kolomana Angelusa

22 po Ziel. Św. O monecie czynszowej Mat. 22

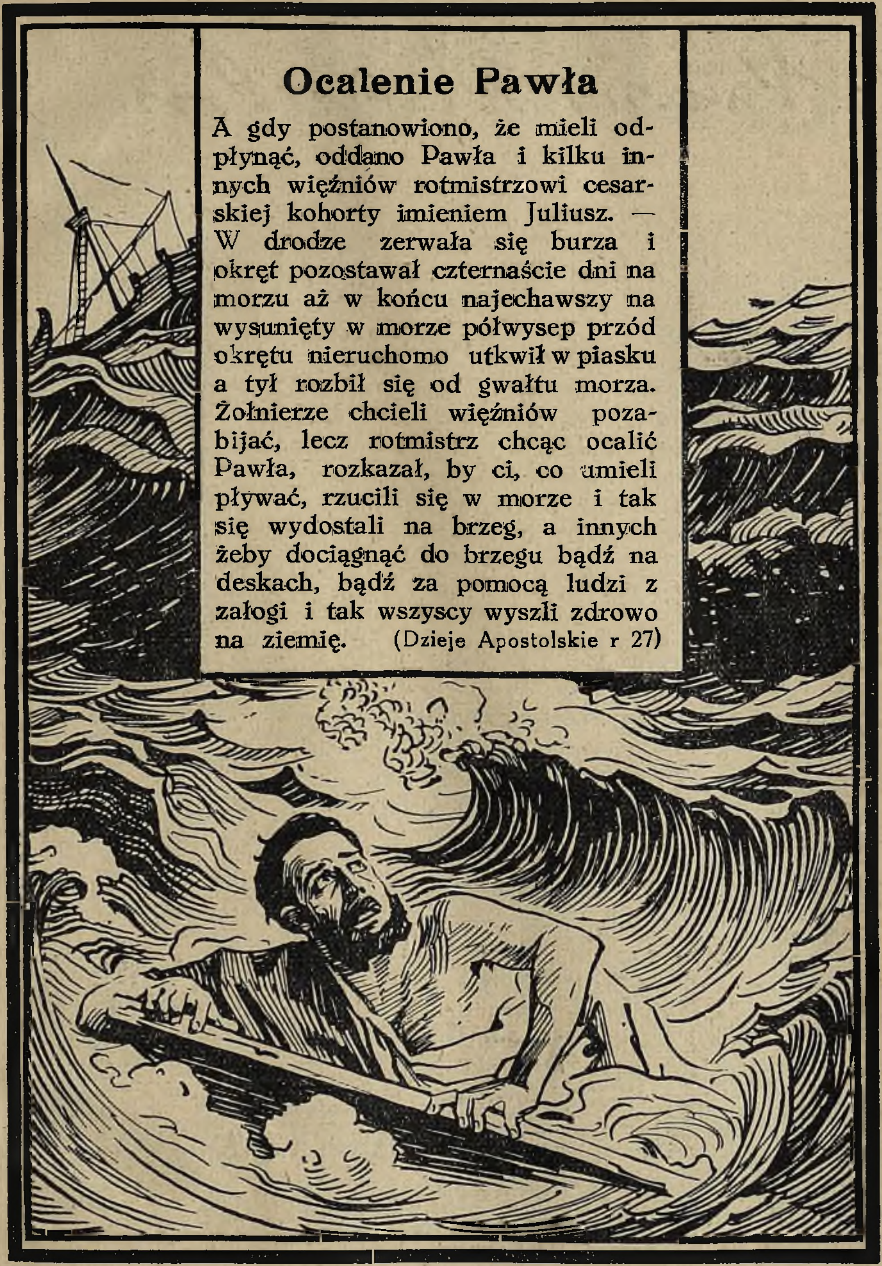
14	P	Kaliksta pap. m. Fortunaty
15	W	Teresy p.
16	Ś	Jadwigi Gerarda Majeli
17	C	Małgorzaty Alacoque
18	P	† Łukasza Ew. Jana pust.
19	S	Piotra z Alkantary Beronika
20	N	Jana Kantego Ireny p. m. Wendelina

23 po Ziel. Św. O wskrzeszeniu córki Jaira Mat. 9

21	P	Urszuli p. m. Hilariona op.. Bertolda
22	W	Korduli p. m.
23	Ś	Jana Kapistrana Serwanda
24	C	Rafała Archanioła Fromunda
25	P	† Kryspina i Kryspiniana mm.
26	S	Ewarysta pap. m.
27	N	Chrystusa Króla

24 po Ziel. Św. Pan Jezus przed Piłatem Jan 18

28	P	Szymona i Tadeusza Ap. Alfreda
29	W	Narcyza Euzebii
30	Ś	Alfonsa Rodrigueza w.
31	C	Wigilia Wolfganga b.



Ocalenie Pawła

A gdy postanowiono, że mieli odpłynąć, oddano Pawła i kilku innych więźniów rotmistrzowi cesarskiej kohorty imieniem Juliusz. — W drodze zerwała się burza i okręt pozostawał czternaście dni na morzu aż w końcu najechawszy na wysunięty w morze półwysep przód okrętu nieruchomo utkwił w piasku a tył rozbił się od gwałtu morza. Żołnierze chcieli więźniów pozabijać, lecz rotmistrz chcąc ocalić Pawła, rozkazał, by ci, co umieli pływać, rzucili się w morze i tak się wydostali na brzeg, a innych żeby dociągnąć do brzegu bądź na deskach, bądź za pomocą ludzi z załogi i tak wszyscy wyszli zdrowo na ziemię. (Dzieje Apostolskie r 27)

LISTOPAD

1	P	Wszystkich Świętych
2	S	Dzień Zaduszny
3	N	Huberta b. Malachiasza b.

25 po Ziel. Św. O burzy na morzu Mat. 8

4	P	Karola Emeryka Witalisa
5	W	Zachariasza Elżbiety
6	Ś	Leonarda pust.
7	C	Engelberta b. m. Antoniego
8	P	† Gotfryda b. Klaudiusza m.
9	S	Bazyliki Later. Teodora m.
10	N	Andrzeja z Awelinu

26 po Ziel. Św. O kąkolu między pszenicą Mat. 13

11	P	Marcina b. Bartłomieja op.
12	W	5 Braci Polaków, Mariana
13	Ś	Stanisława Kostki Dydaka
14	C	Józafata b. m. Serapiona m.
15	P	† Gertrudy p. Leopolda w.
16	S	M. B. Ostrobramskiej Edmunda
17	N	Grzegorza Cudotwórcy

27 po Ziel. Św. O ziarnku gorczycznym Mat. 13

18	P	Anieli Romana Odona
19	W	Elżbiety król. Nemeziussa
20	Ś	Feliksa Walez. Sylwestra b.
21	C	Ofiarowanie NMB.
22	P	† Cecylii p. m. Filmeona m.
23	S	Klemensa p. m. Felicyty m.
24	N	Jana od Krzyża w. dK.

28 po Ziel. Św. O spustoszeniu dnia ostat. Mat. 24

25	P	Katarzyny p. m. Erazma m.
26	W	Jana Berchmansa Leonarda
27	Ś	Waleriana b. Akacjusza k. m.
28	C	Zdzisławy p. Rufina
29	P	† Filomena m. Saturnina b. m.
30	S	Andrzeja Ap. Justyny p. m.



Paweł na Malcie

A stanąwszy na ziemi dowiedzieli się, że wyspa nazywa się Malta.
A barbarzyńcy okazali im niemałą uprzejmość, rozpaliwszy ognisko zebrali wszystkich wkoło, z powodu deszczu, który zaczął padać i zimna. A gdy Paweł kładł chróst na ogień wypełzła od gorąca żmija i uchwyciła się ręki jego. A on strzepnąwszy żmiję w ogień, nic złego nie doznał. Oni zaś myśleli, że zacznie puchnąć, albo że nagle upadnie nieżywy. A gdy długo czekali i widzieli, że nic złego z nim się nie dzieje, zmieniwszy zdanie, powiedzieli, że jest bogiem. Paweł zabawiwszy na wyspie trzy miesiące, gdzie wielu chorych uzdrowił przez wkładanie rąk, odpłynął na statku Aleksandryjskim do Rzymu.

(Dzieje Apostolskie r 28)

GRUDZIEŃ

1 N Eligiusza b. Natalii

1 Adwentu O znakach dnia ostatecznego Łuk. 21

2 P Bibianny p. Pauliny
3 W Franciszka Ksawerego
4 Ś Barbary Piotra Chryzologa
5 C Saby op. Kryspiny
6 P † Mikołaja b. Dionizego m.
7 S Ambrożego dK. Marcina
8 N Niepokalane Poczęcie NMP.

2 Adwentu O świętości Jana Chrzciciela Mat. 11

9 P Leokadii p. m. Gorgonii
10 W NMP. Loretańskiej
11 Ś Damazego pap. m.
12 C Aleksandra m. Justyna
13 P † Łucji p. m. Otylii p.
14 S Spirydiona b. Nikazego b. m.
15 N Celiana m. Krystyny

3 Adwentu O świadectwie Jana Chrzciciela Jan 1

16 P Euzebiusza b. m. Walent. m.
17 W Łazarza b. Sturmiusza
18 Ś † Suche dni Gracjana
19 C Nemezjusza m Urbana
20 P †† Suche dni Teofila m.
21 S † Suche dni Tomasza Ap
22 N Zenona m.

4 Adwentu O posłannictwie Jana Chrzciciela Łuk. 3

23 P Wiktorii p. m.
24 W † Wigilia Adama i Ewy
25 Ś Boże Narodzenie
26 C Szczepana m. Zozyma pap.
27 P † Jana Ap. i Ew. Teodora m.
28 S Młodzianków Teofili p. m.
29 N Tomasza b. m. Dawida kr.

1 po Bożym Narodzeniu O Symeonie i Annie Łukasz 2

30 P Eugeniusza b. w. Rajneriusza
31 W Sylwestra pap.



Smierć męczeńska św. Pawła

Wielki Apostoł narodów św. Paweł, przybywszy po dwóch latach do Rzymu, znalazł się na wolności i jak nam podaje tradycja, podjął znów nową wyprawę misyjną na zachód. W tej ostatniej wyprawie odwiedził chrześcijan na Krecie, w Efezie, Macedonii, Tracji, Troadzie, Milecie i Koryncie. Powróciwszy do Rzymu spotyka się z Piotrem, gdzie razem pracują; obaj też razem zostają w czasie prześladowania chrześcijan przez Nerona wzięci do niewoli i 29 czerwca na drodze Ostyjskiej za miastem ścięci za wiarę. Dzieje Apostolskie podają nam działalność tego nieustraszonego Apostoła narodów, a jego czternaście pozostawionych listów najlepiej świadczą o jego silnej wierze.

Kerny Z Husson

Z Nowym Rokiem

Cóż z Nowym Rokiem mamy życzyć sobie?
czy, jak to zwykle; dostatków i mienia?!...
- Nie, - my podajmy sobie ręce obie,
bez nienawiści, bez obłudy cienia!..

I rzeczmy wspólnie przed obliczem Chrysta:
„Panie nasz Jezu, Ty znasz serca nasze,
napełń je Wiarą - Prawdo wiekuista -
A Twoja Miłość niech każde poddasze
ogrzeje ciepłem; - wlej balsam w te rany,
które niezgoda sprawia między stany!"

Taką modlitwą zacznijmy Rok Nowy
a dobry Pan Bóg znając nasze dzieje
doda otuchy i ziści nadzieje
gdy skrzydłem modłów okryjemy głowy...

Stanisław Jucha.





NOTATKI

Fabryka fut[illegible]
Dietla 46a m[illegible]
Tkalnia Grodz[illegible]
Ciosyę
Węgiel Salwator[illegible]
m/ Kraków

Wesnim ul. 3 T. m/
Amalia Dobrowolna
Kraków 194[illegible]



KRÓLOWA POKOJU — *Obraz Unierzyskiego w kościele Mariackim w Katowicach*

Głos Kalendarza

Mija czas w kolejności dni, tygodni, miesięcy, lat... Wieki całe niby jedna kropelka sączą się cicho i bezszelestnie w bezdenny ocean wieczności. I układają się nieubłaganie niby karta po karcie, odwracane wszechmocną ręką Opatrzności w olbrzymie stosy... A na każdej z nich wypisane dzieje ludzkości, dzieje narodów i życie każdego człowieka... I jest tam zarejestrowana z największą dokładnością każda chwileczka także t w o j e g o i m o j e g o życia! Odczytasz tam każdy uczynek: dobry i zły... Których będzie więcej?

Na jednej z tych kart dziejowych wypisany duży krzyż a pod nim napis: początek dziejów Kościoła Chrystusowego. A potem jedna karta po drugiej niby stacje drogi k r z y ż o w e j. Dzieje pisane poprzez wszystkie stulecia krwią wyznawców Chrystusowych. Ale obok tej krwi serdecznej i gorącej widać też ślady jadu piekielnego, sączącego się także nieprzerwanie... Dzieje wypisują na kartach Kościoła wojującego nie tylko zwycięstwa, lecz także — klęski. Niestety.. Ale właśnie klęski podkreślają boskość pochodzenia Kościoła! Gdyby był dziełem tylko czysto ludzkim, dawno już ległby w ruinach i dawno już zamknęłaby się już była księga jego dziejów!

Lecz jakaż jest karta dziejowa Kościoła naszego wieku w porównaniu do dawniejszych? NIE UKRYWAJMY PRAWDY! „Stan Królestwa Bożego na ziemi jest obecnie — mówiąc po prostu — smutny i zatrważający. Bo choć stwierdzić możemy ku naszej pociesze, że katolicyzm nasz wykazuje wiele cech odrodzenia, jak np. większą jedność wiary, radośniejsze przywiązanie do Rzymu i większą miłość ku Ojcu św., że wzrasta cześć ku Najświętszej Eucha-

rystii, rozkwita nabożeństwo do Serca Jezusowego i Matki Boskiej, że rozwija się żywy ruch charytatywny, że nie brak pobożności, zapału, szczerego poświęcenia, to z drugiej strony na co musimy patrzyć?

„Z 2.000 milionów ludzi na ziemi ponad 1.400 milionów stanowią dziś jeszcze poganie i mahometanie. Ilość chrześcijan wynosi tylko 600 milionów a i wśród nich połowę stanowią schizmatycy i heretycy, rozbici na niezliczone sekty! A z katolików ani połowa nie praktykuje... Neopoganizm występuje coraz śmielej i bezwstydniej! Upadek obyczajów wzrasta zastraszająco... Propaganda niedowiarstwa pracuje ze wszystkich sił i liczba odstępców wzrasta niesamowicie, szerzy się niepowstrzymanie materializm..."

Zanika prawdziwa wiara, zanika chrystianizm! Stanęliśmy na bardzo pochyłej płaszczyźnie, z której coraz bardziej zsuniemy się w dół, popędzimy coraz prędzej w przepaść, jeśli nie zdołamy zatrzymać się na czas...

Czy przesadny nacjonalizm nie dławi coraz okropniej katolicyzmu? Czy nie zamienia świata w prawdziwy Babilon! który stał się obozem wojennych sobie i zwalczających się wzajem grup ludnościowych, jaskinią morderców, w której ludzie zagryzają się na śmierć



Boski Przyjaciel dzieci

gorzej niż dzikie zwierzęta? Czy nie święcił w wojnie światowej ohydnej orgii, a katolicyzm na to wszystko milczał?"

Czy zachłanny ten, szowinistyczny nacjonalizm nie grozi dziś powtórnie pożogą nowych okrucieństw wojennych, barbarzyńskich gwałtów i wyrafinowanych a „legalnych" nadużyć?!

Cóż my na to odpowiemy? Przypomnieć sobie musimy i zastosować do siebie słowa Zbawiciela: „Gdy ludzie spali, przyszedł nieprzyjaciel i zasiał chwasty". I jeszcze jedno słowo Zbawiciela: „Dzieci tego świata są na swój sposób mędrsze od dzieci światłości". I słowa te wytłumaczą nam wszystko, wytłumaczą nasze lenistwo, nasze zaniedbania, ospałość i brak gorliwości... Dlaczego pozostajemy ciągle w defensywie zamiast przejść do ofensywy, do nowej wyprawy krzyżowej dla i za Chrystusa? Czy wolno nam spokojnie stać na uboczu i biernie wyczekiwać co z tego wyniknie? Lub pocieszać się słowami Chrystusa, że bramy piekielne nie zwyciężą Kościoła? Czy nie powinniśmy raczej dla wzniosłego celu zwycięstwa idei Chrystusowej i sztandarów Bożych zużyć przynajmniej tyle gorliwości i energii, ile jej zużywają przeciwnicy nasi i wiary Chrystusowej dla przyspieszenia zwycięstwa haseł Bożych i pokonania mocy piekielnych?!

A jak jest z naszym własnym wewnętrznym chrystianizmem? Czy nie jest zbyt powierzchowny, czysto formalny? — Uderzmy się w piersi! Zawiniliśmy wszyscy. Nikt z nas nie spełnił zadania doskonale, nikt z nas nie poświęcił wszystkich swoich sił dla sprawy Chrystusowej, która jest sprawą każdego z nas!

„Czy Króla naszego ma spotkać taka hańba, że wierni jego poddani nie będą mieli nawet tyle odwagi co najemnicy Antychrysta?!"

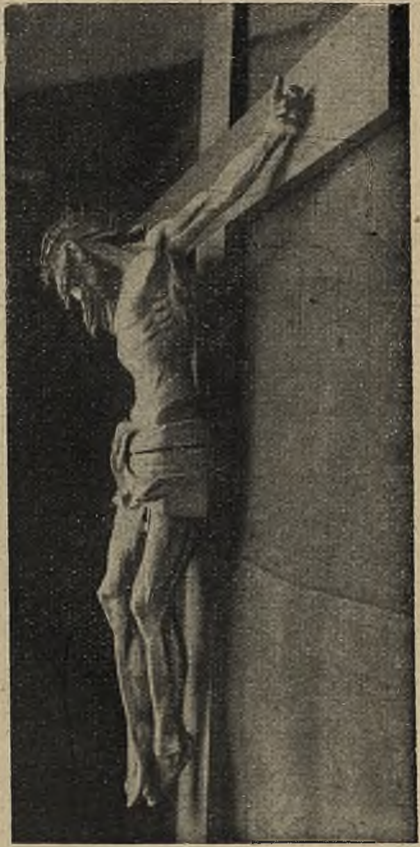
Czy szatan ma mieć gorliwszych wyznawców i bojowników od naszego Boga? Patrzmy jak urągają nam pachołkowie piekła! Czas najwyższy, by im dać należytą odprawę!! Po co mamy się ciągle dać bić? Bezbożnictwu zorganizowanemu i niezorganizowanemu i nowopogaństwu całego świata musimy wypowiedzieć zaciekłą walkę na śmierć i życie!!! Walkę aż do zniszczenia...

MUSIMY ZDOBYĆ DLA CHRYSTUSA CAŁY ŚWIAT! OPANOWAĆ GO, SKRĘPOWAĆ SŁODKIMI WIĘZAMI PRAWA BOŻEGO, RZUCIĆ NAPOWRÓT DO STÓP TRONU BOŻEGO!

Chrystus nasz nieśmiertelny Król i Pan! On niech zwycięża i panuje! Nie bójmy się przeogromnego zadania, nie bójmy się walki. Bóg z nami! A któż jak Bóg!?

Kiedyś przed wiekami garstka ludzi wypowiedziała walkę ciemnemu pogaństwu. Szaleństwem wydawały się ich zdobywcze zamiary. Śmiesznym wydawać się mógł ich cel opanowania pogańskiego, potężnego imperium rzymskiego... A jednak zwyciężyli! Bo przyszli jako władcy ducha. I choć według ludzkich obliczeń walka zdawała się beznadziejna i z góry skazana na przegraną! choć trwać mogła według ludzkich obliczeń całe wieki, choć można było powiedzieć św. Piotrowi i jego współbraciom: o czym wy marzycie, szaleńcy — dziś od wielu setek lat krzyż panuje nad Rzymem i ponad mury jego wznosi się potężna bazylika św. Piotra a przed nią obelisk z napisem: „Oto krzyż Pański".

... I oddał swą duszę dla naszego zbawienia! *(Krucyfiks śląskiego art. Szretty.*



Zwyciężył duch zdobywczy ożywiony wiarą w Chrystusa!

Czyż ten przykład nie rozprószy z dusz naszych małostkowych obaw i ludzkich obliczeń i porwie nas? Czyż nie natchnie nas tą samą odwagą pierwszych apostołów Chrystusowych? Przecież walczyć chcemy o tego samego Pana — Jezusa Chrystusa!

Jeśli z pesymizmem patrzymy na to co jest, to z tym większym optymizmem w nasze własne poczynania i w nasze własne siły rzućmy się w wir walki. Bez zwlekania i namysłów! Natychmiast! Czas nagli, jak nigdy dotąd. Nie wolno nam przeoczyć rozstrzygającej chwili dziejowej! Jesteśmy przed Bogiem odpowiedzialni za przyszły bieg dziejów ludzkości! Inaczej historia nas kiedyś gorzko oskarży...

Zacznijmy od siebie, uporządkujmy sprawę naprzód z własnym sumieniem, a potem niezwłocznie i bez ociągania się zacznijmy wyrywać chwasty w około siebie... Już czas najwyższy.

Drogi Czytelniku! Taki głos leci do ciebie z tej pierwszej karty kalendarza Salwatora. Poruszył twe sumienie. Podał ci hasło. Jak odpowiesz na to wszystko?

Kalendarz mówi dziś do ciebie: Nim mnie odłożysz i rzucisz pomiędzy pyłem przyprószone książki, poweźmij postanowienie — mocne, zdecydowane, bezwarunkowe: chcę przyłożyć swoją rękę do wielkiego dzieła odrodzenia świata poprzez odrodzony katolicyzm. Chcę na serio wziąć udział w tej rozstrzygającej walce, jaka z nieubłaganą koniecznością się zbliża.

Z BOGIEM — ZA ŚWIĘTĄ SPRAWĘ BOGA!
CHCEMY ZDOBYĆ ŚWIAT DLA CHRYSTUSA!
CHCEMY ZDOBYĆ MU PRZEDE WSZYSTKIM POLSKĘ!!
CHCEMY ŻYĆ I PRACOWAĆ I UMRZEĆ TYLKO W KATOLICKIEJ POLSCE! Tak nam dopomóż Bóg!!

Szczęście osobiste jest to razowy chleb, którym się karmi siła i młodość. (Promień)



Statua św. Pawła przed bazyliką pod jego wezwaniem w Rzymie

Święty Paweł a czasy obecne

Święty Paweł, Apostoł narodów — małego wzrostu, niepozorny — *olbrzym z ducha,* to chyba jedna z największych postaci w historii ludzkości.

Czy tylko postać historyczna, godna podziwu dla ogromnego wpływu, jaki wywarł za życia na szerokie masy? Zasiąg jego działalności, jego apostolstwa, jakże rozległy: Azja mniejsza, Grecja, Rzym, Hiszpania, nieomal cały cywilizowany świat ówczesny. Czego nie byłby mógł dokazać święty Paweł, gdyby żył w czasach obecnych, w wieku radia i aeroplanów przy swojej ogromnej ruchliwości i gorliwości. Święty Paweł nie rozporządzał tymi środkami, ale mimo to wpływem swoim objął nie tylko świat ówczesny i nie tylko w tych granicach, jakie podaliśmy powyżej.

Duch Pawłowy trwa poprzez wieki całe — zda się, że krokami olbrzyma przemierza świat od krańca do krańca, obejmuje całą kulę ziemską, tchnie poprzez pola misyjne, od najdalej na północ wysuniętych lodowatych pól Alaski po tropikalne kraje Ugandy, przenika do dziewiczych lasów Patagonii, gdzie kryją się resztki czerwonoskórych, do pustelni Karola Foucauld na piaskach Sahary, żyje w tajgach syberyjskich i ponurych mordowniach wysp Sołowieckich, w krwią zalanych Chinach i w kraju chryzantem — słonecznej Japonii. Czytając to, może ktoś obruszy się: wszakże to duch Chrystusowy, a nie Pawłowy! A któż temu przeczy? Chrystusowy niewątpliwie, ale ducha Chrystusowego wyrazicielem w pierwszym rzędzie i w najwyższej mierze, był i jest św. Paweł.

Dlaczego? Bo serce Pawłowe, to serce Chrystusowe, bo w nim żył Chrystus, bo Paweł zjednoczył się z Nim bezgranicznym oddaniem się, pracą dla Chrystusa, cierpieniem a przede wszystkim i nade

wszystko — miłością dla Pana. I dlatego mógł śmiało powiedzieć: *„I żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus“.*

Żył w nim Chrystus i dlatego chociaż z natury nie był wymowny, chociaż sam o sobie powiada: *„Ale obecność ciała słaba i mowa wzgardzona“,* porywał tłumy i więcej jeszcze, utwierdzał je we wierze, zagrzewał do czynu, do życia wedle zasad Chrystusowych, do miłości wzajemnej.

GDY SIĘ CHRYSTUSA MA W SOBIE, WÓWCZAS CUDÓW DOKAZAĆ MOŻNA NA POLU APOSTOLSTWA, MIŁOŚCI BRATNIEJ. —

I oto w czym święty Paweł jest tak wielki, oto w czym postać jego jest tak znamienna na czasy obecne: w metodach pracy i działalności apostolskiej, w miłości, która jest związką, a przynajmniej nią być powinna, wszelkich stosunków ludzi między sobą.

Jakież to są te metody apostolskie świętego Pawła, ważne i na czasy obecne? Ważne i dla nas, katolików świeckich, bo wszakże i nas powołuje Ojciec święty do współpracy z Kościołem, powołuje, zachęca, można powiedzieć nakazuje. Cechą świętego Pawła: śmiałość, nieustępliwość, odrzucenie wszelkich względów ludzkich, wszelkich kompromisów, odwaga, męstwo, wytrwałość i cierpliwość. Obok stanowczego i bezwzględnego potępienia zła, jako takiego, duża wyrozumiałość dla człowieka błądzącego.

Przede wszystkim znamionuje Pawła żądza czynu, życie ogromnie ruchliwe, rzec można niezmordowane: *Charitas Christi urget nos. „Miłość Chrystusowa przynagla nas“.* Zabija go poprostu ta nieposkromiona żądza czynu.

Uderzmy się w piersi i przyznajmy pokornie, że dalecy jesteśmy od tej gorliwości apostolskiej. Lubimy życie wygodne, spokojne i dlatego często zamykamy oczy i uszy na wiele rzeczy, które by mogły i powinny nas razić i boleć. Tolerujemy zło w najbliższym nieraz otoczeniu, może nawet u osób od nas zależnych, u dzieci naszych, u służby i podwładnych. Gdybyśmy jak Paweł miłowali Chrystusa...!



Krużganek przy bazylice św. Pawła



Fasada bazyliki św. Pawła za murami w Rzymie

Nie, po stokroć nie — tak dalej być nie może — zerwijmy raz z tym letnim katolicyzmem, z tą wiarą od niedzieli i święta, nie tolerujmy zła w sobie, zwalczajmy je niemiłosiernie, wytrwale, cierpliwie, nie tolerujmy zła u drugich, nie tolerujmy go w szkole, w kinie, w społeczeństwie.

Katolikami jesteśmy, a patrzymy obojętnie na nędzę i biedę ludzką, na niemoralność szerzącą się wśród dzieci, na zatrważający brak dzieci w rodzinach. Jedno, dwoje, a są i takie małżeństwa, zawarte jakby na urągowisko, które z góry układają się, że potomstwa mieć nie będą.

Patrzymy obojętnie na wspólne pożycie dwojga, którzy ślubu kościelnego nie mają, bywamy u nich, przyjmujemy ich u siebie. Obojętnie patrzymy na wszelkie apostazje, herezje i na zmianę religii, którą ludzie często odrzucają, jak parę zużytych rękawiczek. A potem się mówi: „Ach, ja przecież tylko z konieczności przeszłam na protestantyzm, ale w duszy jestem dalej katoliczką, kocham Matkę Boską, świecę lampkę przed Jej obrazem". Obłuda, cynizm, zakłamanie!

Czas zerwać z kompromisami, z dwulicowością, dobro nazywajmy dobrem, zło piętnujmy. *„I zapatrujmy się jedni na drugich, dla zagrzania się do miłości i dobrych uczynków"*.

Wnętrze bazyliki św. Pawła w Rzymie



Nad kolumnami widoczne są koła, w których umieszczono podobizny wszystkich dotychczasowych papieży

Od świętego Pawła uczmy się śmiałego wyznawania wiary. Droga jego pracy apostolskiej krwawymi znaczona jest śladami, najeżona kolcami, przeciwnościami. Doprawdy w samym tylko cyfrowym wyliczeniu tych prześladowań jakie ponosił: bicia, kamieniowania, kajdany, więzienie, tyle nagromadzonych cierpień, że gdyby to nie było historyczną prawdą, zdawałoby się chyba bajką: by jeden człowiek tyle przenieść zdołał.

A my? Cośmy dotąd wycierpieli dla imienia Chrystusowego? *„Rozprzestrzeńcie się i wy"* woła Apostoł. *„Co w górze jest szukajcie"*.

Cierpienie nie jest złem, ale jest tylko wtedy wartościowe gdy staramy się wykorzystać je, udoskonalić i nadać znaczenie środka zamiennego.

(O. Anzelm)

Abyśmy bronić mogli czci Chrystusowej, urabiajmy się naprzód sami. Czytajmy Ewangelię, czytajmy listy św. Pawła zastanawiajmy się nad tym, czego wola Boża od nas wymaga, abyśmy na darmo nie żyli. *„Czyż nie wiecie, że z tych, co na stadionie biegają, choć wszyscy biegną, jeden tylko otrzymuje nagrodę? Tak biegnijcie, abyście otrzymali"*.

Wrogowie Chrystusa nie śpią, szatan uwija się: neopoganizm, bezbożnictwo, sekty najrozmaitsze bałamucą sumienia, czyż nie staniemy w obronie wiary? Słowem, przykładem, propagandą pism i książek katolickich! Sprawa to nagła, powódź zła zagraża światu, potop ognistych płomieni zaleje i nas także, spieszmy się: *„Wyzyskując czas, bo dni są złe"*.

Obok tej ogromnej ruchliwości, gorliwości, śmiałości apostolskiej, najgłówniejszą charakterystyką św. Pawła — miłość. Źle się wyraziłam — obok — miłość jest źródłem, motorem, żywym czynnikiem jego apostolstwa. Miłość wyłączna, bo Paweł w niej i nią żyje, a określa to krótko i jędrnie: „Wypełnieniem tedy zakonu jest miłość". Jedna chwila zadecydowała o całej przyszłości, o całym życiu Pawła. Na drodze do Damaszku ukazał mu się Chrystus; dotąd dyszał nienawiścią; był prześladowcą Chrystusa w wyznawcach Jego, ale z chwilą, gdy Go poznał, gdy przejrzał po trzech dniach gorącej modlitwy — odnowienia ducha, rekolekcyj — oto oddał się Chrystusowi bez zastrzeżeń. Chrystus pochwycił go, jak potężny magnes, owładnął jego myślą, uczuciem, wolą, nadał władzom jego duszy nową orientację, nowy kierunek. A Paweł powolny poruszeniom łaski chlubi się, że jest więźniem Chrystusa, opętańcem Bożym.

A jakżeż to Paweł pojmuje tę miłość, czy ogranicza się do słów tylko? Miłością obejmuje niejako świat cały, naśladuje Chrystusa, odtwarza Chrystusa w sobie, a Chrystus powiedział: *„Po tym poznają, żeście uczniami moimi, jeśli miłość mieć będziecie jedni dla drugich"*. *„Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych najmniejszych, mnieście uczynili"*.

„Ubiegajcie się o miłość", woła Paweł. A jak ją określa? Najpiękniejszy to hymn, jaki kiedykolwiek harfa ludzka wyśpiewać zdołała:

„CHOĆBYM MÓWIŁ JĘZYKAMI LUDZKIMI I ANIELSKIMI, JEŚLI MIŁOŚCI NIE MAM, STAŁEM SIĘ (JAKO) MIEDŹ BRZĘCZĄCA, ALBO CYMBAŁ BRZMIĄCY. — I CHOĆBYM MIAŁ PROROCTWO I ZNAŁBYM WSZYSTKIE TAJEMNICE I (POSIADŁBYM) WSZELKĄ WIEDZĘ I MIAŁBYM WSZYSTKĄ WIARĘ, TAK, ŻEBYM GÓRY PRZENOSIŁ, JEŚLI MIŁOŚCI NIE MAM, NICZYM NIE JESTEM. I CHOĆBYM WSZYSTKIE MAJĘTNOŚCI MOJE ROZDAŁ NA ŻYWNOŚĆ UBOGICH I CHOĆBYM WYDAŁ CIAŁO MOJE TAK, ŻEBYM GORZAŁ, JEŚLI MIŁOŚCI NIE MAM, NIC MI NIE POMOŻE. MIŁOŚĆ CIERPLIWA JEST, ŁASKAWA JEST, MIŁOŚĆ NIE ZAZDROŚCI, NA ZŁOŚĆ NIE CZYNI, NIE NADYMA SIĘ. CZCI NIE PRAGNIE, NIE SZUKA SWEGO, NIE UNOSI SIĘ GNIEWEM, NIE MYŚLI ZŁEGO. NIE RADUJE SIĘ Z NIESPRAWIEDLIWOŚCI, ALE SIĘ WESELI Z PRAWDY: WSZYSTKO ZNOSI, WSZYSTKIEMU WIERZY, WSZYSTKIEGO SIĘ SPODZIEWA, WSZYSTKO WYTRWA. MIŁOŚĆ NIGDY NIE GINIE".

Niechby ten hymn stał się wskaźnikiem naszego życia rodzinnego, społecznego, a znikną wszelkie swary i złość wszelka, zazdrości,



Koloseum w Rzymie gdzie tysięcy chrześcijan oddało swe życie dla Chrystusa

nienawiści stanowe; zniknie niesprawiedliwość, chciwość i zawiść, otworzą się oczy, opadnie zasłona. MIŁOŚCI NAM TRZEBA. Na moc złego, jest moc dobrego.

O, gdybyż ta miłość zapanowała istotnie! Świat wyzbyłby się barbarzyństwa, nastałaby nowa era zgody i braterstwa.

Pracujmy nad wspaniałą budowlą tego gmachu, a każda dusza miłująca bliźnich, to żywy kamień w strukturze królestwa Chrystusowego. Zacząć musimy od siebie: wyzbyć się egoizmu, pamiętać, że w szczęściu wszystkich są wszystkich cele — że nie może być szczęścia w naszym domu, gdy go nie ma w ojczyźnie, w społeczeństwie.

Miłość bliźniego: *„A ja jak najchętniej wydam się i oddam za dusze wasze"*. A cóż my dla niej robimy? *„Jeszcześ aż do krwi nie wytrwał"*.

„Patrzmy na wysiłki wrogów Chrystusa, na Rosję bolszewicką, na Meksyk, Hiszpanię, na zachodnich sąsiadów naszych: rozszalałe bezbożnictwo hula — krew mrozi się w żyłach na opis tych okrucieństw, prześladowania. Zniszczono kościoły i klasztory, zamknięto szkoły katolickie, zakłady wychowawcze. Domy Boże zamieniono na domy zabawy a nawet — rozpusty. Wyznawcy Chrystusa pozbawieni są posług religijnych, ostatniej pociechy, na olbrzymich przestrzeniach od granic Polski aż po Ural, od Uralu aż po Ocean Spokojny, od Morza Czarnego do bieguna północnego nie masz krzyżów, nie masz kościołów, dzwonów, nie masz Hostyj konsekrowanych. Zbrodnicze ręce znieważają krzyże, rąbią, zdzierają widłami Chrystusa z krzyża, strzelają do Niego, wśród śmiechów i urągań". (Morice, Wymowa Krzyża, str. 200).

Czegóż potrzeba? Jakiej przeciwwagi? Szukajmy światła u świętego Pawła: *„A ja teraz raduję się w utrapieniach... i dopełniam to, czego braknie utrapieniom Chrystusowym"*. I naszej cząstki tam brak, cząstki cierpienia za złości świata, cząstki wynagrodzenia, zadośćuczynienia, ofiary. Jak wielkich potrzeba ofiar w czasach takich, jak dzisiejsze, by przebłagać sprawiedliwość Boską!

Oddajmy się Bogu z ufnością, znośmy cierpliwie choroby, przeciwności, utrapienia, bądźmy gotowi na więcej jeszcze. Synami Ukrzyżowanego jesteśmy, czyż zaprzemy się tego godła naszego? A jeżeli cierpieć trzeba — a trzeba niewątpliwie — by wynagrodzić, ubłagać, czyż będziemy się uchylać? Cierpienie tak czy owak doścignie nas niechybnie, ale przyjęte, podjęte z miłością, staje się źródłem szczęścia i dobra, dobra najwyższego, wiecznotrwałego.

A oto *„Noc przeminęła a dzień się przybliżył"*, bo *„utrapienia czasu niniejszego nie są godne przyszłej chwały, która się w nas objawi"*, tylko wytrwajmy na drodze wskazanej nam przez świętego Pawła, ażebyśmy powiedzieć mogli: *„Potykaniem dobrym potykałem się... wiarym dochował"*. Ida Kopecka.

Najbardziej głuchy jest ten, kto nie chce słyszeć.



Wodospad Niagara

Któż by nie czytał albo nie słyszał kiedykolwiek o sławnych na cały świat wodospadach amerykańskich „Niagara". Wszak już dziecko w szkole marzy i śni o tych ogromnych wodach, co z olbrzymim łoskotem staczają się z góry w głębokie czeluście skalne, by zginąć na zawsze w otchłaniach morskich.

Widzieć wodospad Niagary, choćby raz w życiu, upoić się jego pięknością i podziwiać olbrzymie bałwany wodne, które już od wieków tutaj swe harce wyprawiają, to marzenie, pragnienie i tęsknota każdego turysty. Wszak coś podobnego nie można spotkać na całej ziemi, tak wielkiej i pięknej w cuda natury.

Dlatego też można tam zawsze, o każdej porze roku, spotkać mnóstwo ludzi, przychodzących oglądać i podziwiać ten zakątek wszechmocy i potęgi Stwórcy. Ktokolwiek odwiedza Amerykę Północną czyli Stany Zjednoczone, nie szczędzi czasu ni trudu, by przynajmniej raz w życiu stanąć nad huczącymi wodami Niagary.

I moim pragnieniem było, skoro tylko przyjechałem do Ameryki, widzieć i oglądać dziwy natury, o których już tak często w młodości słyszałem. Już wkrótce nadarzyła się upragniona sposobność. Początkiem października ubiegłego roku otrzymałem pracę kapłańsko-misjonarską w najstarszej polskiej parafii św. Stanisława w Buffalo, gdzie jest proboszczem kapłan z Górnego Śląska, rodowity piekarzanin, Przew. Ks. Prał. Aleksander Pitas. Po skończonej pracy wybrałem się zatem na zwiedzenie tego, czego oglądnąć tak pragnąłem. Wszak wodospady Niagary leżą tylko kilkadziesiąt km od miasta Buffalo.

I oto stanąłem nad szumiącymi i huczącymi wodospadami Niagary! Stałem, patrzałem i podziwiałem wielkość potęgi Bożej w martwej przyrodzie. Zachwycałem się i rozkoszowałem tym je-

dynym w swoim rodzaju cudem natury. Takiego widowiska nie znajdzie i nie spotka się chyba nigdzie. Ze zdumieniem i ze zgrozą patrzy się wtedy na bliskie masy wód lecące z niebywałym łoskotem w przepaść.

Wodospad Niagary to nie jakieś strumyki, które wypływają gdzieś z jakiegoś otworu czy też jamy, ale to olbrzymie masy wód czterech wielkich jezior amerykańskich, które w tym miejscu spływają do niżej położonego ostatniego jeziora, łączącego się już bezpośrednio z morzem. Różnica pomiędzy tymi dwoma ostatnimi jeziorami tworzy właśnie owe sławne wodospady Niagary, których wysokość względnie głębokość dochodzi do 110 m. Trzeba bowiem wiedzieć, że Ameryka Północna posiada aż pięć olbrzymich jezior, podobnych do naszego morza Bałtyckiego, które stopniowo łączą się ze sobą i spływają ku oceanowi atlantyckiemu. Największą zaś różnicę tworzą dwa ostatnie jeziora i one to utworzyły sławne wodospady Niagary. Tym właśnie wodospadem leci do morza cała woda owych czterech jezior. Są to miliony kubików, które w każdej minucie przesuwają się przez ten wodospad ku morzu.

Że woda z takiej wysokości, w tej ilości i z taką nadzwyczajną siłą spadająca na dno rzeki, wydaje niesamowity szum, łoskot, hałas, ryk i grzmot, nie ma się czemu dziwić. Szum spadających bałwanów wodnych i rozbijających się o skały podwodne — które znowu miażdżą wodę na drobny pyłek, unoszący się nad wodospadem — jest tak olbrzymi i przerażający, iż dawniejsi mieszkańcy tych stron Indianie, nazwali właśnie to zjawisko przyrody „NIAGARA" czyli wody piorunujące.

Takiego zjawiska nie znajdzie się nigdzie. Ze zdumieniem a zarazem zgrozą spogląda się wtenczas na bliskie masy wód lecące w przepaść bezdenną. W głębinach zaś dotąd nie zbadanych przez nikogo, odbywa się największe kotłowanie, które się jednak na powierzchni niczym nie zaznacza. Zaś woda spadająca z wyżyn w głębokości nie zabiera ze sobą ani ziarnka, ani pyłku osadu, tak iż jest dziwnie przeźroczysta. Pokazuje się to zwłaszcza wtedy, gdy w pewne wieczory płoną wodospady ogniami bengalskimi. Niezapomniany to ma być widok, gdy wszystkie barwy tęczy lśnią w owych olbrzymich masach wód lecących w głębiny a niezamąconych



Wodospad Niagary w zimie



Na tysiące metrów słychać grzmot spadającej wody

najmniejszym pyłkiem brudu. Zresztą nawet za dnia promienie słoneczne rozbijając się o spadające wody tworzą mnóstwo różnobarwnych tęcz rozsianych po bałwanach wodnych. Podobnych czarów dla oka nie widzi się nigdy w życiu.

Lecz nie tylko latem — gdy huczące wody jak grom płyną z wyżyn do przepaści bez chwili wytchnienia, gdy nad odmętami wznosi się olbrzymi słup pyłu wodnego, zmieniający fantastyczne kształty stosownie do powiewu wiatru i gdy słońce prześwietlające te słupy, wywołuje z niego wszystkie barwy tęczy — lecz także zimą przedstawia wodospad Niagary wspaniały nigdzie nie spotkany widok. Gdy mróz zetnie owe fale w skorupę lodową a u stóp wodospadu masy wodne zmienią się w jakąś górę lodową, wtedy mnóstwo ludzi przychodzi tutaj i bawi się w saneczkowanie. Olbrzymie sople lodu zwieszają się z góry a biada temu, na którego głowę zwaliłby się „taki sopelek". Właśnie zeszłego roku wodospad Niagary nagromadził tyle lodu w swoim korycie, iż olbrzymi most, łączący obydwa brzegi ze sobą i uważany jako cud „techniki amerykańskiej" załamał się pod naporem „tej góry lodowej" i runął w przepaść jak zabawka dziecięca. Dotąd jeszcze nie jest odbudowany.

Otóż lód pokrywający dno wodospadu stanowi właściwie tylko powłokę, pod którą panuje ruch ogromny. Pod skorupą lodową bowiem słychać dudnienie ryczącej pod powierzchnią wody. Jak latem tak i zimą, choć w ukryciu przed okiem ludzkim, płynie fala za falą, szamocąc się z przeszkodami i pieniąc od złości. Tak było od wieków i tak będzie dalsze wieki bez chwili wytchnienia. Można by tu stać całymi godzinami i rozmyślać o wieczności.

Ale jakoś amerykanin nie chce wiele słyszeć o wieczności. Bo oto ukazała się niedawno w gazecie notatka takiej treści: Inżynierowie amerykańscy obliczają, że w roku 20053 wodospad Niagary zniknie. Prąd wody skruszy bowiem całkowicie skalne progi wodospadu.

Kto chce, niech uwierzy!

Słyszy się jeszcze następujące historie o wodospadzie Niagary: Okolice wodospadu Niagary jak w ogóle cała Ameryka była zamieszkiwana przez czerwonych Indian. Podobno od czasu do czasu udało się jakiemuś indianinowi zjechać na małej tratwie po huczących wodach bez przeszkody. Indianie wierzyli jednak, że jacyś bogowie zazdrośni strzegą przystępu do tej tajemniczej świątyni podwodnej. I owym to bogom składali nawet straszne ofiary. Co roku bowiem

poświęcali najpiękniejszą dziewicę swojego szczepu owym bożkom. Wsadzili ją na łódź przystrojoną różami a potem puszczali na wodospady. W mgnieniu oka porywały ją fale a dziewczyna zginęła na wieki w niezbadanych dotąd odmętach. Historia ta znalazła swój oddźwięk tak w poezji jak też w malarstwie. W każdym bowiem składzie miasteczka Niagary spotyka się przecudne obrazy tak malowane jak i haftowane, przedstawiające powyższą scenę. Na jak wielką ofiarę dla swoich bożków musieli się zdobywać pogańscy Indianie?

A kiedyż po raz pierwszy odkryto ten przedziwny cud natury? W roku 1678 misjonarz, franciszkanin Hennepin, jako pierwszy z Europejczyków stanął nad wodospadem Niagary i spoglądał zdumionym okiem na ten groźny a piękny cud natury. On też pierwszy opisał ową przepyszną scenę, jakiej drugiej trudno znaleźć na świecie. Wspomina tedy, że daleko, daleko od samego wodospadu słyszał jego piekielny łoskot, trzask, huk, ryk i grzmot. Dzisiaj jednak zostało to przepiękne zjawisko natury nieco przytłumione nowoczesnym gwarem miejskim i stukiem tysięcy samochodów przewijających się w pobliżu wodospadu. Zbudowano tam nawet olbrzymie turbiny wodne, wytwarzające siłę świetlną i popędową. Tak i tutaj w tym najpiękniejszym zakątku ziemi, kultura, postęp i technika zniekształciły ten istny cud świata. Dla interesu pozbył się człowiek poezji, piękna, uroku i wspaniałości natury-przyrody.

Ale i dziś jeszcze są wodospady Niagary atrakcją dla całego świata, dla ludzi szukających wytchnienia po ciężkiej i mozolnej pracy dzisiejszego ruchu i hałasu wielkomiejskiego. Przybywają tutaj nawet z najodleglejszych zakątków świata, by pokrzepić swoje siły fizyczne. Oby ten przedziwny urok i cud natury wzmocnił także ich ducha i podniósł do tego, który to wszystko stworzył i uczynił — do Boga, Stwórcy nieba i ziemi. KS. FLAWIAN HIMMEL

BOLĄCZKA

Zebranie Towarzystwa św. Wincentego á Paulo było dziś bardzo ożywione, omawiano bowiem sprawę dzikich małżeństw — stadeł żyjących bez ślubu. Było to na parę lat przed wojną światową — małżeństw nielegalnych nie było tak wiele, jak dziś, a w każdym razie nie miały praw obywatelskich. Zło nazywano po imieniu. Po dyskusji podzielono miasto na rejony a w dzielnicy, znanej nam już z opieki nad ubogimi, miałyśmy odwiedzić tego rodzaju domy i zbadać jaka jest przyczyna, dla której ci ludzie żyją bez ślubu, a o ile możliwe, usunąć przeszkodę — o ile nie jest to jawna zła wola.

W pierwszym domu mężczyzna przyjął mnie bardzo niechętnie, wprost niegrzecznie. Nie wstał wcale z kanapy, na której leżał, a na moje powitalne: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus", nie tylko nic nie odpowiedział, ale ordynarnie odwrócił się do ściany. Kobieta była bardziej uprzejma, przywitała się i wyszła ze mną



Wielka nasza Pani, Królowa Polski — Jadwiga

do przedsionka. Powiedziałam jej odrazu szczerze, po co przyszłam: „Słyszałam, że żyjecie bez ślubu — chciałabym wam dopomóc do zawarcia małżeństwa. Czy istnieje jaka poważna przeszkoda?" „Nie ma żadnej", odpowiedziała półgłosem, „tylko brak pieniędzy. To co on zarabia wystarcza zaledwo na życie, bo niby inteligent — ma dwa lata prawa — więc też i wymagania ma większe".

Tym razem nic jeszcze nie osiągnęłam — na odchodnym powiedziałam mu jednak: „Taką śliczną ma pan córeczkę — chyba nie zechce jej pan unieszczęśliwić? Taki stan rzeczy nie może trwać dalej, jeżeli panu to obojętne; żona chce żyć po katolicku, zabierze dziecko i odejdzie. O ile się pan zgodzi na zawarcie małżeństwa, pokryję wszystkie koszta".

W tydzień później przechodziłam tą samą drogą — kobieta podbiegła i zaprosiła mnie do mieszkania: „Niech pani mówi z nim, on się zgodzi". I rzeczywiście chodziło tylko o ubranie: koniecznie czarne (anglezy noszono wówczas). Pierścionki miały być złote, ślub wieczorem i z paradą: kilka dorożek zawiezie gości do kościoła. Ot! próżność ludzka — ale dla tak błahych powodów ludzie ci żyli od lat kilku zdala od Boga i Sakramentów św., „bo nie było człowieka", który by obudził ich sumienia, dopomógł.

Inny wypadek był znacznie trudniejszy.

Para ta żyła bez ślubu już około dwadzieścia lat; dzieci nie mieli. Serce biło mi mocno, gdy do tych drzwi pukałam. „Pochwalony Jezus Chrystus — słyszałam, że żyjecie bez ślubu. Dlaczego? Jaka przeszkoda? Czy mogę wam dopomóc?"

Nie było tak źle, jak się obawiałam — ani mnie za drzwi nie wyrzucili, ani mi żadnych nie nagadali impertynencyj: „A dlaczegóż to pani o to pyta? O co chodzi?" — „Żal mi was; żyjecie w grzechu, a to musi być przecież strasznie przykre". — „Oj, tak, tak, dobrze pani mówi. Do kościoła chodzimy, ale cóż, wyspowiadać się nie można. Ksiądz mówi, że nie wolno, dopóki ze sobą żyjemy, a jakże ja od niej odejdę na stare lata. Ni jej beze mnie, ni mnie bez niej, kto mi ugotuje, upierze", z płaczem mówił mężczyzna, rzeczywiście sterany wiekiem — lat około sześćdziesięciu.

Usłyszałam historię, która zakrawała na bajkę, a jednak była prawdziwa, jak się później okazało. Człowiek ten ożenił się przed trzydziestu laty z kobietą złą i zalotną. Zaniedbywała męża a bawiła się z innymi. Przywiązała się szczególniej do jednego, a gdy ten ją porzucił, szalała ze złości i z zemsty podpaliła jego dom. Świadkowie zeznawali na jej niekorzyść; skazano ją na kilka lat ciężkiego więzienia i odstawiono do Magdalenek we Lwowie. Trudno wiedzieć z jakiego powodu, ale podała fałszywe nazwisko i pod tym nazwiskiem zmarła tamże nie za długo. Biedny Bartłomiej — imię jej męża — twierdził że umyślnie zapisała się pod innym nazwiskiem, żeby mu dokuczyć. Niebawem jakaś zwolniona po odsiedzeniu kary więźniarka opowiedziała Bartłomiejowi, że został wdowcem.



Karol Kaleta:
Na Zaolziu — Kołowrotek na progu

Ucieszył się, poprosił o dowód śmierci żony. Dowód opiewał na inne nazwisko! Bartłomiej starał się jak umiał: poszedł piechotą do Lwowa, był i w konsystorzu w Przemyślu, ale wszelkie jego starania spełzły na niczym. Był analfabetą, na adwokata pieniędzy nie miał.

Cóż było robić? Zamieszkał z Baśką, lata mijały, nie widzieli wyjścia z tej sytuacji. Łatwe ono nie było. Mimo stosunków, bezinteresownych zabiegów adwokata Angermanna w Przemyślu, dopiero po dwóch latach starania zostały uwieńczone pomyślnym rezultatem.

Dwóch świadków zeznało pod przysięgą, że kobieta skazana za zbrodnię podpalenia, dostawiona do Lwowa i zmarła tamże, była żoną Bartłomieja S. a wtedy dopiero Namiestnictwo zezwoliło na wydanie sprostowanej metryki śmierci.

Znamienny był proces psychiczny — obudzenie się sumienia u Bartłomieja i Baśki. Tyle lat żyli spokojnie i oswoili się z tą myślą, że tak być musi, na rozstanie zdobyć się nie mogli; od chwili jednak, gdy sumienie ich zostało wstrząśnięte słowami: „Żyjecie w grzechu", obudziła się tęsknota w ich sercach, nieprzeparte pragnienie pogodzenia się z Bogiem, odzyskania łaski poświęcającej. Bartłomiej zwłaszcza — może śmielszy od Baśki — przychodził do mnie często: „Moja pani najdroższa, kiedy to już będzie, żebyśmy mogli nareszcie wziąć ślub? Przecież to człowiek żyje jak ten pies, ani do Spowiedzi św. ani do Komunii św. pójść nie może — a już doprawdy wstyd ludziom w oczy popatrzyć. Chyba pójdę od niej na poniewierkę, ale jak ją zostawić? Dobra kobieta, stara już i niemocna". To znów mówił mi: „Nie chcę, aby się pani szkodowała, może potrzeba pieniędzy, mam trochę uskładanych". „Nie turbujcie się o to, do Lwowa i Przemyśla jeździłam, załatwiając równocześnie własne sprawy, adwokat dobry człowiek i pobożny katolik nie wziął ani grosza, chyba na stemple dajcie pieniądze".

Trudno opisać radość i szczęście tych dwojga, gdy wreszcie przystąpić mogli do Sakramentów św. i wziąć ślub. Zawsze odtąd nie tylko na pierwszej Mszy św. każdej niedzieli przyjmowali Sakramenta św., ale przychodzili jeszcze drugi raz do kościoła na sumę. Nigdy nie spotkałam się z tak szczerą, gorącą wdzięcznością — a przecież grosza im nie dałam, tylko ułatwiłam duszom pojednanie z Bogiem. Nie raz, nie dziesięć, ilekroć razy mnie spotkali, dziękowali, błogosławili.

Pewnego razu szłam trotuarem, Bartłomiej zamiatał jezdnię. Rzucił miotłę, podbiegł do mnie, całował obie ręce, do nóg się chylił — odchodząc usłyszałam taką rozmowę: „A któż to jest ta pani, żeście ją tak witali?" pytali towarzysze pracy. „A to moja dobrodziejka, moja matka najlepsza (byłam o jakie trzydzieści lat młodsza od niego), a niech jej Pan Jezus i Matka Boska wynagrodzi, niech jej da niebo. Daj jej też, Panie Jezu, żeby po śmierci na dwa kroki przed Tobą była w niebie!"

Ułatwić duszy powrót do Boga, to największa z przysług, jaką oddać można bliźniemu — a jakżeż miła Sercu Jezusowemu!

Paula.



Obraz Zwiastowania Najśw. Maryi Pannie w katedrze Ormiańskiej we Lwowie

Pod Twoją obroną!

Zdarzenie prawdziwe

Maryjo! przyjm mnie w opiekę Swoją,
O Matko Boska! bądź Matką moją.

Już trzeci rok służyła u państwa S.... Skromne to było dziewczę i cichutkie a zawsze pogodne i uprzejme. Z przyjemnością prawdziwą przypatrywałam się nieraz ze swoich okien, jak zwinnie krzątała się po swojej kuchence, zawsze czyściutko ubrana i rozmyślałam nad tym, że państwu S... dostał się skarb prawdziwy. — Przedtem bowiem, przez długie czasy, pani radczyni coraz zmieniała swoje służące, nie mogąc natrafić na taką, jakiej sobie życzyła; z drugiej strony znów i one nie mogły jakoś utrzymać się u niej, choć staruszka była zacna i wyrozumiała. Zarzucały jej głównie wielkie skąpstwo. — Skąpstwa tam może nie było, ale oszczędność wielka. Państwo radcostwo bowiem, po wydaniu dwóch córek za mąż, prowadzili dom swój teraz istotnie oszczędnie. Obiady gotowali na gazowej kuchence — na kolacje zaś, oboje staruszkowie, stale chodzili do którejś z córek a służąca, zamiast kolacji, dostawała 8 centów (ówczesnych) za które mogła sobie kupić na kolację, co sama chciała.

Ponieważ jednak za „8 centów" nie wiele można dostać, a każda wolała była zjeść coś ciepłego na kolację, niż same bułki

z masłem czy ze serem, przeto każda, po paru miesiącach dziękowała za służbę i odchodziła.

Tylko jedna Rózia, nie użalała się nigdy — zawsze jednostajnie pogodna i uśmiechnięta, z różową twarzyczką, obramowaną jasnymi, wijącymi się naturalnie włosami — z oczyma chabrowymi, wyglądała jak uosobnienie wiosny.

Co dzień raniutko o 5-tej gdy państwo jeszcze spali, wybiegała na Mszę św. do pobliskiego kościółka oo. misjonarzy, potem wracała do pracy, w czasie której często nuciła pobożne pieśni. A już, umiłowaną jej pieśnią, była pieśń „Pod Twoją obronę" — z którą wstawała rano i z którą na ustach wieczorem spać się kładła.

W niedzielę zaś, czy święto, Mszy św. i nieszporów nigdy nie opuściła. — Tak trwała niezmiennie lat kilka.

Pewnej niedzieli po południu, mając czas wolny, siedziała sobie na ławeczce w ogródku, tuż przed moim oknem.

Przybiegała do niej Frania, służąca z naprzeciwka, z którą dosyć się lubiły, bo pochodziły z jednej wsi.

— Róziu! wybierzesz się gdzie dzisiaj? — już z daleka wołała Frania.

— Owszem, teraz państwo śpią, jak wstaną, to po kawie pójdą do młodszych państwa a ja pójdę na nieszpory.

— A potem?

— Potem?... śliczny mamy czas, przejdę się trochę po plantach.

— Tak sama jedna? to mi dopiero przyjemność nielada! ot... wiesz co? chodź ze mną! Umówiłam się ze swoim Stachem — wiesz, ten z wojska kapral — coś mnie kiedyś z nim widziała; powiedział, że przyprowadzi swego kolegę, to pójdziemy razem na Zwierzyniec. Tam jest taka restauracja, gdzie muzyka gra i można się wytańczyć, ile kto zechce. Tylko, że ty, nie masz się w co tak dalece ubrać — same sukienki perkalikowe a tam nawet w jedwabnych przychodzą... a jakże! No, ale ubierz się w tę niebieską, bo ci w niej do twarzy i pójdziemy, to się trochę zabawimy.

E... ja nie pójdę.

— Czemu?

— Nigdy nie chodziłam z kawalerami i jeszcze wojskowymi, to i dziś nie pójdę.

— Boś głupia! Myślisz, że wysiedzisz sobie męża — a jakże! już i tak wyglądasz jak suchotnica — aż się wszyscy śmieją — kolacji nie jadasz, ale za to kupujesz bukiety... myślisz, że ci to co pomoże! Zestarzejesz się dziewką i pójdziesz po żebraninie.

— Może tak źle nie będzie. Matka Boska mnie nie opuści — a co do kolacji, to co komu do tego, czy ją jadam, czy nie — a bukiety kupuję także za swoje nie za czyje pieniądze.

— No to sobie siedź szczęśliwie, — zawołała zirytowana Frania. — Bądź zdrowa, bo nie mam czasu a jak sobie pościelisz, tak się wyśpisz — i wybiegła z podwórza.

Zaciekawiła mnie ta rozmowa, gdy przeto na drugi dzień z rana moja Marysia sprzątała w pokoju, zapytałam, czy nie wie co o Rózi od państwa S... i jakich „bukietach?"

— Proszę pani — odpowiedziała, śmiejąc się Marysia — przecież wszyscy wiedzą już nie od dziś, że Rózia dostaje 8 centów każdego dnia na kolację. Otóż, od dawna, bo od samego początku, postanowiła jeść kolację tylko co drugi dzień, a za tamte inne dnie, zamiast kolacji, kupuje za te pieniądze w lecie kwiaty i zanosi je do kościoła na ołtarz Matki Boskiej a w zimie kupuje kolorowe bibułki i listki i robi bardzo ładne girlandy, którymi także stroi ołtarze. To bardzo pobożna dziewczyna — dodała z przekonaniem.

Teraz dopiero przypomniałam sobie, że przecież nieraz, widywałam ją przez okno z bukiecikami w ręku, dążącą do kościoła.

Łzy stanęły mi w oczach i z głębi. wzruszonego serca westchnęłam: „Niech ci dziecko, Najświętsza Panna stokrotnie wynagrodzi tę twoją ofiarę!"

Wkrótce potem wyjechałam z Krakowa na stałe i straciłam z oczu Rózię i jej państwo.

— — — — —

Od tego czasu minęło lat 30 z okładem. Do Krakowa zaglądnęłam przez ten czas tylko kilka razy i to na krótko. Aż dopiero dwa lata temu interesa moje tak się ułożyły, że musiałam tam zabawić cały tydzień. Przed moją podróżą tamże, kuzynka moja, której mąż świeżo przeszedł na emeryturę i zamyślał na stałe osiąść w Krakowie, prosiła mnie, abym, o ile czas mi pozwoli, rozglądnęła się za jakimś odpowiednim mieszkaniem dla nich — co jej też i przyobiecałam.

Załatwiwszy nadspodziewanie szybko swoje sprawy, przy zbywających mi jeszcze dwóch dniach do odjazdu, rozpoczęłam poszukiwanie za owym mieszkaniem.

Ale — nie tak to łatwa rzecz, jak się zdaje; nachodziłam się przez cały dzień i nic nie znalazłam. To jest — mieszkań było moc — ale każdemu było coś do zarzucenia, że trudno było się zdecydować na wynajem któregoś.

Obraz Bożego Narodzenia w katedrze ormiańskiej we Lwowie



Na drugi dzień, od rana już, rozpoczęłam w tym celu swoją wędrówkę po Krakowie, lecz z takim samym skutkiem.

Wreszcie, po południu, zmęczona i zniechęcona, miałam zaprzestać już poszukiwań, gdy na bramie ładnej kamieniczki wpadła mi w oczy kartka, ogłaszająca wolne mieszkanie.

Spróbuję jeszcze tu — pomyślałam i weszłam do sieni. Jakoś nawinął się dozorca domu, który dowiedziawszy się o co chodzi, wprowadził mnie do owego lokalu.

Mieszkanko było czyste, milutkie i z komfortem, tak, że odrazu mi się spodobało. Zapytałam o cenę wynajmu.

— Proszę się zgłosić — odrzekł — do pani gospodyni, to ona już sama poda bliższe warunki — i zaprowadził mnie na I-sze piętro, wskazując mieszkanie gospodyni domu.

Zadzwoniłam. Otworzyła mi zgrabna służąca, która wprowadziła mnie do saloniku, prosząc, bym spoczęła a sama pobiegła poprosić swoją panią.

Rozglądnęłam się tymczasem po saloniku. Nie wielki, ale z prawdziwym gustem umeblowany i nader miłe wrażenie sprawiało mnóstwo świeżych kwiatów. Ale — osobliwie wdzięcznie się przedstawiała, w jednym rogu pokoju na wysokim postumencie wspaniała statua Matki Boskiej z Lourdes, otoczona palmami i kwitnącymi oleandrami.

Muszą to być ludzie zacni i pobożni — pomyślałam.

Lecz rozmyślanie moje przerwało wejście samej pani. Wysoka, średniej tuszy i w średnim wieku, o łagodnym wyrazie twarzy, sprawiała wrażenie osoby dystyngowanej. Ponieważ mieszkanie owo podobało mi się a cena była przystępna, przeto umowa wkrótce przyszła do skutku.

W ciągu rozmowy parę razy przyszło mi na myśl, że podobne niebieskie oczy już widziałam u kogoś, lecz nie mogłam sobie przypomnieć u kogo. Nawzajem zobaczyłam, że i owa pani przypatruje mi się uważnie i w końcu zapytała:

— Bardzo przepraszam, czy pani jest panią N... — i wymieniła moje nazwisko.

— Istotnie, tak; czy pani mnie zna?

— Zdaje mi się, że tak — odparła, śmiejąc się. — Czy przypomina sobie pani ową Rózię u państwa radcostwa S...?

— Pamiętam ją doskonale, ale... cóż to ma wspólnego?

— Nie poznaje mnie pani? — zawołała. — Wszak ową Rózią ja jestem; musiałam się bardzo zmienić...

— Pani... ową Rózią? — rzekłam ze zdumieniem. — Teraz dopiero pojmuję podobieństwo owych oczu... rzeczywiście, zmieniła się pani, o ile dobrobyt może kogo zmienić, ale... proszę darować — jak widzę, gruba zmiana zaszła w socjalnych warunkach, w jakich się pani obracała dawniej a dziś — jakim sposobem się to stało?

— Bardzo prostym — odrzekła — wyszłam za mąż no i Bóg pobłogosławił, żeśmy się dorobili.

— Ale — przerwała — może pani nie jest tak spieszno, to proszę zostać na podwieczorek a przy tym porozmawiamy i ja pani trochę opowiem o sobie.

Raffael: MADONNA



Tak byłam zaciekawiona, że chętnie przyjęłam to zaproszenie.

Po wydaniu dyspozycji służącej, rozpoczęła opowiadanie z ujmującą prostotą:

— Zapewno pani wiadomo, że byłam dziewczyną biedną — „krajną", jak to mówią sierotą; rodziców ni rodzeństwa nie miałam — stryjostwo skrzywdzili mnie srodze, zagrabiając moją ojcowiznę — bo nie było się komu o to upomnieć, a mnie wywieźli tu do Krakowa „na służbę", abym im z oczu zeszła.

Lęk mnie straszny ogarnął, gdym się uczuła tu na miejskim bruku, taka samotna i opuszczona. Lecz całym sercem i z całą ufnością oddałam się w opiekę Najśw. Pannie, Ją obierając sobie za Matkę i Jej powierzając wszystkie swoje troski. Ach! i nie zawiodła mej ufności ta Najukochańsza Matuchna! A trzeba przyznać, że pokus różnego rodzaju, na jakie tylko po miastach młode i niebrzydkie, a biedne dziewczęta są narażone, nie brakło. Ileż to razy ratowała mnie w rozmaitych niebezpieczeństwach, których nawet nie przeczuwałam a które dopiero grubo później, nauczona życiowym doświadczeniem, zrozumiałam.

Lecz, — zdawało się, że życie moje, już do końca tak samotnie upłynie.

Tymczasem, właśnie tam w kościele, gdziem się zawsze tak gorąco polecała opiece Najśw. Panny, zwrócił na mnie uwagę pewien rzemieślnik, młody, lecz poważnie zapatrujący się na życie. Był to wyzwolony czeladnik piekarski, niejaki K... Podobno długi czas obserwował mnie, tak w kościele jak po za kościołem, o czym naturalnie nie wiedziałam — wywiadywał się o mnie od znajomych no i widocznie wywiad wypadł zadowalająco. Lecz nie starał się pokątnymi zalotami zjednać mnie sobie — tylko pewnej niedzieli



Kościół Mariacki w Krakowie

fot. K_raś

zjawił się odświętnie ubrany u moich państwa, przedstawił się, wyłuszczył swoje zamiary względem mnie pytając, czy pozwolą mu, jako moi służbodawcy starać się o mnie — na co moi państwo z ochotą przystali, wychwalając mnie bardzo przed nim.

Zawołano mnie wtedy do pokoju i przedstawiono rzecz całą; on przystąpił i zapytał, czy zechcę wyjść za niego.

Tak byłam oszołomiona, żem sama sobie nie dowierzała, czy to prawda. Wszak dla mnie, biednej sieroty, to było prawdziwe szczęście. Ach! jakżeż gorąco dziękowałam Najśw. Matce za tę łaskę.

W krótce odbył się nasz ślub. Od swoich zacnych Państwa, w dzień ślubu przy błogosławieństwie, dostałam 100 reńskich jako prezent ślubny na nowe gospodarstwo; on miał cząstkę po rodzicach, parę setek w kasie; tak więc z łaski Boga, mieliśmy już o co, jak to mówią, ręce zaczepić i w Imię Boże rozpoczęliśmy nasze wspólne życie. Lecz mąż nie opuszczał swego dawnego miejsca, gdzie dotąd pracował. Szef jego, którego był prawą ręką, w kilka lat później przypuścił go do spółki całego interesu; sam bowiem był już nie młody i chorowity. Przez 10 lat prowadziliśmy piekarnię wspólnie. Wreszcie szef umarł a wdowa po nim, mając zamiar zupełnie wyjechać z Krakowa, zaproponowała nam wykupienie całego interesu. Niestety nie mieliśmy na razie tyle pieniędzy, lecz wdowa mając inne widoki, chciała się tego prędko pozbyć, przystała więc na spłatę ratami.

Przy pracy i wielkiej oszczędności Bóg sam dopomógł, żeśmy pomału ten dług spłacili a nawet zaczęliśmy nieco grosze odkładać.

Tymczasem mąż zaczął niedomagać — radziliśmy jak mogli, lecz nie wiele to pomagało i coraz bardziej zapadał na zdrowiu. W końcu, przewidując śmierć, zlikwidował swój interes. Sprzedał

CORAZ WYŻEJ! CORAZ LEPIEJ! CORAZ WIĘCEJ! (Pius XI)

Karol Kaleta:
GÓRAL ZAOLZIAŃSKI



dobrze prosperującą piekarnię wraz z całym urządzeniem, a za te pieniądze, do których dołożył nasze skromne oszczędności, nabył tę kamieniczkę.

Dwa lata temu przeniósł się do wieczności, lecz z łaski Boga zostawił zabezpieczony byt dla mnie i dzieci.

— To państwo mieliście dzieci?

— Tak, dwoje. Córka już wydana; wyszła za przemysłowca, człowieka bardzo zacnego. Mają swój własny interes i dobrze im się powodzi, a syn kończy akademię górniczą i mam nadzieję, że będzie dzielnym i użytecznym człowiekiem.

Tak więc — kończyła swoje opowiadanie — życie moje, które zrazu przedstawiało się smutnie i bezbarwnie, spędziłam w spokoju przy boku zacnego człowieka; dzieci z łaski Boga wyprowadziłam na ludzi uczciwych a wszystko zawdzięczam opiece Najśw. Panny, której z taką ufnością powierzyłam się zaraz w zaraniu swojej młodości.

Serdecznie podziękowałam miłej gosposi za gościnność i za opowieść jej życia i spytałam, czy nie miałaby nic przeciw temu abym to kiedy przy sposobności opisała, jako, że znała już dawniej moją literacką żyłkę.

— O ile Pani zachowa dyskrecję co do nazwisk — odpowiedziała z uśmiechem — to nawet byłabym rada temu, aby wszyscy wiedzieli, że kto się szczerze odda w opiekę Najśw. Pannie, temu Ona nie przestanie być nigdy najczulszą Matką i Opiekunką.

A. JELONKÓWNA

CASTRUM DOLORIS

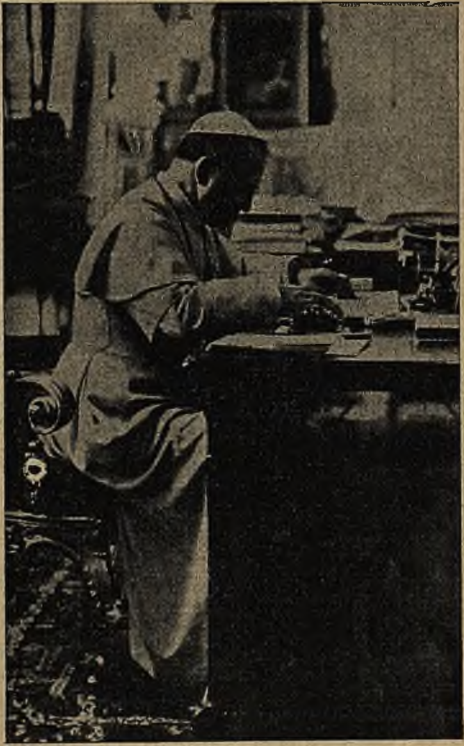
U trumny Piusa XI

Na *Watykańskim* szczycie Golgoty
Zegar godzinę *piątą* wybija:
Błysła GROMNICA...
Z LURDEŃSKIEJ GROTY
W próg *WATYKANU* śpieszy *MARYJA.*
— — — — —
Lat siedemnaście...
Każdej rocznicy zegar krzyżową stację odmierza
Dziś... już ostatnia.
W świetle *gromnicy* uchodzi ziemskie życie *PAPIEŻA.*
— — — — —
Przestało *bić serce,* co w pocie *OGROJCA*
Krwawiło nad światem w rozterce:
Co w kornej modlitwie wołało do *OJCA o pokój...*
Przestało *bić serce...*
Żałobnym dziś *kirem* okryty świat cały,
Załkały wkrąg serca sieroce......
Dzwon jęczy...
O CHRYSTE...
Na szczycie Twej *SKAŁY* żałobna dziś flaga trzepoce...
— — — — —
Misyjne drużyny zwijają swe żagle......
Wieść sroga skróś morza przenika.
Śmierć przyszła *tak cicho*
Tak cicho......
Tak nagle......
Odwołał *Pan* Swego *Sternika.*
— — — — —
O POLSKO, pamiętaj, że kiedy twe losy
Nad srogą przepaścią zawisły,
To *Jego ofiara i Jego modlitwy*
Dwukrotnym Ci cudem zabłysły.... *CUD WISŁY...*
Zaolzie...
Cud Wisły...
O POLSKI NARODZIE, coś święcie był dumny
Z szczególnej dla ciebie miłości,
Uklęknij dziś w duchu dokoła tej trumny
By *wznowić przysięgę wierności.*

S. M. ALICJA



Nuncjusz Ratti w czasie swojego pobytu w Polsce



Pius XI przy pracy

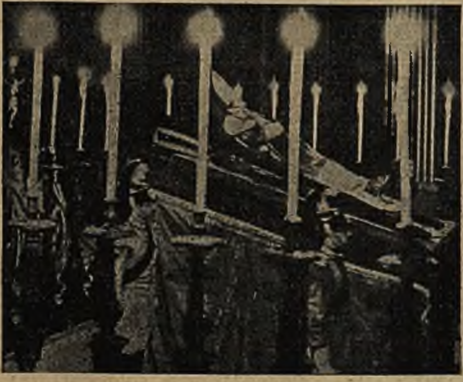


Papież Pius XI



Pierwsze wiadomości o zgonie ukochanego Namiestnika Chrystusa

Śmiertelne szczątki Piusa XI w bazylice św. Piotra



Ludność ziemi

GENEWA. — Z ostatniego biuletynu statystycznego Ligi Narodów wynika, że ludność ziemi wynosi około 2.134 milionów dusz. Przeszło połowa z tej liczby przypada na Azję, która, nie uwzględniając części sowieckiej, oddzielnie w statystyce ujętej, posiada 1.124 miliony mieszkańców. Z pozostałych części świata największe zaludnienie posiada Europa (znów bez Rosji sowieckiej), a mianowicie 397 milionów. Obie Ameryki posiadają łącznie 271 milionów, Afryka — 154 miliony, a Australia łącznie z wyspami Oceanii — 10 milionów mieszkańców. Rosja sowiecka posiada w obu swych częściach, europejskiej i azjatyckiej, 178 milionów ludności.

W Azji największym pod względem liczby ludności krajem są Chiny z 450 milionami mieszkańców, dalej Indie (374 miliony), Japonia z Koreą i Formozą (100 milionów), Indie Holenderskie (67 milionów), Indochiny (23 miliony), Persja, tj. Iran (15 milionów), Siam (14 milionów), wreszcie wyspy Filipińskie (13 milionów). W pozostałych krajach Azji ludność nigdzie nie sięga 10 milionów

W Europie największą ludność posiadają obecnie Niemcy (79 milionów po przyłączeniu Austrii i Sudetów). Anglia łącznie ze Szkocją, Walią i Północną Irlandią ma 47 milionów. Z kolei idą Włochy (43 miliony), Francja (42 miliony), Polska (35 milionów), Hiszpania (24 miliony), Rumunia (19 milionów), Turcja wraz z posiadłościami azjatyckimi (16 milionów), Jugosławia (15 milionów), Czechy i Słowacja (przed objęciem protektoratu przez Niemców nad Czechami 9.800.000) i Węgry (10 milionów). Kraje pozostałe tworzą drobne państwa i ludność żadnego z nich nie sięga 10.000.000.

Wśród krajów amerykańskich pierwsze miejsce pod względem cyfry ludności zajmują oczywiście Stany Zjednoczone A. P. (130 milionów), w Ameryce Południowej zaś Brazylia (43 miliony). Inne kraje Ameryki są daleko mniejsze. I tak Meksyk liczy 19 milionów mieszkańców, Argentyna 12 milionów, Kanada 11 milionów, Kolumbia 9 milionów. Wszystkie republiki Ameryki Środkowej liczą razem 21 milionów mieszkańców a ludność republik południowo amerykańskich, wyłączywszy Brazylię i Argentynę, nie sięga nawet razem cyfry ludności Brazylii. Chętnie konkurująca z Brazylią i Argentyną republika Chile posiada około 4,5 miliona mieszkańców, a słynny z zatargu swego z Boliwią (3 miliony), Paragwaj nie ma nawet pełnego miliona mieszkańców.

W Afryce największą ludność posiada Nigeria (19 milionów). Z kolei następują Egipt (16 milionów), Francuska Afryka Zachodnia (14 milionów) oraz Kongo i Związek Południowo Afrykański (po 10 milionów). Reszta przypada na różne kolonie i okręgi mandatowe. Jedyne niezależne państwo murzyńskie Liberia posiada niespełna 3 miliony ludności.

W Oceanii 7 milionów ludności posiada kontynent Australii, 1,5 miliona Nowa Zelandia. Reszta to mieszkańcy różnych wysp.

Niezmiernie interesujące są dane dotyczące liczby urodzin i śmierci obliczane dla 57 krajów w różnych częściach świata i po-



Unierzyski: ZDJĘCIE Z KRZYŻA

równane w 4 okresach (1911—13, 1921—25, 1926—30, i 1931—35) przy zestawieniu z danymi z r. 1937. Zestawienia te wykazują, że wskaźnik zarówno przyrostu ludności wskutek urodzin i ubytku wskutek śmierci wykazuje w latach powojennych stałą tendencję obniżki. Wyjątek stanowią Egipt, Meksyk, Venezuela, Cejlon, Formoza, Indie Brytyjskie, Państwa Malajskie i Filipiny, a w ostatnich latach także Niemcy i Australia, gdzie można zaobserwować pewien wzrost urodzin. Inny wyjątek stanowią Kolumbia i Guatemala, gdzie po pewnym wzroście śmiertelności w okresie bezpośrednio po wojnie dostrzega się obecnie jej obniżenie. Od roku 1934 widzi się natomiast rosnący wskaźnik śmiertelności w Południowej Afryce, Kanadzie, Meksyku, Kostaryce, Venezueli, Niemczech, Belgii, Danii, Estonii; Grecji, Irlandii, Włoszech, Łotwie, Holandii i Hawai. Na ogół wskaźnik urodzin przewyższa wskaźnik śmierci, ale we Francji i Austrii w roku 1937 cyfra urodzin spadła niżej wskaźnika śmierci.

W roku 1937 najniższą cyfrę urodzin wykazują Austria (12,8 na tysiąc), Szwecja (14,3), Francja (14,7) Szwajcaria (15). Wskaźnik urodzin poniżej 20 na tysiąc posiadają nadto Belgia, Luksemburg, Anglia, Norwegia, Estonia, Stany Zjednoczone A. P., Czechosłowacja, Nowa Zelandia, Łotwa, Dania, Niemcy, Irlandia, Kanada, Holandia i Urugwaj. Najwyższą cyfrą urodzin szczycić się natomiast mogą Egipt (44,3 na tysiąc), Kostaryka (44,2), Straits Settlements (42,1), Palestyna (41,6) i Salwador (40,1). Meksyk, Gwatemala, Państwo Malajskie, Cejlon, Venezuela, Chile i (jedyny z pośród krajów europejskich) Rumunia posiadają nadto wskaźnik wyższy niż 30 na tysiąc.

Co się tyczy wskaźnika śmiertelności, najniższy w roku 1937 notowany jest w Holandii (8,8 na tysiąc), która też w roku 1934 osiągnęła pewnego rodzaju rekord pod tym względem (8,4). Zbliżony

do tej cyfry wskaźnik śmiertelności posiadają jedynie Nowa Zelandia (9,1), Hawai (9,4), i Australia (9,4). Południowa Afryka (tylko odnośnie białych), Kanada, Norwegia, Urugwaj, Dania, Stany Zjednoczone A. P., Szwajcaria, Niemcy, Luksemburg i Szwecja mają cyfrę śmiertelności między 10—12 na tysiąc. Najwyższą śmiertelność notuje się w roku 1937 w Egipcie (28,9), Chile (24), Meksyku (23,8) w Straits Settlements (22,4), na Cejlonie (21,7), w Gwatemali (20,7), Salwadorze (20,5) i Państwach Malajskich (20,4), w Europie zaś w Rumunii (19,3), Portugalii (16) i Irlandii (15,3).

Kiedy niebo kobietę urodą obdarzy,
To niech pięknością duszy podniesie
dźwięk twarzy

Kobieta za nie wiele słodkich w życiu
chwilek,
Ma codzień krocie drobnych, ale ostrych
szpilek.

Stanisław Krasiński

NIEDOWIAREK

Andrzej Strzępek był młodzieńcem dobrym i wierzącym — Karol Biedroń zaś z tej samej wsi drwił ze wszystkiego co Boże. Mimo różnicy poglądów kochali się jak bracia, tylko pobożność Andrzeja irytowała Karola. W czasie wolnym między jedną a drugą bitwą Andrzej często wyjmował z kieszeni różaniec i modlił się żarliwie a pod koniec modlitwy całował medalik Matki Boskiej Częstochowskiej.

Karol śmiał się z tego i mówił, że wolałby pocałować swoją narzeczoną — przytem przyciskał jakąś fotografię do ust.

„Lolek, wszystko ma swój czas, co Panu Bogu oddać trzeba, ma się oddać; tak mnie uczyli rodzice i tak czynię — a ty nie wstydź się, bo cię także tak uczono i poczekaj, przyjdzie i na cię ta chwila, gdy w modlitwie szukać będziesz oparcia", rzekł mu Andrzej łagodnie.

*

Od dwóch dni czyniono w okopach gorączkowe przygotowania: wydawano amunicję, zapasowe porcje żywności, lepszą strawę i codziennie pół litra wina. Był to znak nieomylny, że się zanosi na coś poważnego.

„Raz kozie śmierć", rzekł Karol do Andrzeja, „czy wcześniej czy później to obojętnie".

„Ale, nie jest obojętnym, czy ty z Panem Bogiem jesteś w porządku", odpowiedział Andrzej.

„Jak kule lecą i bomby padają, nikt nie pomoże" — odciął się z przekąsem Karol.

Nazajutrz o piątej rano rozpoczęło się natarcie. Wyskoczyli z okopów a ogień karabinów maszynowych obsypał całe przedpole. Andrzej przeżegnał się i legł na ziemię. Karol położył się obok niego — miał bardzo poważny i skupiony wyraz twarzy.

„Pewnie dziś kulkę dostanę", szepnął Karol.

„Przeżegnaj się z wiarą, — a Bóg cię strzec będzie".

W tej chwili cztery pociski armatnie eksplodowały może pięćdziesiąt kroków przed nimi.

Karol przeżegnał się powoli i z namaszczeniem. Pobiegli znowu o dwadzieścia parę kroków — a gdy znowu do ziemi przylgnęli, rozległ się straszliwy trzask za nimi. Cztery pociski padły w to miejsce, które przed chwilą opuścili.

Karol popatrzył na Andrzeja znacząco. —

Gdy wieczorem zdrowi i cali siedzieli przy ognisku, rzekł Karol: „Jędruś, dziękuję ci, żeś mnie upomniał, od dziś razem z tobą modlić się będę — grzeszyłem niewiarą, a Pan Bóg mimo to uchronił mię od śmierci".

Karol stał się znowu dobrym katolikiem. *Edes.*



Męczeństwo św. Andrzeja Boboli

S. MARIA - ALICJA

POKÓJ TOBIE

Opus justitiae — pax.

Łuny pożarne.....
Grom za gromem wali!
Ryczą bałwany rozpętanej złości;
— — — — —
Jak cichy korab na spiętrzonej fali,
Płyniesz spokojna ku brzegom wieczności...
POLSKO...
*Chociaż po ciężkiej stracie *)*
Serce od bólu rwie się,
Gołąb nadleciał z RZYMU,
*Oliwną gałąź niesie.**)*
*PAX, PAX... OPUS JUSTITIAE ***)*
O, chwyć się tej gałązki;
Bo trakt SPRAWIEDLIWOŚCI
Jest trudny... przykry... wąski:
ALE TO TRAKT KRÓLEWSKI...
Rozszerza się ku górze...
Na nim jedynie przetrwać można dziejowe burze.
„POKÓJ w SPRAWIEDLIWOŚCI......"
Choć morskie ryczą zwały,
TY — chwyć się tej gałązki,
Rzuconej z PIOTRA SKAŁY.
Spragniona szlaków prawdy i dróg sprawiedliwości,
Z PIOTROWEJ ŁODZI wyjdziesz na jasny brzeg
wieczności.

---

*) Śmierć Piusa XI.
**) Gołąb z gałązką oliwną w dzióbku w herbie rodziny Pacellich.
***) Dewiza Ojca św. Piusa XII.



Pius XII błogosławi światu w dniu swojej koronacji

PIUS XII

niesiony na sedia gestatoria

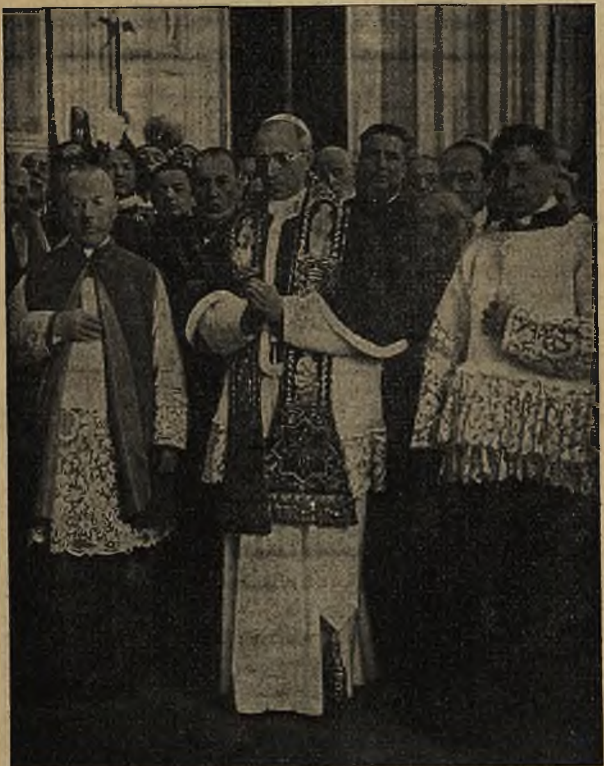


Nowy Namiestnik na Stolicy Piotrowej

Kiedy 10 lutego 1939 r. lotem błyskawicy rozeszła się wiadomość, „Ojciec św. Pius XI nie żyje" cały świat głęboko zabolał. Ludzkość schyliła czoło przed majestatem śmierci największego z największych papieży. Schyliła czoło przed ideą chrześcijańską, której Pius XI był najwierniejszym odbiciem i obrońcą. 17 lat sterował nawą Piotrową, — nie zaznał w nich wywczasów; co prawda przeżył wiele triumfów Kościoła, ale też i wiele wycierpiał od wrogów i nieprzyjaciół Kościoła. Postać ta świetlana, której celem było Prawdę Chrystusową w świecie szerzyć, było nieść pokój skołatanej ludzkości, bronić sprawiedliwej wolności — postać ta kiedy odeszła w zaświaty po lepszą nagrodę — świat chrześcijański, ta wielka rodzina Chrystusowa, została osieroconą i nie dziwota, że uczuła się samotną, opuszczoną jak dziecko, któremu Bóg matkę zabierze. Ale była to tylko chwila zapomnienia w boleści. Opatrzność Boża czuwa nad Stolicą Piotrową i Kościołem.

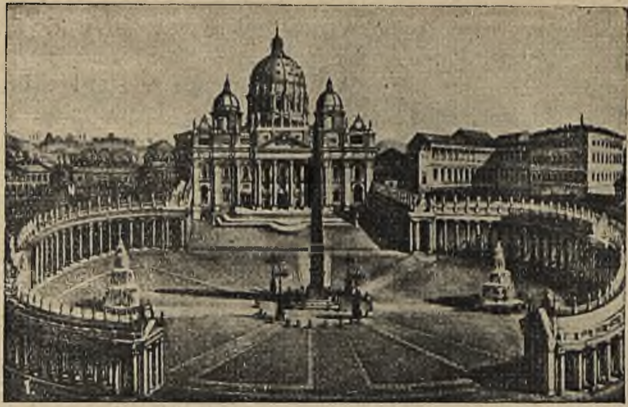
Toteż jak bolesną była strata, jaką Kościół poniósł przez śmierć Papieża, którego cechowała nieustraszona wiara, tak radosną była chwila, kiedy fale radiowe rozniosły po świecie szczęśliwą wieść, iż następcą wielkiego Piusa XI został znany wszędzie już a zasłużony Sekretarz Stanu J. Em. Ks. Kardynał Eugeniusz Pacelli. Dreszcz radosny wstrząsnął światem. Wiele serc katolickich westchnęło dziękczynieniem, z wielu oczu popłynęły łzy radości... dzieło Opatrzności Bożej nad Kościołem świętym zostało dokonane. Stało się to tak szybko, tak zgodnie wśród świętego kolegium, że tylko Bogu dziękować i śpiewać radosne „Te Deum laudamus..." Kościół osierocony przez trzy tygodnie otrzymał następcę godnego w wielkości duchowej swojego poprzednika. Samo imię już na to wskazuje „Pius XII". Ale nie tylko imię, ale jego głęboka wiedza, wielkie doświadczenie, niezwykła pobożność rokują jak najlepsze nadzieje na świetność rządów na Stolicy Piotrowej. Nowy Papież jest Rzymianinem, urodzonym dnia 2-go marca roku 1877. Wybranym został na Pipieża w rocznicę swych urodzin. Pochodzi z rodziny prawniczej. Po ukończeniu

studiów klasycznych wstąpił w roku 1894 do kolegium Capranica, ze względu jednak na stan zdrowia musiał kolegium to wkrótce opuścić. Studia teologiczne ukończył w Papieskim Seminarium Rzymskim św. Apolinarego i święcenia kapłańskie otrzymał w r. 1899. Wysoce inteligentny, pracowity i pobożny kapłan rozpoczyna karierę dyplomatyczną w biurach św. Kongregacji dla Nadzwyczajnych Spraw Kościelnych. Przechodzi rozmaite stopnie tej pracy, aż wreszcie zostaje podsekretarzem Kongregacji. W 1917 r. 22 czerwca papież Benedykt XV udziela mu sakry biskupiej i wysyła go do Monachium jako swego nuncjusza. Napotkał tam na wielkie trudności, z którymi borykać się musiał. Przyczyną tego była wojna. Pozatem, gdy wybuchła rewolucja w Niemczech, nuncjusz Pacelli był narażony prawie że na utratę życia. Komuniści zawładnąwszy miastem, przemocą, a była chwila, że i rewolwerami mu grożono, starali się go wypędzić do Rzymu. Nuncjusz jednak nie ustąpił i został w Monachium. Miasto to ma mu wiele do zawdzięczenia, rozwinął bowiem tu wielką inicjatywę w dziele miłosierdzia chrześcijańskiego, opiekując się jeńcami, więźniami i w ogóle wszystkimi cierpiącymi. Za jego przyczyną też zawarto konkordat 29 marca 1924 r. Z nuncjatury w Monachium przeniesiono bp. Pacelliego do Berlina. W uznaniu zasług położonych około sprawy Bożej, papież Pius XI obdarza go r. 1929 purpurą kardynalską. Kiedy po ustąpieniu kard. Piotra Gaspar-



OJCIEC ŚW., PIUS XII
udaje się w dzień po swoim wyborze do kaplicy sykstyńskiej

● RZYM:
Bazylika św. Piotra



riego brakło Sekretarza Stanu, Ojciec św. Pius XI mianuje Kardynała Pacelliego na to stanowisko. W tym czasie odbył wiele podróży w charakterze urzędowym czy też prywatnym. Ale gdziekolwiek udawał się Kardynał Pacelli, tam roztaczał w okół siebie atmosferę świętości. Podczas Kongresu Eucharystycznego w Buenos Aires dwie godziny — jak stwierdzono — spędził na modlitwie przed Najśw. Sakramentem tak w niej zatopiony, że się nawet nie poruszył. Kiedy później pokazano mu film, nakręcony w czasie Kongresu, oświadczył: „Jak pięknie tam było, jednak ja nic nie widziałem". Jako legat występował nie tylko w Buenos Aires, ale też roku 1937 Francja witała go na wielkich uroczystościach w Lisieux jako przedstawiciela Ojca św. Cały kraj witał go i przyjmował z olbrzymią manifestacją. On też przyczynił się w wielkiej mierze do zacieśnięcia węzłów między Francją a Stolicą Apostolską. Ostatni raz jako legat bawił na Kongresie Eucharystycznym w Budapeszcie. Stąd też niektórzy zwą go „papieżem podróżnikiem". Bo ostatnio dużo podróżował, zaznajamiając się z krajami i postępem w nich katolicyzmu. Jego niezwykłe zdolności jako poligloty ułatwiały mu łatwe przyswajanie obcych języków. Utrzymują, że podczas kongresu międzynarodowego prasy w Rzymie Kardynał Pacelli wygłosił mowę w dwunastu językach. Na drugi dzień uczestnicy Kongresu zostali przyjęci w Castel Gandolfo przez Ojca św. Wszyscy oczekiwali, że Ojciec św. Pius XI wygłosi przemówienie. Ojciec św. nie uczynił jednak tego. Po audiencji zaś oświadczył z uśmiechem swemu otoczeniu, że nie wygłosił żadnego przemówienia, gdyż nie chciał osłabiać wrażenia słów Kardynała Pacelliego. Następnie dodał: „Słowa mego drogiego sekretarza stanu wyrażają moje własne myśli. Znana też jest PiusaXII wielka punktualność. Kiedy wyznaczył na przykład przyjęcie na godzinę 11 to można było być pewnym, iż z wybiciem zegara Kardynał Pacelli się zjawi. Pewnego dnia oczekiwano na dworcu kolejowym w Rzymie na Kardynała, który miał wyjechać zagranicę. Pięć minut przed odjazdem pociągu jeszcze go nie było; zaczęto mówić, że Kard. Pacelli się spóźni. Naczelnik stacji założył się nawet o to z kolegami. Atoli trzy minuty przed odejściem pociągu zjawił się Kardynał Pacelli.

Kaplica sykstyńska, w której odbył się wybór Papieża Piusa XII



Pociąg odszedł w należytym czasie, a naczelnik stacji zakład przegrał. Takim był zawsze kardynał Pacelii, takim będzie jako i papież.

Dlatego też rozradował się świat na wieść, iż zastępcą Chrystusa na ziemi, a następcą wielkiego papieża został tak znany i zasłużony kardynał Pacelli. Znany i poważany, boć tyle już zdziałał dla Kościoła jako kapłan, jako kardynał. Ceniony i tak przyciągający do siebie wszystkich, bo takie ma przymioty i zalety duchowe. Pius XII to wielki asceta, to mąż modlitwy. Tryb życia jego był i jest zawsze surowy. Praca i modlitwa — oto znamiona jego. O jego pobożności i głębokim skupieniu, jakie go zawsze cechują, mogli się wszyscy przekonać, którzy mieli szczęście z nim się zetknąć, lub brać udział w nabożeństwach, przezeń odprawionych. Pisał o nim śp. ks. bp Przeździecki, że „ten spokojny, wyrobiony, nie unoszący się kardynał E. Pacelli, gdy głosił słowo Boże, czego byłem świadkiem w Lourdes w 1935, zapalał się miłością Boga, umiłowaniem Jego nauki, pragnieniem pociągnięcia wszystkich do Boga i Jego Matki. Każde słowo jego przemówienia było pełne ognia i zapału". Toteż wybór jego na papieża możemy uważać za dowód szczególnej opieki Boskiej nad Kościołem, że właśnie tak wybitny człowiek zasiadać będzie na Stolicy Apostolskiej w naszych czasach tak przełomowych dla Kościoła, jako i całej ludzkości.



Widok z bazyliki św. Piotra na miasto Rzym

Nowo obrany papież w herbie swoim ma gołębia z gałązką oliwną i dewizę: „Pokój dziełem sprawiedliwości — opus iustitiae pax". Wiemy zaś, że gałązka oliwna to znak pokoju. Ten pokój papież Pius XII jakoli ten gołąb przynosić będzie światu, narodom, państwom i poszczególnym ludziom, zaszczepiając w nich umiłowanie prawdy i sprawiedliwości, bo skołatanej ludzkości tylu już doświadczeniami tak bardzo potrzeba uspokojenia umysłów i zapanowania miłości i sprawiedliwości. To zaś może spłynąć tylko z wyżyn Watykanu, gdzie, wśród tego chaosu i zamętu świata, jest jeden tylko punkt stały, jeden tylko głos, który, jeśli idzie o podstawy wiary i moralności, głosi to samo, co ongiś Chrystus. *Ks. Sebastian Styczeń.*



Pisanki huculskie

Dziewczyna i kwiat

Znasz li dziewczyno radosne i subtelne poruszenie serca w zachwycie, którym cię przejmuje widok świeżego rozkwitłego pęka kwiatu w pełni ziemskiej jego krasy?

Nie przyszło ci kiedy na myśl, że kwiat jest pieczęcią żywą dobroci Boskiej, świadczącej nam o miłości Jego w formie barwnego posłańca z nieba?

Czy zmieści się w twojej główce możliwość faktu, aby to cudo piękna wyrosło z szarej grudki ziemi? Cieszy twoje oko bogactwem barw i odcieni, zachwyca formą wyszukanych wzorów, raduje powonienie zapachem przesubtelnym.

I oto, któż to się stroi w kwiaty, kto je pielęgnuje, kogo obdarza się kwiatem, jak nie ciebie, dziewczyno!

Do kogo kwiat się tak dostosowuje, do kogo tak przylgnie i tak ożyje przy kim, jak nie przy tobie, dziewczyno?

To nie jest przypadek — kwiat lgnie do ciebie z wdziękiem i z szczerością przyjaźni i pokrewieństwa.

Przed stu laty pewien myśliciel głębokiego umysłu, pisząc rozprawę filozoficzną o kobiecie, nazwał ją „żywym kwiatem natury".

Otóż on właśnie dał rozwiązanie zagadki i poznał prawdę tego pokrewieństwa.

Jest to jednakże dla ciebie, która w dzisiejszych czasach żyjesz, wielką tragedią.

Bo ty dziewczyno przestałaś być już kwiatem.

Spojrzyj przed siebie, spójrz poza siebie i powiedz mi sama.

Kwiat — to nieskazitelność, to świeżość, to czystość, zarazem prostota wielka, którą zdobić może tylko brylant rosy.

Św. Andrzej Bobola według starego rzymskiego sztychu



Dlaczego więc zatraciłaś prawo do nazwy kwiatu?

Dziś, kiedy przysługuje tobie pełne prawo samodzielności prawo wolnego wyboru losu, wyboru stanowiska, wyboru myśli, wyboru wykształcenia, wyboru ideałów i prawo sięgnięcia po zdobycz z wolnego wyboru woli, dokąd kroczysz? Gdzie są ideały twoje? W jaką formę ubrałaś zdobycze twoje? Czy droga, którą kroczysz, prowadzi cię na szczyty wzniosłości jaśniejącej i promiennej, zrodzonej z ducha?

Nie! Ty w dolinie brodzisz. Nie chętnaś wzwyż spozierać. Twój wzrok przyziemny prowadzi ciebie płaszczyznami i płytkością. Młodość twoja straciła na szczerości i świeżości, zyskała na hałaśliwości, udającej radość sztuczną i wesele mniemane. Znienawidziłaś myśl głębszą, ciszę i samotność. Zaniedbałaś biel szaty twojej, wzniosłość myśli twoich. Twoja dusza kurczy się, maleje, milczy, wstydzi się sama siebie, zapada gdzieś na dno świadomości i pędzi życie więźnia w twoim ciele.



Stan, w którym trwasz, w życiu narodów odgrywa rolę zgubną. Bo „twórcą dziejów świata jest mężczyzna. Narody jednak trwają lub upadają przez kobietę".

Żelaznymi kajdanami materializmu spętany świat, z przerażeniem słyszy pomruk grozy, idącej, jako zwiastun ponury, kataklizmów dziejowych.

Kobieto, obudź się do życia w duchu.

W niewolę materializmu zabrnął świat przez ciebie!

Ty słodka gołąbko, która atmosferą materializmu oddychasz

Św. Cecylia



Wiosna

i wszelkim gatunkiem materializmu się karmisz, a w mamidła wartości złudnych się stroisz!

Od Chrystusa Pana datuje się era wyzwolenia kobiety do prawa człowieczeństwa. On to, Chrystus, podnosi kobietę do życia pełnego, do godności i znaczenia równego z mężczyzną. Chrystus w trosce o godność i cześć kobiety bierze ją w obronę przed brutalnością i niesprawiedliwością mężczyzny, darowuje jej winy, przykazując aby „nie grzeszyła więcej", zabrania rozwodów, broni ją nawet przed pożądliwym wzrokiem mężczyzny.

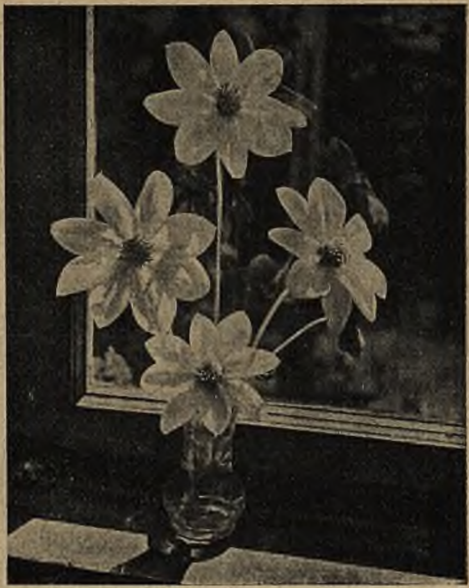
W dziejach pierwszych chrześcijan nie brakło kobiet, jaśniejących czynami swoimi niby gwiazdy, a imiona chlubnie zapisane w dziejach kościoła, przeszły do historii.

Te, idąc drogą nakazów ewangelicznych, żyły w duchu pokory, ofiarności, niezmęczone w pracy, obumarłe dla siebie samych, czynne dla gminy chrześcijańskiej, zdołały wielkich rzeczy dokonać, a cieszyły się pełnią chwały za życia i po śmierci.

Od czasów zarania Kościoła, po dziś dzień zmieniło się wiele, lecz zmiany na korzyść kobiety nie świadczą.

Od czasu, gdy w życiu społecznym narodów europejskich znaczenie kobiety wzrosło, aż do nadania jej równych praw z mężczyzną, świat ma prawo oczekiwać czynu wolnej kobiety.

● · *Kwiat — dziewczę — to Twoja ozdoba*



Czyż nie powinna skarbić wartości ducha, trwałych i wzniosłych?

Życie jednak odwraca kartę za kartą, znacząc w dziejach kobiety wolnej nie wzlot na szczyty, lecz upadek. Któż mi zaprzeczy, że dzisiejsza kobieta ugania nie za tym, aby imponować życiem wewnętrznym, i tymiż wartościami, lecz właśnie za tym tylko, aby imponować szatą swojej zmanierowanej i aroganckiej, a ekscentrycznej cielesności?

Dzisiejszy świat cały stał się wielkim oceanem zmysłowości, w którym ludzkość się pławi i nurzy, aż do zatraty poczucia granic obowiązujących formy przyzwoitości ludzi cywilizowanego świata.

Towarzyskiemu życiu społeczeństwa nadaje formę kobieta, więc obyczajność zawsze i w całej pełni mówi nam o upodobaniach kobiety w tymże społeczeństwie.

Jej aspiracje, jej dążenia, jej upodobania, jej zwyczaje stanowią folklor stosunków towarzyskich.



Gore tobie kobieto!

Jeśli świat ma prawo zarzut ci czynić, że obniżasz ducha i spychasz go w dół ku upadkowi, to jaki pomnik zbudujesz sobie u potomności?

W bierności twego leniwego ducha idziesz drogami tanich zdobyczy, sięgasz po tandetę łatwego życia w zgiełku swej przyziemnej skarłowaciałej duszy twojej.

W tradycjach życia w Polsce pozostało dużo zwyczajów, świadczących o szacunku dla kobiety, to jednak muszę stwierdzić, iż przejaw to zewnętrzny, bo o prawdziwym szacunku dla kobiety dzisiejszej mężczyzna już zapomniał.

Modliwa dziewczęcia ●

Budując życie po linii ułatwień, idzie się schodząc w dół, bo szczyty zdobywa się tylko heroicznym wysiłkiem. Gdybyś chciała, kobieto, myśl twoją oprzeć o wzór najszczytniejszy, znalazłabyś światło rozeznania dróg, którymi kroczyć winna jesteś.

Jeśli Bóg Stwórca w Osobę Matki Syna Przedwiecznego wcielił to wszystko, co jednym słowem wyraża treść Niepokalanej, to właśnie drogowskazem twoim będzie Ona. I wówczas przejrzysz, jakie barwy przystoi ci przywdziać, abyś mogła światu imponować.

Dr Antonina Połubińska.



Pomnik Kościuszki w Milwaukee

Zdala od Ojczyzny

Setki tysięcy Polaków, którzy z biegiem lat z najróżnorodniejszych przyczyn opuścili swój dom rodzinny, by w dalekim świecie zdala od ojczyzny szukać swego kawałka chleba, osiedlało się w najrozmaitszych zakątkach ziemi. Najwięcej jednak uchodźców udawało się do Ameryki Północnej, gdyż tam były też najlepsze warunki życiowe. Utworzyli po różnych miastach dość znaczne osiedla polskie, zachowując w ten sposób dalej tak swój język jak i wiarę. Największe jednak skupienie Polaków po za granicami ojczyzny powstało w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej w mieście Chicago, w którym żyje około pół miliona braci i sióstr naszych. Siłą rzeczy stało się to miasto centrum nie tylko wychodźctwa polskiego, ale także kolebką związków i organizacyj polskich.

Miasto Chicago, to olbrzymie mrowisko ludzkie, liczące blisko 4 miliony ludności, stało się schroniskiem i przytułkiem dla wszystkich narodowości, ras, języków i wyznań. Wszak tutaj mógł każdy zarobić na kawałek chleba, mógł śmiało wyznawać swą wiarę i posługiwać się swobodnie swym językiem. Dlatego też miasto rozszerzyło się bardzo szybko i nie istnieje wiele dłużej jak 100 lat. Wszak jeszcze w roku 1840 liczyło nie więcej jak 4.470 mieszkańców. A dzisiaj? Co za różnica!

I to właśnie miasto Opatrzność Boża przeznaczyła mi jako teren pracy kolporterskiej.

Praca w Ameryce nie jest tak łatwa, jak sobie nieraz ktoś przedstawia. I tutaj trzeba — zwłaszcza dzisiaj — ciężko zapracować na każdy kawałek chleba. Jak nigdzie na całym świecie nie leżą

pieniądze na ulicy tak też i w Ameryce nikt nie znajdzie dolara na bruku, ale musi mozolnie na jego zdobycie pracować.

Powtóre dla każdego, co obcy i nieznany przychodzi w cudzą krainę, praca ta jest o wiele uciążliwsza i trudniejsza.

Dla mnie jednak pierwsze chwile na obczyźnie były osłodzone odwiedzaniem naszych ukochanych rodaków. Wszak było tak wiele do opowiadania, tak wiele pytań. Spotkałem mnóstwo dobrych ludzi, pochylonych już wiekiem i starością a stęsknionych za ukochaną ojczyzną. Pytaniom zwykle nie było końca. To brat naprawdę z Polski, ze starego kraju? A kiedy przyjechał? Jak się u nas podoba? — Jak mogłem, tak odpowiadałem, by tylko uspokoić ich stęsknione serca. A jak się ci biedacy cieszyli, gdy im opowiadałem, jak wielką, piękną i wspaniałą jest dzisiaj ojczyzna nasza — Polska! Na wspomnienie o utraconej i opuszczonej ojczyźnie mają zawsze łzy w oczach. Wszak do niedawna wielu z nich marzyło o powrocie na ojczyzny łono, by przynajmniej tam, wśród swoich, złożyć na wieczny spoczynek spracowane i strudzone członki swoje. Lecz niestety! Nieszczęsny kryzys materialny, który jak zmora dusi całą ludzkość, nie oszczędził i Ameryki. Cały dorobek ich mozolnego i tak pracowitego życia poszedł na marne, gdyż większość banków amerykańskich, w których były złożone ich oszczędności pewnego dnia zbankrutowało. Stało się to 10 lat temu i do dnia dzisiejszego nędza i bezrobocie nęka naszych rodaków.

Ci zaś, którzy się pogodzili z losem swoim i założyli w Ameryce swoje własne ognisko rodzinne, nabywając ładny i piękny domek, utracili go nieraz, gdy wskutek kryzysu zostali pozbawieni pracy a tym samym możności spłacenia swoich długów, które zaciągnęli przy kupnie parceli albo już gotowego domku. Istniało bowiem wówczas takie prawo, iż dom mogła dana spółka odebrać właścicielowi, jeżeli zalegał choćby tylko z małym długiem a nie

NOWY YORK





„Biały Dom", rezydencja prezydenta Stanów Zjedn. w Waszyngtonie

był w stanie w najbliższej przyszłości spłacić go. Spółka odbierała wówczas taki domek a właściciela wypędzała, nie zwracając mu nawet już wpłaconych należności. Stała się często wielka krzywda biednemu robotnikowi i w ten sposób utracił niejeden cały swój majątek. Jest to osobna karta historii udręczenia naszego ludu. Ale takie prawo istniało podówczas w Ameryce. Dzisiaj zostało ono nieco zmienione. Lecz łzy, płacz, narzekania i przekleństwa nie zostały naprawione. Jest to grzech wołający o pomstę do nieba!

Większa część Polonii Amerykańskiej to młodsza generacja, zrodzona na ziemi amerykańskiej. Tak się już zżyła ze swoją ojczyzną Ameryką, iż traci powoli łączność z ojczyzną swoich rodziców. Jakkolwiek język swój zaczyna utracać i mówi więcej po angielsku, to jednak czuje jeszcze po polsku i biada, gdyby się ktoś z obcej narodowości odważył wystąpić przeciwko Polsce. Przyznaje się odważnie do swojej narodowości i chlubi się mocarstwowym stanowiskiem zmartwychwstałej ojczyzny. Daj Boże, by tak najdłużej szczycić się mogła tymi ideałami narodowymi, bo zachowanie tego ducha utrzyma ją także w zachowaniu wiary praojców, wiary Kościoła katolickiego.

Że po dziś dzień nasi kochani rodacy zachowali swój język, swoją narodowość jak też i wiarę św. zawdzięczają przede wszystkim tym niezliczonym kapłanom-patriotom, którzy nieraz w trosce o zbawienie duszy polskiej, porzucali również swe ojczyste strony i stali się prawdziwymi ojcami wszystkich smutnych i udręczonych. Sprawa zaś tych bojowników o sprawę polską w Ameryce to jedno wielkie zmaganie się z przeciwnościami, to wysiłek nadludzki, to walka o duszę polskiego chłopa, by w tym zbiorowisku różnych narodowości i religii nie zatracił swego języka i swej wiary świętej.

Oto krótki szkic z życia naszych kochanych rodaków w Ameryce. Znać więc, że Ameryka to nie tylko kraina dolarów i mamony, ale także — bólu i łez. I tak jest na całym świecie, boć bojowaniem jest żywot człowieka na ziemi. Spokój zaś, szczęście, radość i wesele będzie dopiero w niebie naszym udziałem.

BR. EMIL RABUS

Czy to tylko sen?...

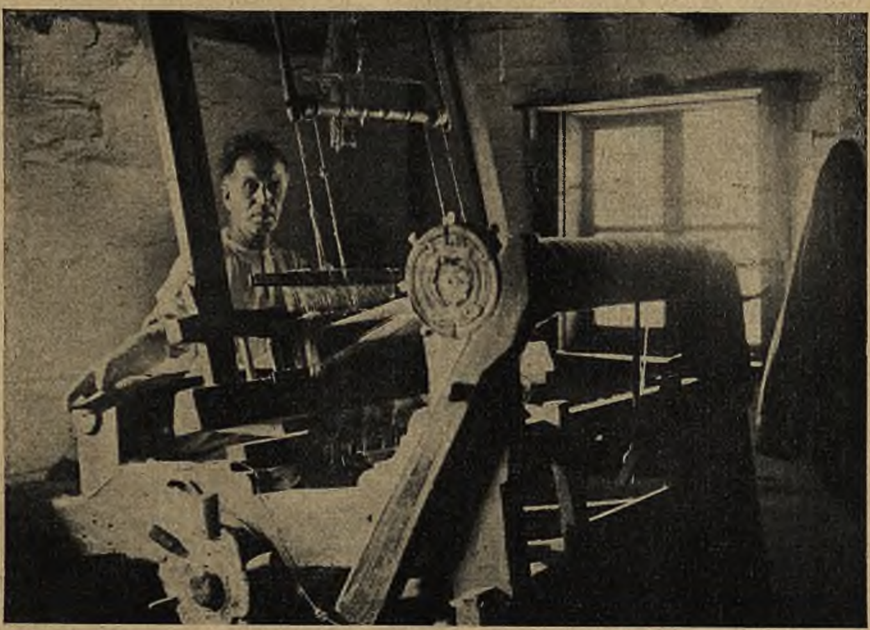
O północy w dzień Nowego Roku stał starzec przy oknie i patrzał wzrokiem desperackim w górę na niewzruszone, wiecznie roziskrzone niebo, i w dół na spokojną, czystą, białą ziemię, na której teraz nikt tak bezdomnym i bezsennym nie był jak on.

Był nad grobem, pokryty tylko szronem starości a nie zielenią młodości; nie przyniósł niczego z całego bogatego życia, nic jak tylko błędy, grzechy i chorobą zniszczone ciało, pustkę w duszy, pierś pełną trucizny i starość pełną żalu.

Jego piękne dni młodości odwróciły się dziś jak duchy od niego i ciągnęły go do owego jasnego poranku, kiedy go ojciec postawił na rozstajnej drodze życia, która na *PRAWO* prowadziła słoneczną drogą cnoty do dalekiego, spokojnego kraju pełnego światła, czystości i pełnego aniołów, — a która na *LEWO* prowadziła przez krecie nory do rozpusty, do czarnej groty, z której trucizna ściekała, pełną syczących węży i ciemnych, gorących oparów. — Ach, te węże wisiały na jego piersi a krople trucizny padały na jego język — i wiedział teraz gdzie przebywa!!! — Bez zmysłów i w ogromnym zgnębieniu wołał w górę do nieba: daj mi młodość moją! O, ojcze, postaw mię znowu na rozdrożu życia mego, bym mógł wybierać inaczej! — Ale ojciec jego i jego młodość odeszły już dawno...

Widział błędne ogniki, tańczące na moczarach i gasnące na cmentarzu i rzekł: to były moje dni grzeszne. Widział gwiazdę

Karol Kaleta: ZAOLZIE — TKACZ ŚLĄSKI



spadającą na niebie i jej błysk, gdy się rozbijała o ziemię: to jestem ja, powiedziało jego krwawiące serce, a żmijowate zęby żalu wgryzały się głębiej w rany.

Podniecona fantazja pokazała mi skradające się duchy na dachach a wiatrak roztwierał groźnie swe ramiona do uderzenia gotowe — a w pustej trupiarni pozostawiona maska nabierała powoli jego rysów. —

I nagle usłyszał muzykę Noworoczną z wieży — jak gdyby dalekie śpiewy kościelne. — Był wzruszony — patrzał po horyzoncie i na ziemię i myślał o swoich przyjaciołach, którzy obecnie szczęśliwsi i lepsi jak on, nauczycielami ziemi, ojcami szczęśliwych dzieci i błogosławionymi ludźmi byli, — i rzekł: O, mógłbym ja także jak wy, tę pierwszą noc przespać suchymi oczami, gdybym był tylko chciał, — ach, mógłbym był być szczęśliwym, drodzy rodzice, gdybym usłuchał waszych życzeń noworocznych i waszych nauk.

W gorączkowym wspomnieniu o swej młodości zdawało mu się, jak gdyby w trupiarni maska z jego rysami podniosła się — w myśl zabobonu, że w noc Noworoczną widzi się duchy i swoją przeszłość, — i stała się żywym młodzieńcem. —

Nie mógł się patrzeć dłużej — przysłonił oczy — gorące łzy polały się na śnieg — westchnął cicho, zgnębiony i nieopanowany. „Przyjdź znowu młodości, przyjdź znowu!!!

I ona przyszła znowu; gdyż on śnił w noc Noworoczną tak strasznie; był jeszcze młodzieńcem. Tylko snem były jego wspomnienia; ale dziękował Bogu, że jest jeszcze młodym, i że z brudnych dróg rozpusty i zepsucia może nawrócić na drogę słoneczną, która prowadzi do krainy czystości. —

Nawróć się z nim, drogi czytelniku, gdy jesteś na błędnej drodze. Ten straszny sen będzie w przyszłości twym sędzią; ale gdy kiedyś rozżalony wołać będziesz: „wróć do mnie piękna młodości" — nie wróciłaby ona znowu!!

JEAN PAUL

Rzeczy ciekawe

Obliczono, że na wzniesienie słynnej piramidy Cheopsa koło Gizeh w Górnym Epigcie (powstała ok. roku 2700 przed Chrystusem, jako grobowiec dla króla Cheopsa — ma 140 m wysokości) zużyto ok. 2.678.257 m kubicznych kamienia. Otóż taka ilość kamienia waży 7.231.294 tonn.

Tonna ma 1000 kg czyli 10 centnarów metrycznych. Zwyczajny wagon ciężarowy przewozi 10 tonn, czyli 100 cetnarów metrycznych. Pociąg o 50 wozach przewozi 500 tonn. Na sprowadzenie zatem materiału na tę jedną tylko piramidę (a było ich wiele!) potrzeba by było około 15.000 pociągów towarowych. Obliczenie to wykazuje nam, jak wielkim dziełem było wzniesienie takiej jednej tylko piramidy i to w czasach, gdy nie było jeszcze nowoczesnych maszyn!

W czasie wojny światowej 1914 do 1918 zginęło około 13 milionów żołnierzy. Defilada tych poległych trwałaby $2^1/_2$ miesiąca.

Jak zginął ksiądz-bohater, powstaniec z roku 1863?

Ojciec Benwenuty Mańkowski należał do Zgromadzenia oo. bernardynów i w czasie wybuchu powstania styczniowego mieszkał „na rezydencji" w klasztorze bernardyńskim św. Anny pod Przyrowem (nie daleko Radomska). Pełnił już kiedyś w zakonie wysoki urząd definitora, lecz przez Moskali był bardzo źle widziany za swój gorący patriotyzm. Był już i na zesłaniu i po powrocie ze Syberii kazano mu zamieszkać u św. Anny, zabroniono mu jednak obejmować urzędy zakonne, mówić kazania i spowiadać — wolno mu jedynie było odprawiać Mszę św. W gronie braci zakonnej cieszył się wielkim poważaniem, okoliczne zaś obywatelstwo lubiło go i bardzo ceniło, jako światłego i gorliwego kapłana, jako zacnego człowieka i wielkiego patriotę.

Opuścił klasztor w ostatnich dniach stycznia 1863 r. i od tej chwili o losach jego tyle tylko wiedziano w klasztorze, że „uczynił akces do powstania". Tak trwało aż do 25 marca, w którym to dniu u św. Anny uroczyście obchodzono dzień Zwiastowania N. M. Panny. Sumę celebrował gwardian, a gdy po skończonym już nabożeństwie rozbierał się w zakrystii z szat liturgicznych, ktoś dał znać, że „PRZYWIEZIONO KS. MAŃKOWSKIEGO!"

Zapanowała ogólna konsternacja.

— Co to znaczy: przywieziono? — zapytał gwardian.

Odpowiedź brzmiała: „Przywieziono martwego w trumnie". Osoby, które towarzyszyły ciału o. Benwenutego, niewiele wiedziały o jego losach, ale przecież zdołano się dowiedzieć od nich, że ks. Mańkowski był kapelanem w oddziale Cieszkowskiego, który był rozbity przez Moskali pod Łazami. W tej potyczce zginął o. Benwenuty.

Władze wojskowe moskiewskie kazały pochować go na pobojowisku, ale dla zatarcia śladu przez świeżą mogiłę przepuszczono konnicę. Był jednak ktoś, kto podpatrzył wrogów w ich podstępnym działaniu i po odejściu wojska WYKOPAŁ ZWŁOKI ZAKONNIKA.

Na prostym wozie, jako tako zabezpieczone, natychmiast odesłano zwłoki męczennika do wsi Sielce pod Mstowem, gdzie przy małej kapliczce rezydowały „siostry zakonne". Tam ciało o. Benwenutego złożono do trumny i odesłano dalej do św. Anny pod Przyrowem.

Po drodze starano się naturalnie o zachowanie najściślejszej tajemnicy, jednakże ludność wiedziała czyje zwłoki wieziono i za jaką sprawę zginął ów kapłan. Każdy chciał zachować jakąś pamiątkę po nim: urywano więc po kawałku habitu.

Po przewiezieniu zwłok zaraz umieszczono je w oddzielnej celi, aby wiadomość w klasztorze o obecności ciała męczennika



Ks. kard. Verdier udziela święceń kapłańskich w kościele de Notre Dame w Paryżu

zawcześnie nie rozgłosiła się po okolicy i nie zaalarmowała Moskali, którzy niewątpliwie chcieliby ukryć niemiłe dla siebie świadectwo okrucieństwa. Dla przygotowania ciała do pogrzebu gwardian wyznaczył dwóch kleryków: Krajewskiego i Kulkowskiego, którzy też zaraz przystąpili do pracy stosownie do reguły zakonnej. Klerycy stwierdzili, że ZWŁOKI KS. MAŃKOWSKIEGO BYŁY ZRANIONE w 26 MIEJSCACH.

Dwie największe rany były zadane w klatkę piersiową, po obu stronach. Widocznie nad księdzem Benwenutym pastwiono się w ohydny sposób; habit zakonny zapewne był powodem, że żołdactwo bagnetami z taką wściekłością mściło się nad zwyciężonym.

W dniu 27 marca 1863 roku po nabożeństwie wśród najuroczystszych obrzędów odbył się pogrzeb ks. Benwenutego Mańkowskiego. Udział ludu i obywatelstwa był bardzo liczny. Zwłoki złożono pod kaplicą św. Anny w grobach zakonnych.

Dotąd brak wiadomości, aby ktoś zajął się zidentyfikowaniem zwłok i uczczeniem pamięci tego bojownika o Niepodległość Polski.

POWSTANIE ŚLĄSKIE

W historii wyzwoleńczych zbrojnych ruchów polskich na szczególną uwagę zasługują trzy górnośląskie powstania. Waga ich jest niejako dwoistej natury: przyniosły one Polsce obszar ziem niezbyt wprawdzie rozległy — jeśli chodzi o powierzchność, ale najbogatszy pod względem gospodarczym. Ta świadomość przemysłowego znaczenia Śląska tak dobrze jest rozpowszechniona, że zwykliśmy nazywać go „krajem kominów i wież wyciągowych", krajem fabryk, hut i kopalń — zapominając zupełnie o tym, że spory odsetek tutejszej ludności to rolnicy, że pod względem procentowej ilości lasów, Śląsk stoi na drugim miejscu. Otóż fakt wywalczenia dla Polski tego bogatego kraju, to materialny dowód znaczenia powstań śląskich.

Ale obok tego materialnego znaczenia mają powstania śląskie i inne, stokroć może ważniejsze. Wiemy o tym, że od chwili utraty niepodległości uparcie walczyliśmy o jej odzyskanie: insurekcja kościuszkowska, legiony Dąbrowskiego, powstania 1831, 1846, 1848, 1863 roku, rewolucja w 1905 roku, legiony Piłsudskiego, obrona Lwowa, powstanie wielkopolskie, powstania śląskie — szkarłatną wstęgą zbrojnych czynów przetkane są nasze dzieje porozbiorowe. Wśród tych wszystkich orężnych porywów powstania śląskie mają w sobie coś, co je od innych wyróżnia: są ruchem niemal wyłącznie ludowym.

Ten ludowy charakter walk o niepodległość Śląska, wyniknął z jego dziejów: sześć wieków niewoli ciążyło nad tą ziemią, a w ciągu tych sześciu wieków obce rządy czyniły co mogły, by Śląsk odpolszczyć. W walce o zachowanie swej narodowości pierwsza uległa szlachta, najmniej widocznie odporna, najłatwiej idąca na lep pozyskania łask obcych dworów. Pozostał natomiast polskim lud, choć odcięty od żywych związków z resztą ziem polskich. Ludowi temu, celowo utrzymywanemu w stanie zubożenia, poprostu nie pozwolono na wytworzenie klasy t. zw. inteligencji. Dla Ślązaka dostęp do średnich i wyższych uczelni był tak dalece utrudniony, że odsetek, który zdołał przejść przez nie, zwalczywszy wszystkie trudności, można w ogóle l i c z b o w o nie brać pod uwagę. Nie znaczy to naturalnie, że ta nieliczna garstka nie odegrała żadnej roli w powstaniach; chodzi poprostu o to, że zbyt mała była ona, aby móc zmienić ludowy charakter całego ruchu. To może wyjaśnić niejeden epizod walk o Śląsk.

Może najpiękniejsze z powstań było II-ie powstanie. W chwili, gdy wojska bolszewickie docierały do przedmieści stolicy, gdy prasa niemiecka w swych kłamliwych artykułach podawała wiadomość o upadku Warszawy, kiedy mogło się zdawać, że wszystko jest stracone, wtedy chłop i robotnik śląski chwycił znów za broń, niepomny zda się fali teroru, która przed rokiem zalała kraj po upadku I-ego powstania. Powstanie śląskie z 1920 r. było żywym i krwawym protestem przeciw panowania gwałtu i przemocy, protestem pod-



Z III powstania: Msza św. polowa na tle pociągu pancernego

jętym bez oglądania się na pomoc z zewnątrz, bo przecież Polska, choćby nawet chciała, udzielić jej nie była w stanie.

Upadło II-ie powstanie, jak przed nim upadło I-e, będące właściwie tylko szeregiem samodzielnych wystąpień zbrojnych w poszczególnych powiatach. Zdawać się mogło, — i Niemcy byli tego samego zdania — że do nowego wybuchu już nie dojdzie, że o losach Śląska zadecydują dalecy dyplomaci, kierujący się nie sprawiedliwością, lecz względami interesu. Tymczasem lud śląski nie stracił wiary w swe siły i nie nabrał zaufania do posunięć przy zielonych stolikach. Kiedy wiadoma się stała krzywdząca decyzja, oddająca Polsce nędzne skrawki, wybuchło III-ie powstanie nocą z 2-go na 3-ci maja 1921 r.

Powstanie — zdaniem niemieckich autorów — przygotowane było „ze zbrodniczą genialnością“ i „zalało kraj, niby woda zaskórna“. Jest ono jedyne może w dziejach przykładem mobilizacji, która powołała w szeregi więcej ludzi, niż mieściły listy mobilizacyjne! Godny uwagi i największego uznania jest również fakt, że wśród dziesiątków tysięcy ludzi wciągniętych do pracy konspiracyjnej, nie było wypadku zdrady.

Zaczęło się od wysadzenia o jednej godzinie mostów na Odrze przez grupę destrukcyjną Wawelberga. Wyczarowane niewiadomo skąd powstały kompanie, bataliony i pułki, kupiące w swych szeregach zgórą 40 tysięcy ludzi z białymi opaskami na ramieniu — powstańców. Był to zaiste cud, ale był i owoc długiej, wytrwałej pracy przygotowawczej organizatorów powstania, pracy prowadzonej w warunkach niesłychanie trudnych i niebezpiecznych.

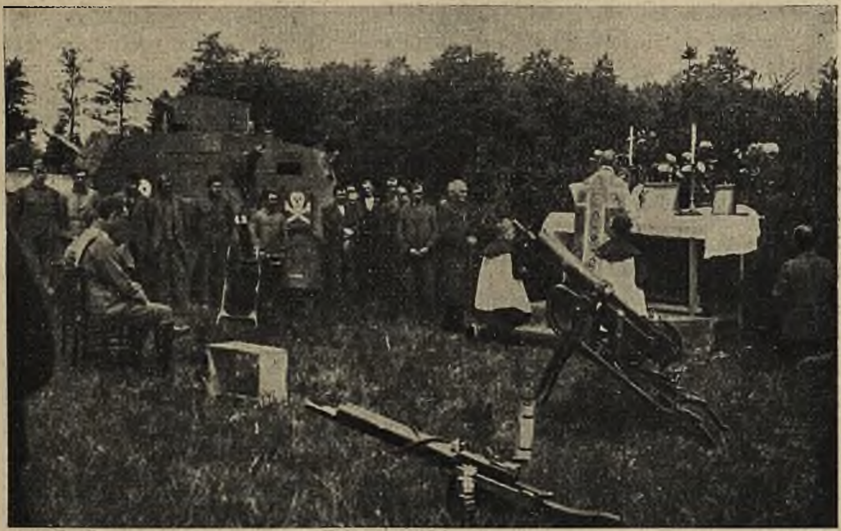
W krótkim czasie oddziały powstańcze zajęły Śląsk po Odrę. Znaczenia tego czynu nie może pomniejszyć fakt, iż powstańcy uderzyli na niespodziewającego się tego nieprzyjaciela. Owszem, Niemcy nie spodziewali się wybuchu, ale w zamian powstańcy częściowo tylko byli uzbrojeni, co siłą rzeczy zmniejszało ich wartość bojową. W miarę postępów akcji wyzwoleńczej przybywało wprawdzie zdobycznej broni, ale aż do końca szwankowała sprawa zaopatrzenia w amunicję. Stąd też śmiało można powiedzieć, że odnoszone później przez powstańców porażki wywołane były brakiem amunicji. Znane są wypadki (np. z bitwy o Lichinię pod Górą św. Anny), że na pozycje niemieckich karabinów maszynowych nacierano tylko z — granatami ręcznymi.

Nierówna była też struktura oddziałów powstańczych i niemieckich. Podczas gdy po polskiej stronie nie tylko, że chłopi i robotnicy zapełniali szeregi, ale przeważająca ilość dowódców jednostek bojowych wywodziła się spośród nich — szeregi doskonale uzbrojonych i wyekwipowanych oddziałów niemieckich tworzyli czynni żołnierze Reichswehry lub członkowie wojskowych organizacyj (Orgesch, Oberland, Selbstschutz itp.), znakomicie wyćwiczeni i zostający pod dowództwem zawodowych oficerów. Wynika z tego, że przewaga była po stronie Niemców, którym nadto pomagali moralnie i czynnie Anglicy i Włosi.

Walka była nierówna, ale niezbicie wykazała dwie rzeczy: że Śląsk jest polski i że można pobić wojsko, ale nie można złamać walczącego o wolność ludu. Dlatego też, mimo technicznej i ilościowej przewagi Niemców, powstanie zakończyło się sukcesem Polaków. —

Rzecz prosta, że rozpatrując strategiczną stronę powstania, możemy znaleść cały szereg błędów, omyłek i niedociągnięć. Wynikać

Z III powstania: poświęcenie auta pancernego



to musi z samego zaimprowizowanego składu dowództw i oddziałów, ale wartości samego powstania nie jest w stanie pomniejszyć. Do tego rodzaju ruchów nie można przystępować z miarami, przyjętymi w regularnej wojnie.

Na wieki sławne i pamiętne zostaną walki pod Starym Koźlem, Kędzierzynem, Gogolinem, Górą św. Anny. Zwłaszcza ta ostatnia, bitwa o Górę św. Anny — będącą świętym miejscem Ślązaków — zapisała się krwawo w historii powstań. Powstańcy walczyli tu nie tylko o ważny punkt strategiczny, ale o swą świętość, o miejsce swych pielgrzymek. Walczyli zaś tak, że świadkowie, byli żołnierze z wielkiej wojny stwierdzali, że nawet w czasie wojny światowej nie widzieli czegoś podobnego. Autor miał możność rozmawiać po kilku latach z paru oficerami niemieckimi, uczestnikami tej bitwy: z najwyższym uznaniem wyrażali się oni o męstwie powstańców, a jeden z nich, mówiąc o obrońcach Góry św. Anny, nazwał ich „Mordmaschinen" — maszynami zabójczymi. Już, kiedy wobec niemożności dalszej obrony wydano rozkaz odwrotu, część ludzi odmówiła posłuszeństwa: woleli zginąć, niż cofnąć się. Nie chcieli patrzeć na to, by święta Anna została przy „Germanach". Jakoż wyginęli tam, dobijani bagnetami i kolbami przez zwycięskich Niemców, wyłupujących rannym oczy, wypruwających wnętrzności, a już w najlepszym razie rozwalających im czaszki kolbami. A czyniła to „śmietanka" narodu niemieckiego: studenci i oficerowie.

Mieczysław Chmielewski (Grzymała), zastępca szefa sztabu grupy „Wschód" i szef POW na Górnym Śląsku po II powstaniu, pisze: „Plebiscyt krwi okazał się silniejszym od plebiscytu kartkowego, wola ludności, wyrażona w walce, mniej wydatną do zniekształcenia przez dyplomatów, od woli ludności, wyrażonej w głosowaniu". Jest to prawda, nie dająca się zakwestionować.

Ostateczna decyzja w sprawie podziału Śląska, choć krzywdząca wybitnie Polskę (czysto polskie powiaty bytomski, strzelecki, kozielski i gliwicko-toszecki dostały się Niemcom) nie była jednak aż tak niesprawiedliwa, jak pierwotnie projektowano. Zasługa tego spada wyłącznie na lud śląski, który w trzech zbrojnych zrywach wypowiadał swą wolę i protestował przeciw krzywdzie. Krew przelana w obronie wolności i praw nie poszła na marne: scementowała na wieczne czasy Śląsk z Polską tak, że żadne zakusy tego już nie odrobią. A żywa tradycja tych walk, będąca zarazem tradycją najszerszych warstw ludności śląskiej, każe Ślązakowi wciąż patrzeć na zachód, ku Odrze i za Odrę, gdzie setki tysięcy braci jest ofiarą brutalnych pruskich metod rządzenia. Ślązak nie wierzy, by to był ostateczny stan rzeczy, który się już nie zmieni — i czeka na chwilę połączenia z braćmi spoza kordonu. A w tym czekaniu szepce z zaciętością wielką: „Po czwarty raz pójda — na Opole!"

K. B.

Religia jak źródło bije na dnie ducha,

Ziemska mądrość— to studnia głęboka, lecz sucha.

Stanisław Krasiński

Omylne są rachuby ludzkie

Każdego piątku przynosiła mi Marcinowa masło i jaja. Kupowałam u niej chętnie, bo masło było smaczne i czyste a jaja świeże. W lecie spieszyła się bardzo, bo przecież i trawy trzeba uzbierać i w polu robota czeka. Dzieci małych przy tym było dwoje. Za to w zimie miała więcej czasu i zatrzymywała się dłużej. Dawałam jej zwyczajnie śniadanie i gawędziłam z nią czasem. Opowiadała o swoich troskach i kłopotach, o dzieciach, gospodarstwie itd.

Aż tu dnia pewnego widzę, że Marcinowa bardzo zgnębiona, na moje pytania odpowiada półsłówkami a oczy miała zaczerwienione, widocznie płakała.

— Cóż wam to? Macie zmartwienie?

— I ciężkie nawet, ale trudno mówić..."

— Dlaczego? Mówcie śmiało, może przecież rada się znajdzie. Czy mąż chory, czy wam co dolega?"

Widzę, że się ociąga, waha. Próbuję innej drogi:

— Cóż to dziś przyszliście tak późno?

— Byłam u doktora.

— A o co chodzi? Czujecie się niedobrze?

— Chora to ta dziękować Bogu nie jestem, ale już też muszę powiedzieć pani prawdę. Półtora roku temu, jak Anusia przyszła na świat, to ledwo mnie odratowali, a doktór mi zapowiedział, żebym się nie ważyła mieć więcej dzieci, bo tego nie przeżyję. — Umilkła, spuściła głowę, płakała.

Po chwili pytam dalej:

— A teraz... ileż to już miesięcy?

— Trzeci... doktór mi dziś powiedział, że muszę się zgodzić na zabieg, bo umrę przy porodzie... Dzieci takie drobne jeszcze, jakże to zostawić je sierotami...

Biedna kobieta! Trzeba ją było pocieszyć, podźwignąć. Opowiadałam znane mi wypadki, jak to lekarze straszyli a po ludzku sądząc, bywało rzeczywiście bardzo niebezpiecznie, ale moc Boża większa — Opatrzność czuwa — wiara i ufność bywa nagrodzona.

— Tego, co wam lekarz radzi, nie wolno czynić stanowczo, pod żadnym warunkiem, to grzech bardzo ciężki, ale natomiast zwróćcie się z całą ufnością do Boga. Odprawcie nowennę do Serca Jezusowego, ja też przyłączę się — Bóg dopomoże. Kocha was i dzieci wasze także, wie o wszystkim i jest wszechmocny; zdajcie się na Jego wolę. A ile razy was strach ogarnie czy smutek, zwróćcie się do Pana Jezusa: Serce Jezusa, ratuj! Serce Jezusa, ufam Tobie.

Marcinowa była dobrą i pobożną kobietą — i mężną przyznać trzeba — modliła się, ja też wraz z moją siostrzenicą odprawiłam nowennę do Serca Jezusowego w jej intencji, a Marcin znów modlił się do św. Ignacego, przyniósł flaszeczkę wody św. Ignacego od oo. jezuitów — czekali spokojnie.

Doktór zapowiedział, że to się w domu odbyć nie może, bo trzeba bardzo czujnej i troskliwej opieki a zapewne operacja będzie konieczna.

Właściciele tego majątku, zacni i pobożni, obiecali dać konie, wszystko było ułożone a w piątek pierwszego lutego miała Marcinowa jechać do szpitala. Tymczasem Bóg inaczej zrządził — omylne są rachuby ludzkie — w nocy z czwartku na piątek, już po północy, przyszło na świat dziecko, zupełnie szczęśliwie, bez pomocy lekarskiej, bez żadnych komplikacji ani szkodliwych skutków. Akuszerka, która była i przy poprzednim porodzie, mówiła, że to chyba cud.

A tak wiara w Opatrzność Bożą nagrodzoną została — nie zawiodła ufność w dobroć Serca Jezusowego, w przyczynę świętego Ignacego. Chłopczyk urodził się w pierwszy piątek miesiąca, w dzień św. Ignacego, jego też imię otrzymał na Chrzcie św. Chowa się dobrze — zdrowy i wesoły — obecnie ma parę lat zaledwie, ale kto wie? dziecko tak dobrej i pobożnej matki, może i księdzem kiedyś będzie, może Bóg powoła go do wyłącznej służby Swojej.

● Biblioteka klasztorna



Biblioteki klasztorne

Wiadomo, jak olbrzymie znaczenie dla ogólnego rozwoju cywilizacji i kultury, zwłaszcza umysłowej, mają biblioteki. Kościół katolicki zrozumiał to dobrze od samego początku. To też zbiory książek stały się przedmiotem jego szczególniejszej uwagi i troskliwości. Zadanie miał o tyle ułatwione, że przy powstaniu swoim znalazł już gotowe wzory w pogańskim państwie rzymskim, a to w Rzymie, Aleksandrii, Pergamie...

Biblioteki kościelne uległy jednak niemal całkowitemu zniszczeniu w okresie t. zw. wędrówki narodów, a właściwie dzikich ludów północy i wschodu (wiek III-ci i następne). W straszliwym tym kryzysie dziejowym runęły dawne na rzymskim gruncie wyrosłe urządzenia społeczne i polityczne. Z tytanicznego zmagania się dwóch światów, tj. starożytnego, wysoce kulturalnego, ale zamierającego w ogólnym zastoju cywilizacyjnym, i nowego, młodego „dzikiego", rodzącego się dopiero kulturalnie i politycznie, ale ostatecznie zwycięskiego, nienaruszoną wyjść miała jedynie potęga trzecia, duchowa, Kościół święty! Zawładnie on w perspektywie wieków tym nowym światem, zasymiluje go, przepoi czynnikami duchowymi, dobrami kulturalnymi na gruncie prawdziwej religii.

W decydującej chwili na widownię dziejową wkraczają *zakony*. W murach klasztornych znajdują bezpieczną lokatę i pieczołowitą ochronę bezcenne pomniki dawnej rzymsko-greckiej kultury, wszyst-

Bracia zakonni przy pracy — coprawda nie samym chlebem człowiek żyje... ale i chlebem



kie co najlepsze i najpiękniejsze zabytki antycznej wiedzy klasycznej i kościelnej. I gdyby nie klasztory, to nie tylko wiadomości nasze o starożytnym świecie byłyby bardzo nieznaczne, ale i cała pyszna kultura współczesna miałaby zgoła inny wygląd, o ileby w ogóle doszła była do takiego stopnia rozwoju...

Pierwszorzędne jednak zasługi położyły zakony przedewszystkim dla rozwoju *sztuki pisarskiej!* W dobie, w której nawet królom i cesarzom była nieznana, musiała się z konieczności stać wyłączną własnością i przywilejem mnichów. To też drogocenne książki (oczywiście rękopisy) znaleźć można było wyłącznie tylko po klasztorach. Skąd cały ten ruch literacki w łonie klasztorów? Zapoczątkował go wielki mąż stanu *Cassiodorus,* który zamknąwszy się w klasztorze przez siebie założonym, głównym zadaniem swych współbraci zakonnych uczynił oprócz cnót zakonnych pielęgnowanie wiedzy i *przepisywanie książek.* Przepisując dzieła Ojców Kościoła i klasyków starożytnych, położyli mnisi nieśmiertelne zasługi dla rozwoju cywilizacji, dając początek wielkim *zbiorom* książek czyli *bibliotekom!*

Do dalszego rozwoju bibliotek przyczynili się później przedewszystkim benedyktyni. Wedle reguły założyciela św. Benedykta, każdy klasztor posiadać był powinien własną bibliotekę dla wspólnego użytku mnichów. Przykładem świecił klasztor na *Monte Cassino* we Włoszech, który nagromadziwszy w swych murach bezcenne skarby literackie, chętnie i hojnie zaopatrywał młodsze osiedla benedyktyńskie w dzieła literackie.

Za przykładem benedyktynów poszły z czasem inne zakony. Pod koniec XIV wieku przyłączyli się na przykład: „Bracia wspólnego



W imię Chrystusa ubogich karmić, to jeden z naczelnych obowiązków dusz zakonnych

życia", którzy w przepisywaniu książek widzieli niemal główne swe zadanie.

A kiedy wynaleziono druk, to znowu zakonnicy jako pierwsi zaczęli zakładać drukarnie, by w ten sposób jak najliczniej i najprędzej zaopatrzyć swe zbiory w nowe dzieła. Dzisiaj nie ma chyba domu zakonnego, który by nie dbał o posiadanie zasobnej biblioteki, jako podstawy wszelkiej pracy naukowo-religijnej i kulturalno-oświatowej.

Trzeba jeszcze dodać, że z wielkich średniowiecznych bibliotek zakonnych zachowały się do naszych czasów tylko bardzo nieliczne w rękach ich pierwotnich właścicieli i twórców.

Większość bogatych bibliotek klasztornych przeszła w wielu krajach, jak np. w Niemczech po t. zw. reformacji w ręce świeckie, stając się własnością miejską, państwową lub uniwersytecką. — (Klasztor w Benediktbeuren liczył w chwili zniesienia 40.000 tomów, klasztor w Tegernsee — 60.000 tomów).

Należy podkreślić, że istnienie średniowiecznych bibliotek klasztornych to jeden atut więcej przeciwko tym wszystkim, którzy dziś chcieliby wmówić w nieuświadomionych, że zakony były czynnikiem ciemnoty i zacofania. *Chyba przeciwnie...* Ks. S. P.

Niesamowity okręt

— Wolę raczej być w piekle, niż z księżmi w niebie!...

Rzekł i powiódł triumfującym okiem po zgromadzonych na zabawie w salonie pewnego okrętu.

— Tak — ciągnął dalej szyderca — w piekle jest doborowe i wytworne towarzystwo. Są tam, jeśli księża mają słuszność, a muszą dobrze wiedzieć, cesarze i królowie, ministrowie, poeci, bankierzy, aktorzy, staro i nowopogańscy filozofowie. Widzicie tedy, moi panowie, są to interesujące osobistości, pełne ducha i dowcipu. Nie będzie się tam przykrzyło.

* * *

— Szczątki rozbitego okrętu na horyzoncie! — rozległo się nagle wołanie majtka, czuwającego na maszcie.

To zaalarmowało cały nasz okręt. Po 10 minutach widać je było już dokładnie. Jest to coś niezmiernie smutnego — taki okręt bez żagli, bez steru, bez załogi, miotany bezwładnie falami morza. Jakby pływająca trumna. Byliśmy głęboko wzruszeni, zbliżając się coraz bardziej do opuszczonego okrętu. Już jesteśmy całkiem blisko. Wołamy w górę. Żadnej odpowiedzi. Śmierć zdawała się tam rozpościerać swe panowanie. Spuszczono łódź i wszyscy podjechaliśmy do okrętu. Wyszliśmy na pokład. Kilka szczurów biegało tu i tam. Wszystko było zamulone. Weszliśmy do kajut — nigdzie żadnego człowieka. Lecz ze zgrozą spostrzegliśmy ślady straszliwej walki; okropna tragedia musiała się tu rozegrać. Weszliśmy do wielkiego salonu — dokoła szczątki szklanek, pucharów, resztki potraw i ślady krwi. Teraz sytuacja była nam jasna. Załoga prawdopodobnie zbuntowała się, zrabowała wszystko, kapitana wrzuciła do morza lub zamordowała i umknęła na łodziach ze zrabowanym łupem.

Gdyśmy tak ze zgrozą oglądali obraz zniszczenia, nagle jeden z nas wydał przeraźliwy okrzyk i wskazał ręką do kąta salonu. Siedział tam stary mężczyzna z siwą brodą i siwymi włosami, jakby pogrążony w głębokim śnie, twarz ukrył w rękach, spoczywając na stole. Pospieszyłem obudzić go za barki. Nie dał żadnego znaku życia. Podniosłem mu głowę do góry — był zimny i sztywny. Przeraziłem się. Jego krwią nadbiegłe oczy tępym wzrokiem patrzyły na mnie. Twarz jego blada, była strasznie zniszczona, a z ust zwisał czarny, pomarszczony język.

— Zginął śmiercią głodową — zawołał ze zdumieniem lekarz okrętowy. — Musiał strasznie cierpieć.

— Zagłodzony? — spytałem i wskazałem dokoła.

Podłoga była posypana sucharami; najsmakowitsze konserwy były wszędzie porozrzucane, a nadto poustawiane gęsto blisko niego. Na stole w odległości 1 metra od niego stały kubki czystej wody i flaszka wina. Gdzież tu, na miły Bóg, może być mowa o śmierci głodowej?

— Tak być musiało — powtórzył lekarz. — Świadczy o tym niezbicie wyschnięty język, twarz młodzieńcza tak okropnie zeszpecona i włosy posiwiałe.

Zagadka wkrótce się wyjaśniła. Pokazało się, że nieszczęsny był silnie przymocowany do stołu i do podłogi żelaznymi sztabami. Nogi były obgryzione przez szczury. Ślady zdradzały potworną zbrodnię. Niegodziwcy polali kapitanowi — on to był — nogi gorącym tłuszczem, aby przywabić szczury.

Nigdy nie zapomnę bolesnego widoku twarzy, w tak okropny sposób umęczonego. Okropna męczarnia nadała jej straszny wyraz.

— Twarz jakby z piekła! — zawołał ktoś ze zgrozą.

— Słaby obraz mąk potępionego — zauważyłem, spoglądając na naszego szydercę, który milczał, śmiertelnie blady.

Stół był nadgryziony, obrus poszarpany. Na lewym ramieniu znać było ślady zębów. Przeguby rąk były czarne i nabrzmiałe. Jak silnie musiały się ramiona natężać, by mimo więzów dostać się do potraw.

— Jak długo musiał się nieszczęsny męczyć, zanim śmierć nastąpiła?...

— A w piekle? — szepnął jeden z obecnych.

— A w piekle? — wtrącił inny.

— Na wieki! — oto jedyne słowo, które padło z ust wszystkich.

Nikt już nie wyrzekł ani słowa.

Do głębi wzruszeni opuściliśmy tonący i krwią zbroczony statek. Poważnie patrzyliśmy nań, aż zniknął w głębi morza.

* * *

Wiele odtąd podróżowałem po świecie i niejeden raz byłem bliskim grzechu, lecz krótkie wspomnienie o tym przeżyciu wystarczyło, aby mię uratować od upadku.

* * *

Co się stało z owym szydercą, nie wiem... Od tej jednak godziny stał się przynajmniej bardzo poważnym.

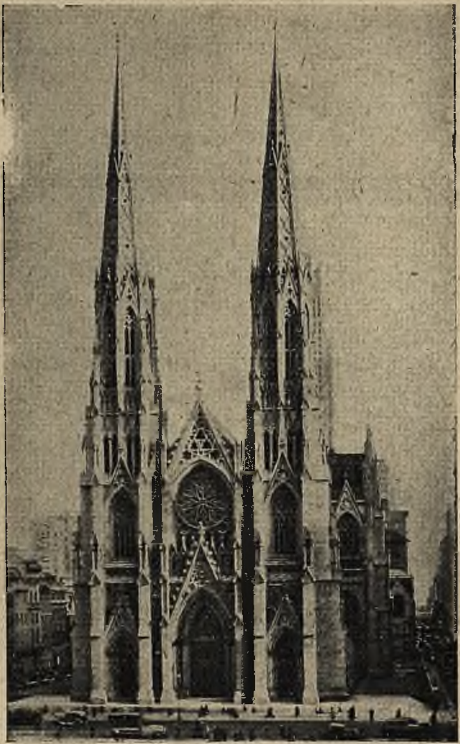
Pożyteczne — Rzeczy ciekawe i takie, które warto wiedzieć

Według najnowszych obliczeń kulę ziemską zamieszkuje około 2.116.000.000 (2 miliardy 116 milionów) ludzi. Ogólna powierzchnia ziemi wynosi 134,600.000 km kw. Stąd wynika, że na 1 km kw. przypada 16 mieszkańców. Imperium brytyjskie posiada ogółem we wszystkich częściach świata 35 milionów km kw. obszaru, zamieszkanego przez około pół miliarda ludzi, a zatem 1/4 część ludności świata podlega władzy W. Brytanii. Z pośród 2 miliardów 116 milionów mieszkańców ziemi jest około 400 milionów katolików, mniej więcej 207 milionów protestantów, około 163 milionów prawosławnych i około 15 milionów chrześcijan różnych sekt. Ogółem chrześcijan na całym świecie liczymy 785 milionów. Żydów jest około 15.400.000; mahometan 306 000.000 110.000 Parsów (staro-perskie wyznanie. Ponieważ jednak Żydzi, Mahometanie i Parsowie wyznają wiarę w jednego Boga, to można przyjąć, że liczba wyznawców prawdziwego Boga wynosi 1.241.510.000 Pogan natomiast, to jest takich, którzy nie wierzą w jednego, osobowego, prawdziwego Boga, jest na całym świecie 874 milionów, 490 tysięcy.

Na misjach pracuje ogółem 109 tysięcy katolickich kapłanów a znacznie więcej sił pomocniczych.

Gdyby ktoś co sekundę liczył po jednej cyfrze, to na minutę naliczy 60 cyfr a na godzinę 3.600 — za 10 godzin 36.000. Trudno przypuszczać, aby ktoś liczył bez przerwy! Przyjmijmy zatem, że przez 300 dni w roku będzie rachował po 10 godzin dziennie, dodając jedną cyfrę co sekunda. Doliczyłby do 10.800.000. Gdyby rachował tak przez lat 50, to doszedłby do 540.000.000 czyli do pół miliarda. Przypuśćmy, że jeden z miliarderów amerykańskich chciałby obliczyć swój majątek w dolarach! Trzebaby 100 lat na przeliczenie jednego miliarda! Jest to naturalnie nie możliwe, ale możemy wytworzyć sobie w ten sposób pewne pojęcie o olbrzymiej pracy bankowców.

Katedra pod wezw. św. Patryka w Nowym Jorku



Ilu Polaków żyje w Ameryce?

Polacy są właściwie po całym świecie rozrzuceni. Obliczają, że około 8½ miliona Polaków żyje poza granicami dzisiejszej Rzeczypospolitej Polskiej. Największe zaś skupienia Polaków znajduje się w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. Ośrodki polskie w tym kraju liczą ponad 4½ miliona naszych braci. Polonia w USA jest silna nie tylko liczbą, ale i dorobkiem organizacyjnym, kulturalnym i materialnym, posiada liczne związki, organizacje, szkoły, parafie itp. Polskich parafij w Stanach Zjednoczonych mamy około tysiąca. Największa liczba przypada na stan Pensylwania, bo aż 200 parafii polskich. Kilkadziesiąt parafii w tym stanie należy jednak do kościoła Narodowego.

Największe skupienie Polaków i osiedla powstały w *Chicago*, Illinois-*Detroit*, Michigan-*Buffalo*, New York-*Philadelphia*, Pensylwania-*Pittsburg*, Milwaukee-*Wisconsin*, Cleveland-*Ohio* i wielu innych mniejszych miejscowościach.

Polskie szkoły katolickie, jako parafialne, prowadzone przez kilka zgromadzeń zakonnych — z nich najliczniejsze są Siostry Felicjanki, bo mające aż 6 wielkich prowincji w Ameryce i z górą blisko 4000 sióstr — a których liczba dosięga 600 różnych szkół, skupiają w swych murach ponad 300.000 dzieci i młodzieży polskiej.

Pierwszym polskim kapłanem, który przybył w roku 1852 do Stanów Zjednoczonych i utworzył pierwszą parafię polską w Stanie Texas był Górnoślązak ksiądz Leopold Moczygemba. On to sprowadził swoich rodaków na dzikie prerie amerykańskie i stworzył pierwszą osadę polską w Stanach Zjednoczonych. Sto rodzin polskich opuściło, dzięki jego agitacji, natychmiast swą ojczyznę, udając się w nieznane strony i osiedlając się na roli. Wtenczas podróż trwała trzy miesiące. Kolonię, którą po ciężkiej i mozolnej pracy tutaj założyli, nazwali *„Panna Maria"*, która dzisiaj jeszcze istnieje.

Istnieje nadto w Stanach Zjednoczonych około 35 różnych organizacji polskich, do których należy mniej więcej 700.000 mężczyzn, niewiast i dzieci. Największą organizacją jest Związek Narodowy Polski, który liczy 275.000 członków. Bardzo liczne są także różne polskie, katolickie *organizacje parafialne.*

Dzienników polskich w Ameryce mamy 12, które wychodzą w następujących miastach: w Chicago 3, w Milwaukee 2, w Detroit 2, w Cleveland 2, w Buffalo, w New Yorku i Boston po jednym. Polskich pism tygodniowych jest 57.

W Orchad Lake, Mich, jest jedyne w Stanach Zjednoczonych seminarium polskie, w którym kształcą się przyszli kapłani polscy. Prócz tego seminarium istnieją też jeszcze seminaria zakonne, w których wychowuje się przyszłych zakonników, względnie zakonnic. Każde też zgromadzenie zakonne wydaje jakiś miesięcznik, poświęcony sprawom religijnym, utrzymując w ten sposób ducha Bożego i polskiego wśród rodaków.

Ostatnio przybyli także do Ameryki polscy księża salwatorianie i osiedlili się *tymczasowo* w Milwaukee. Wydawają także swoje pisemko miesięczne „Salvator" poświęcone nie tylko sprawom religijnym w ogóle, ale szczególnie idei kapłańskiej.

Uśmiechnij się!

O MUSSOLINIM

— Mussolini tak drażni Europę, że boję się, ażeby nie dowiódł Włoch do niepożądanego spokoju.
— A gdzież to jest ten spokój niepożądany?
— W miejscu, gdzie grabarz drzwi łopatą otwiera.

W ŚLEPYM ZAUŁKU

— Czego ty tak chudniesz?
— Ze zmartwienia.
— A czego się tak martwisz?
— Że chudnę.

W DOMU WARIATÓW

Lekarz widząc, że jeden z jego pensjonariuszy szykuje się do skoku z okna trzeciego piętra, podbiega i woła przerażony:
— Bój się Boga! Cóż pan robi?
— A nic. Chcę skoczyć do tego wiadra, co stoi na podwórzu.
— Do wiadra? Przecież to niechybna śmierć!
— Ma pan rację. Skoczę obok wiadra.

NIEZADOWOLONY

Złodziej na wolności.
— Od roku jestem w Warszawie pod nadzorem policji, i o mało mnie w tej chwili auto nie przejechało. Ładny nadzór, nie ma co mówić.

PRZEWIDZIAŁ!...

On: — Kochanie moje! W tej starej sukience doprawdy już nie możesz pójść do teatru...
Ona: — Masz rację! Jest rzeczywiście skandalicznie zniszczona...
On: — No widzisz! Odrazu przewidziałem i dobrze, że kupiłem sobie tylko jeden bilet!...

W WIĘZIENIU

Dozorca: — Nie odpowiadać, kiedy ja rozkazuję. Zrozumiał?
Więzień: — Ho, ho, co się pan tak stawia, panie dozorco? Pan jest przy mnie zero. Pana mogą każdej chwili stąd wysłać, a mnie dopiero za dziesięć lat.



„A cóż bym ja też za matka była"

Wracałam do domu nieco zmęczona po całonocnej pracy przy chorej. Dzień był pogodny — szłam powoli, rozkoszując się pięknem przyrody — ścieżka przecinała w ukos pola; po obu stronach falowały zboża, okraszone tu i ówdzie czerwienią maków, szafirem bławatów. Szeleściło srebrzyste żyto, złociła w blaskach słońca pszenica. Cisza była przeogromna, ożywiona tylko od czasu do czasu ptasim śpiewem — gdzieniegdzie ludzie kończyli ogartywanie ziemniaków, plewili lub siekali buraki. Z dalekiego pastwiska słychać było nawoływanie pastuszków. Zbliżałam się do wsi, tu gwar trochę większy, każdy wprawdzie przy pracy, ale tu i ówdzie gromadka dzieci; skrzypi żóraw u studni, słychać odgłos kijanek i trochę rozmów, to kobiety gwarzą. — Przed domem, w którym mieszkałam stała kobieta, czekała na mnie, widocznie przyszła z innej wsi, jakaś obca.

Przywitała mnie — zapytałam, czego sobie życzy.

— Przyszłam do pani po doradę. — Przy tych słowach zaczerwieniła się mocno. Wprowadziłam ją do pokoju.

— O cóż to chodzi? Chorzy jesteście? Popatrzyłam się badawczo; nie, figura jej nie wskazywała, aby miała wkrótce potrzebować mojej pomocy.

— Chora niby nie jestem, ale — co tu wiele mówić — przyszłam żeby mi pani co poradziła..." urwała — ponowny rumieniec zabarwił jej policzki.

— Mówcie śmiało, w czym mogę wam pomóc? — Popatrzyła na mnie i znów spuściła oczy.

— Mówili mi ludzie, że pani dobra i nie chciwa na pieniądze, a bardzo pomocna i uczona — ale to wiele by trzeba tłumaczyć.

— Siądźcie sobie i opowiedzcie mi wszystko dokładnie.

Objęłam ją wzrokiem. Lat miała około trzydziestu, może i mniej, ale widocznie sterana, spracowana, mizerna.

— Bo to, proszę pani, mam już czworo dzieci i to same maleństwa, najstarszemu siedem lat będzie na św. Jana. Najmłodsza Kasia dopiero w Godne Święta rok skończyła, Józuś ma czwarty rok, a Marysia pięć.

— Ale zdrowe dzieci?

— Dzięki Panu Jezusowi, zdrowe i dobrze się chowają a Józuś taki rozkoszny — wszędzie za mną chodzi i w pole i do stajni, takie to przychlebne dziecko, a serdeczne, a mądre; — westchnęła ciężko, — ale mi trudno, nie mogę temu wszystkiemu podołać! Jasiek do szkoły już pójdzie, trzeba mu przyodziewku i butów; chleba to wszystko woła, gruntu mamy mało i lichy, jedna krowina, a tymczasem — no, co tu wiele mówić — może się ta pani domyśliła o co chodzi — już trzeci miesiąc! Jeszcze jedno dziecko, to przecież już za dużo, żeby się te chociaż odchowały; niech mi pani coś pomoże, pani w tym uczona, żeby tego dziecka już nie było! Ja nie mogę, ja nie chcę!

Umyślnie pozwoliłam jej się wygadać; zresztą chciałam poznać warunki, by wiedzieć, jak do niej przemówić.

— Ależ moja kobieto, to przecież nie wolno.

— Nikomu nie powiem, nikt jeszcze nie wie, więc cóż? Nikt się nie dowie.

— Nikt — władza świecka, może, ale Bóg? On wszystko wie i widzi, a to grzech.

— Moja pani, moja pani złocista — mówiła, nie słuchając, ani nie odpowiadając na moje słowa; „niech się pani zlituje, ja pani zapłacę, niech mi pani nie perswaduje, tylko pomoże i poradzi".

— Poradzić? — posłuchajcie, dam wam radę najlepszą, jaką znaleźć mogę. Macie czworo dzieci, mówicie, że pięcioro, to byłoby za dużo. Otóż rada jest. Chodzicie pewno do lasu na jagody a może i po patyki a mówicie, że Józio z wami zawsze — bardzo dobry i łatwy sposób. Weźcie go ze sobą do lasu, wejdźcie w jakie puste miejsce, zaduście go i zakopcie głęboko w ziemi. Zresztą możecie siekierę wziąć, niby żeby narąbać patyków — może wolicie go ubić, niż zadusić.

Kobieta patrzyła na mnie coraz to bardziej rozszerzającymi się źrenicami, przerażonym wzrokiem, wreszcie wybuchła:

— Co też to pani mówi? Ja miałabym Józika zabić! Moje rodzone dziecko?

— Nikt nie będzie wiedział — powtórzyłam jej poprzednie słowa. — Wrócicie z płaczem do domu, że Józik zginął w lesie, żeście go wszędzie szukali — nadarmo — i tyle. Tylko siekierę obmyjcie w lesie przy źródełku i ręce czysto, śladu nie będzie; głęboko zakopcie, przykryjcie liśćmi.

Kobieta chwyciła się rękami za głowę. „Cóż to pani mówi? to pani taka? to pani mnie namawia, żebym dziecko zabiła? a cóż bym ja też za matką była!"

— Nikt nie będzie wiedział — tylko Bóg na niebie.

Kobieta płakała a ja zaczęłam powoli i łagodnie: „Widzicie, droga siostro, to coście chcieli zrobić — a chcieliście, żebym ja wam do tego dopomogła — to także zabójstwo, zabójstwo własnego, rodzonego dziecka, tylko jeszcze dużo gorsze, aniżeli zabójstwo dziecka już ochrzczonego. Wasz Józik łaskę poświęcającą otrzymał na Chrzcie św., mały jest, grzechów jeszcze nie ma na sumieniu; gdybyście go zabili, poszedłby do nieba. Grzech zabijać — pewno — popełnilibyście grzech zabójstwa, ale zabilibyście ciało tylko, dusza dziecka nie zginęłaby. Ale jeżeli chcecie zabić dziecko w swoim łonie, nieochrzczone jeszcze, zarodek dziecka, to dusza jego nigdy Boga oglądać nie będzie. A przy tym i wy i ja, gdybym wam w tym dopomóc chciała, popełnimy grzech szczególnie ciężki.

Mówiłam, tłumaczyłam, kobieta spuściła głowę, słuchała bez sprzeciwu, uspakajała się powoli. A ja opowiadałam jej jeszcze o Opatrzności Bożej, o szczególnym błogosławieństwie Boskim dla licznych rodzin, żyjących prawdziwie po chrześcijańsku, ilu to świętych pochodzi właśnie z takich rodzin, ks. Vianney, św. Teresa od Dzieciątka Jezus — a może właśnie to dziecko największą będzie pociechą i pomocą na stare lata?

Usłuchała — nie poszła dalej szukać złej, szatańskiej porady — w niespełna siedem miesięcy urodził się zdrowy, tęgi chłopczyk. Na Chrzcie św. nadano mu imię Stanisław — wszakże dwóch świętych patronów polskich nosi to imię.

Nasi bracia za Odrą

Na Śląsku Opolskim żyje 700.000 Polaków: oto fakt, o którym nam zapominać nie wolno ani na chwilę. Może niemiecka „oficjalna" statystyka przeczyć temu i podawać inne cyfry, Bóg wie, skąd wzięte, by nimi oszukać świat: nas nie oszuka. My znamy prawdę. I twierdzenia niemieckiego urzędu statystycznego nie potrafią zmienić polskiego charakteru Opolszczyzny, jak nie potrafiły tego dokonać lata prześladowań, szykan i teroru. Za Odrą żyją Polacy.

Trzy punkty na Opolskim Śląsku są dla nas szczególnie żywe, jako urosłe do rozmiarów symbolu — jeżeli można wystawiać szczególnie symboliczne miejscowości z ziemi, która cała jest jednym ogromnym symbolem męczeństwa i wytrwania... Te trzy punkty, to Góra św. Anny, Bytom i Opole.

Czym jest Góra św. Anny, krótko zwana Świętą Anną? To śląska Częstochowa, cel każdorocznych pielgrzymek pobożnego śląskiego ludu, to jego świętość! Coprawda Niemcy twierdzą, że Góra św. Anny „to narodowy socjalizm (!), to duch S. A." — ale jakoś trudno pogodzić pojęcie hitleryzmu z klasztorem.



Kościół drewniany w Żernicy, pow. Gliwice

Założyli ten klasztor Polacy i oni też go „w lepszy kształt z gruntu odnowili i dokończyli roku 1764" — jak głosi (niezmiernie dziwnym trafem) tabliczka pod portretem „Jaśnie Wielmożnego Pana Antoniego S. P. R. Hrabiego Gaschina, Wolnego Barona na Olesznie, VI Pana Maioratów Wojciechowskiego, Cerechwickiego, Żyrawskiego, Wośnickiego, Dziedzicznego Pana na Kietrzu". Portret wisi w kaplicy „Kościół św. Krzyża" i zadaje kłam niemieckim uroszczeniom.

Jedzie się do św. Anny drogą na — Heydebreck. Co to jest Heydebreck? to poprostu Kędzierzyn, pamiętny krwawymi walkami w czasie III powstania. Dziś nosi nazwisko swego „zdobywcy", krwawego oprawcy rannych i wziętych do niewoli powstańców. Inna rzecz, że w czasie masakry po objęciu władzy przez Hitlera zginął i Heydebreck — popełnił samobójstwo. Dopiero potem okazało się, że — był niewinny, więc Kędzierzyn może bez kompromitacji nosić jego nazwisko...

Wróćmy do św. Anny. Panami są tu dziś oo. franciszkanie. Mimo tego, że polska tu ziemia, że polskie ręce dźwignęły klasztor, że na pielgrzymkę chodzą tu Polacy — usuwa się polskie nabożeństwa i kazania. Sztucznie usiłuje się nadać krajowi cechy niemieckości. Wszystko, co służy do tego celu, jest dobre. Niegdyś tu właśnie toczyły się najkrwawsze walki o wyzwolenie Śląska spod pruskiego jarzma. Gdzież więc są ślady tych walk, gdzie kopce mogilne powstańców, którzy tutaj zginęli? Nie ma ich! Zaorano je, zniesiono, zrównano z ziemią, aby nie przypomniały o tym, co było, aby nie kazały myśleć, że już tu były polskie oddziały, że mogą raz jeszcze wrócić — ale już na stałe.

Ale nie! jest tu przecie jedna pamiątka: na granicy gminy piętrzy się olbrzymi głaz ze swastyką, a napis na nim głosi, że na



Ciche wody Odry

pamiątkę bitwy w maju 1921 r. wznieśli go mieszkańcy kapitanowi Oestereichowi, dowódcy „czarnego hufca". Pamiętamy dobrze pana kapitana Oestereicha i jego „Schwarze Schaar" — wypuszczonych z więzień bandytów. Tylko ten pomnik został...?

Nieprawda! przejdźcie miedzami! patrzcie bacznie dokoła! tu i ówdzie widać małe skrawki ziemi, na której — przez zapomnienie — nic nie posiano. Tylko to jest dziwne, że owo „zapomnienie" powtarza się stale, z roku na rok. W tych właśnie miejscach, ukryte pod ziemią, butwieją kości poległych. Każdy zna owe nieobsiane spłachcie, każdy wie, co kryją. I nie pomoże na to żadna Gestapo: można obalić krzyż, ale nie można wyglazować wspomnienia. Myśli urągają kontroli — nawet w Trzeciej Rzeszy...

Urządzają tu Niemcy co rok zjazdy i głośno wołają o swym zwycięstwie, o „krwawiącej granicy". Zaiste krwawiąca jest ta granica, która dzieli brata od brata, Polaka od Polaka! Ale nie jest ona wieczna.

A oto Opole; niegdyś stolica śląskich Piastów. Pamiętam, jeszcze przed kilku laty przeglądał się w Odrze stary zamek piastowski, wiecznie przypominający o polskości tego kraju. Rzecz naturalna, że dzisiejszym władcom kraju nie mogło się to podobać. Doszli do wniosku, że nie gdzie indziej, tylko tu musi koniecznie stanąć budynek rejencji. W drodze wyjątkowej łaski zachowano wieżycę, ale przezornie zniesiono jej szczyt, bo zakończony był polskim orłem, który za dużo mówił o przeszłości. Dano więc inny szczyt i innego orła. Sam zamek rozwalono do spodu, nawet fun-

damenty zniesiono. Ale niestety i tego było za mało, bo pod murowanymi fundamentami ukazały się zręby drewniane, świadczące niezbicie swym wykonaniem, że są szczątkiem słowiańskiego grodziska, że więc już przed tysiącami lat słowiańską była ta ziemia.

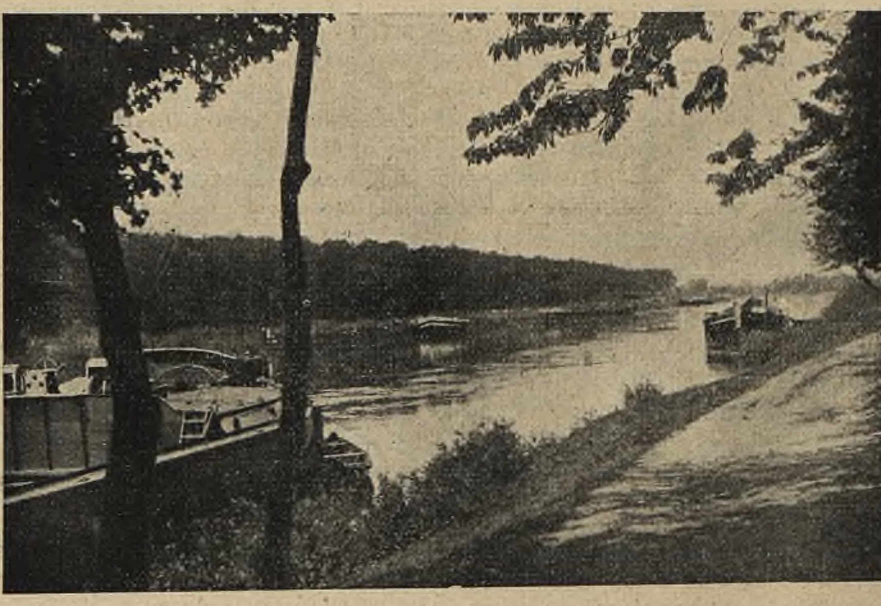
Dziwne to miasto Bytom. Wciąż przecie swoje, wciąż bliskie, boć niedawno mówi piosenka:

„Od Bytomia bita droga,
różami wysadzona...“

a przecie dziś, odcięte kordonem, stało się jakieś tajemnicze, mało znane. Założył je ongiś Bolesław Chrobry na miejscu pogańskiego niegdyś siedliska. Tam, gdzie niegdyś stała pogańska kantyna, wzniesiono w XII wieku kościół św. Małgorzaty. W kościele odprawiano polskie nabożeństwa, aż przed paru laty władze hitlerowskie zatroszczyły się o stary kościół i postanowiły go odnowić. Zamknięto go więc na dłuższy czas, a gdy go wreszcie otwarto, wierni przekonali się, że istotnie tak gruntownie odnowiono wnętrze, iż ani jeden polski napis nie został. Oczywiście za jednym zachodem poniszczono też polskie napisy i tabliczki na cmentarzu. Skąd-że by miały się wziąć polskie słowa w „praniemieckim“ mieście Bytomiu?! Od tego czasu zniesiono także polskie nabożeństwa, wprowadzając na ich miejsce niemieckie, że to niby kościół jest ponadnarodowy, więc dobremu katolikowi winno być obojętne, w jakim się modli języku...

A w ogóle Bytom nie ma szczęścia do kościołów. Ot, choćby i ten, który stoi w miejskim parku. Przeniesiono go tu z Mikulczyc: najtypowszy drewniany kościołek polski, jaki można sobie wyobrazić, z Matką Boską Częstochowską, polskimi chorągwiami, polskimi na-

Nad Odrą



pisami... Po przewrocie hitlerowskim odkryto nagle, że kościołek jest czcigodnym zabytkiem niemieckiej sztuki ludowej, więc zamieniono go na „pomnik ku czci bohaterów, poległych za niemiecką ojczyznę". Rzecz prosta, że w związku z tym musiano nieco zmienić wnętrze: wyrzucono polskie obrazy i chorągwie, ściany wraz z napisami zamalowano pięknym, bronzowym kolorem państwowym, ściany ozdobione hełmami stalowymi i tablicami z nazwiskami popoległych, a ołtarz zawieszony ogromnym sztandarem z hakenkreuzem, a pośrodku ustawiono sarkofag z węgla. Bieda tylko w tym, że nazwiska tych, co polegli za „niemiecką ojczyznę" są — polskie. Skądże zresztą miały się wziąć niemieckie na tej polskiej ziemi?! Toć polski robotnik i chłop ginął poniewoli pod Verdun i Ypern za imperium Hohenzollernów w pruskich regimentach.

Ale i Polacy mają tu pomnik, choć nierównie skromniejszy. Jest nim rosnące przy wiodącej do Szombierk drodze drzewo, pod którym dnia 29 stycznia 1921 r. zamordowali orgeszowcy Piotra Niedurnego, polskiego radnego Bytomia. Być może, że i to drzewo zetną wkrótce, by nie przypominało Polakom miejscowym, że obcasami, pałkami i bagnetami zamęczono tu Polaka za to, że był i czuł się Polakiem.

Jest też w Bytomiu gimnazjum polskie, jedyne w Niemczech na 1.400.000 Polaków. Dla porównania należy sobie uświadomić, że 700.000 Niemców, żyjących w Polsce, ma 31 szkół średnich. Nie mówi się już o tym, że i to jedyne polskie gimnazjum przeżywa wszelkie możliwe prześladowania i szykany.

Na ramię broń! Z piekarskiego Kopca Wyzwolenia patrzę za kordon i widzę, że nie wolno jeszcze złożyć broni do lamusa! Rodacy nasi w Opolskim przeżywają takie prześladowanie, o jakim nawet za czasów dawnych zaborów się nie śniło. Czy mamy patrzyć biernie, jak się ich tępi? Zamyka się polskie szkoły, kasuje polskie nabożeństwa, zeskrobuje nawet polskie napisy z dzwonów! Polskie dziecko musi obowiązkowo należeć do Hitlerjugend, gdzie wycho-



Kościół św. Anny w Oleśnie

wuje się je systematycznie w duchu niemieckiego neo-poganizmu. Obozy koncentracyjne są przepełnione katowanymi Polakami. O tym, co się dzieje z nimi, w takim np. Dachau, nie można pisać: zbyt to okropne. Polskie towarzystwa są prześladowane i likwidowane. Polskiego rolnika wywłaszcza się z ziemi. Nieugiętych polskich działaczy, jak np. Arkę Bożka, zsyła się w głąb Niemiec, zabraniając im prawa pobytu w okolicach, zamieszkałych przez Polaków. O warunkach, jakie tam panują, może dać pewne pojęcie rozmowa, jaką toczyłem z pewnym działaczem z Opolskiego:

— Słuchaj! — mówił mi. — Wiem, że mnie zeszlą, a może zamkną w Dachau! Pamiętaj więc, jeśli przeczytasz w pismach, że popełniłem samobójstwo, wyskoczyłem z pociągu, zostałem rozstrzelony przy próbie ucieczki — wiedz, że to nieprawda, że mnie zamordowano! Ja nie będę popełniał samobójstwa, ani uciekał! Pamiętaj! Powiedz to innym!

Tak opiekuje się Trzecia Rzesza Polakami.

Ale oni przetrwają:

Nie ustaniemy w walce,
siłę słuszności mamy —
i mocą tej słuszności
przetrwamy i wygramy!

Pomóżcie im! Pamiętajcie o nich! Tym samym mówią językiem, tej samej są krwi! Dodajcie im ducha, zatroszczcie się o nich! Nie jesteście tak bogaci, by sobie móc pozwolić na stratę tylu rodaków.

Nadejdzie godzina, a nim nadeszła, wsłuchajcie w rytm butów żołnierskich na bruku. Słyszycie, co mówią?

O - po - le! O - po - le! O - po - le! *K. B.*

Ś. p. Ks. Kardynał Aleksander Kakowski, Metropolita Warszawski † 30 grudnia 1938 r.



Dobry pasterz

Blady, czarnowłosy mężczyzna, o ognistych oczach, w których płonęło światło dobroci serdecznej — to ksiądz Capella, proboszcz na jednym z przedmieść Paryża.

Prosta postawa i energiczny krok zdradzają jeszcze byłego oficera kawalerii.

Po wojnie zaciągnął się pod sztandar Króla królów. W St. Sulpice w Paryżu studiował teologię i po kilku latach przyjął święcenia kapłańskie. Teraz jest proboszczem małej parafii na przedmieściu Paryża. Parafianie otaczają go wielkim szacunkiem. W przysłowie weszła już dobroć serca ks. proboszcza Capelli, jego miłosierdzie i usłużność względem biednych i opuszczonych, — jego poczciwy, otwarty charakter, jego dzielna postawa.

* * *

Od kilku dni nie widziano już dobrego duszpasterza w kościele. Leży śmiertelnie chory na łożu boleści. Już od dawna gwałtowne bolesne cierpienia, które z wojny przyniósł, przypominały mu, że niedługo pożyje. Pracował wtedy i trudził się dla dusz aż do ostatka sił. —

Proboszcz Capella wie, że dni jego są policzone. Leży cichutko, gotując się z całą świadomością do odejścia. Zjawiają się już pierwsze zwiastuny zbliżającej się śmierci. Dzielnie i nieustraszenie patrzy żołnierz Chrystusowy, jak niegdyś na polu bitwy, śmierci w oczy.

* * *

Przez chwilę dźwięczy dzwonek u furty. Proboszcz słyszy na korytarzu urywaną, łkającą mowę... Otwierają się drzwi do jego pokoju. Wielkimi oczyma patrzy kapłan na płaczącą.

— Księże proboszczu! N. N., którego ksiądz zna, jest umierający! Nie chce żadnego kapłana! Wszystkie nasze prośby i perswazje na nic. Ale ty, księże proboszczu, ty jeden możesz przełamać ten upór.

— Biedny człowiek! Tak... On by mię teraz nie odpędził — szepce proboszcz, ale czuję... że i ja jestem... bliskim... śmierci.

Wyczerpany zamknął oczy na moment. Coś wielkiego dzieje się w jego duszy. Słowa Chrystusowe stają mu nagle w pamięci: *„Jam jest pasterz dobry. Dobry pasterz duszę swą daje za owce swoje — — najemnik ucieka...“*

Nie! Ks. Capella nie chce być najemnikiem! Chce oddać życie za tę ostatnią duszę, którą mu Bóg powierza... Chce ją ratować.

Otwiera oczy. Płoną dziwnym ogniem. Próbuje się dźwignąć. Nie udaje mu się. Splata ręce do modlitwy.

— Panie Boże, Zbawicielu kochany! Daj mi jeszcze trochę siły po raz ostatni w tym życiu!

Pomagają mu... ubiera się.

— Teraz zawieźcie mię do chorego.

— Ach Boże, jegomość umrze nam w drodze — biada kościelny.

Zamiast odpowiedzi daje mu umierający ostatnie wskazówki i upomina:

— Spieszmy się! Jedźcie!...

Biegnie wieść błyskawicznie: Ks. Capella, sam umierający, kazał się wieźć do chorego, który dotąd każdego kapłana odpychał.

Kilku silnych mężczyzn podnosi powoli ze drżeniem proboszcza, sadzają na siedzeniu i jadą powoli. Zbiegają się ludzie, by ujrzeć pewnie po raz ostatni swego duszpasterza, który zbłąkaną owcę chce zawieźć do owczarni.

On jest pewny, że ten czyn przypłaci własnym życiem. Wystarczy spojrzeć tylko na niego, jak siedzi śmiertelnie znużony i blady, z głową spuszczoną, z modlitwą na ustach...

Nareszcie powóz staje przed domem umierającego. Wnoszą ks. Capellę do pokoju chorego, który na widok kapłana w takim stanie wydaje bolesny okrzyk.

— Mój przyjacielu — rzecze kapłan dobrotliwym, słabiutkim głosem — musimy teraz obaj stanąć przed sądem Bożym... Czyż nie pójdziemy tam razem? Ja pomogę... Przybyłem ratować w ostatniej godzinie...

Wzruszenie ogarnia umierającego. Drżąco bierze zimną rękę kapłana i zwyciężony taką miłością i bohaterstwem, przyciska ją do swych zgorączkowanych warg.

— Tak, mój przyjacielu, rozumiem cię — rzecze kapłan — ale już nie wiele mamy czasu. Proszę się wyspowiadać.

Zostawiono dwóch umierających samych...

Gdy znów po jakimś czasie można było wejść, blade oblicze szlachetnego kapłana jaśniało nadziemskim blaskiem. Dobry pasterz znalazł swą zbłąkaną owieczkę.

Przy namaszczeniu Olejem św. musiał kościelny podnieść i prowadzić rękę kapłana, któremu brakło już siły. Za dotknięciem Olejem św., śmiertelnie chory odżył jakby cudem. Ze zdrowiem duszy wróciły siły schorzałemu ciału.

Bohaterski kapłan, wyczerpany do ostatka, zwraca znużoną głowę ku choremu ze słowami:

— Do widzenia w wieczności.

Odwożą proboszcza znów na plebanię. Głowa zwisa ciężko, głęboko na piersi, ręce bezwładne i bezsilne opadły po obu stronach.

Jednak żyje jeszcze... Drżące wargi poruszają się... Proboszcz się modli.

Parę godzin potem parafię obiegła bolesna wieść: ks. proboszcz Capella nie żyje!... On, dobry pasterz, który życie dał za owieczkę...

Długo opowiadano o bohaterstwie tego kapłana. Najbardziej sławił go ten, za którego ofiarował swe życie kapłańskie w ostatniej godzinie, a który po Ostatnim Namaszczeniu odzyskał zdrowie.

— Obym mógł dać życie za Kościół i jego kapłanów — mawiał często, wzruszony do głębi — i zobaczyć się w niebie z bohaterskim kapłanem Capellą.

Nasz wschód

Sześciogodzinna uciążliwa jazda końmi wiedzie nas z małej, wśród lasów zgubionej stacyjki do celu naszej podróży, którym jest jedna z placówek misyjnych SS. Niep. Pocz. NMP. na kresach wschodnich.

Krajobrazy przepyszne dzikością swoją, oryginalne szarzyzną i smętkiem, a o ile pogoda — barwami zupełnie swoistymi, grą kolorów nie spotykaną nigdzie w innych częściach kraju naszego.

Przybywamy wreszcie do celu: Skromny, drewniany domek wśród niewielkiego ogrodu, przylegający prawie do również drewnianego, chylącego się od starości kościoła. Ten ostatni, pochodzący z XVII w., był niegdyś parafialnym; po powstaniu 1863 r. zamieniony został przez rząd rosyjski na cerkiew prawosławną, a lud okoliczny przemocą przepisany na schizmę. W roku 1920 władze polskie zwróciły

Wilno:
Trzy krzyże
na górach
Bekieszowych



go katolikom, a od r. 1933 objęły go SS. Niepokalanki, sprowadzone przez J. E. Ks. Arcybiskupa wileńskiego, Jałbrzykowskiego.

Kierujemy się w stronę kościoła. „Ludność zarówno katolicka, jak i prawosławna niezmiernie jest przywiązana do tego kościoła — objaśnia nas oprowadzająca siostra — bo — jak mówią — za niego ojcowie i dziadowie nasi krew przelewali — i pomimo jego ubóstwa, chętnie uczęszcza doń na nabożeństwa". Wchodzimy do wnętrza. Uderza nas mieszanina pozostałości z czasów rosyjskich, umiejętnie pozmienianych i dostosowanych do dzisiejszej jego roli świątyni katolickiej; i tak w głębi „carskie wrota",*) ten tak charakterystyczny szczegół cerkwi prawosławnej, przysunięte do ściany, służą za tło ołtarzowi, nad którym widnieje czysty, klasyczny profil Najśw. Panny Jazłowieckiej,**) reprodukcja wielkiego dzieła Oskara Sosnowskiego, W bocznym ołtarzu oglądamy relikwie z lat dawnych: obraz Matki Boskiej Różańcowej, który doznawał od lat wielu czci szczególnej. Przetrwał on wraz z kościołem wszystkie jego koleje: kilkakrotnie rosjanie usiłowali go wywieść, ale nikt nie śmiał go ruszyć, a gdy wreszcie znalazł się śmiałek, który podjął się wyjąć go z ołtarza, opowiadają, że natychmiast upadł na ziemię i zmarł w kilka dni potem, z przestrogą na ustach: „Nie ruszajcie stąd tego obrazu!"

Kończy się wieczorne błogosławieństwo, z kościoła wysypują się ludzie: ruchy powolne, twarze jakby senne, wzrok tępy. Zastanawia nas chłop w rosyjskiej, haftowanej koszuli, z długą do pasa brodą, o typie wybitnie prawosławnym, który zamiast wyjść razem z innymi pozostał w ławce przed ołtarzem i trzymając w rękach różaniec, wpatruje się ze skupieniem w słodką twarz Madonny. „To stary diak cerkiewny***) — tłumaczy nam siostra — Często on do nas zachodzi, a raz zaprosiwszy się na wieczór opowiedział nam swe dzieje. Urodził się w wierze katolickiej, ale potem przyszedł „ukaz" i całą wieś na schyzmę przepisali, tak że się w niej wychował. Nie przeszkadza to jednak, że pierwszy zjawia się w kościele kato-

*) Rodzaj ozdobnego przepierzenia z otworami, oddzielającego prezbiterium od części, przeznaczonej dla wiernych.

**) Oryginał, znajdujący się w kaplicy SS Niep. Pocz. w Jazłowcu, jako łaskami słynący.

***) Duchowny prawosławny, odpowiadający stopniowi diakona w hierarchii katolickiej.



Zapomniany cmentarz, jakich na naszym wschodzie jest wiele



lickim na nabożeństwa: „Co ja mam w domu siedzieć? Czy nie lepiej, że się Panu Bogu pomodlę?" — „To czemu nie chcecie wrócić na wiarę katolicką?" — pyta go jedna z sióstr. „Gdyby ja nie chciał, toby ja nie chodził do kościoła", — brzmi odpowiedź. Jednak sam decydujący moment nawrócenia nie następuje łatwo.

Dziwne jest zaprawdę ustosunkowanie się ludności miejscowej do katolicyzmu; tradycja rodzinna przekazała im żywe wspomnienie zniesionych cierpień, przez ich przodków za wiarę, podczas przymusowego przepisywania ich na schizmę; wyższość katolicyzmu pociąga ich i podbija, — wrodzona jednak inercja, wzmożona nędza i ciemnotą staje często na przeszkodzie jakiemukolwiek aktywniejszemu posunięciu. „Wtedy był ukaz od cara — mówią — niech i teraz przyjdzie ukaz, a wszyscy przejdziemy na polską wiarę".

Działalność misyjna zgromadzeń zakonnych wśród tego biednego, nieuświadomionego ludu, posługuje się jednak zgoła odmiennymi od „ukazów" metodami i daleka jest od wszelkiej przemocą szerzonej propagandy; ona dąży do pociągania dusz za pomocą krzewienia oświaty religijnej i chrześcijańskiego miłosierdzia. — „Przychodzą do mnie na czytania 4 dziewczynki prawosławne — opowiada siostra misjonarka — i przyprowadzają swoje koleżanki. Bardzo są z tych czytań zadowolone i pytają, czy mogą więcej przyprowadzić. Przechodzę z nimi prawdy wiary i katechizm; mam nadzieję, że będą z nich kiedyś dobre katoliczki. W jednej szkole, gdzie uczę religii, dzieci prawosławne uciekają od popa, aby być na moich lekcjach..." Nierzadko przychodzi im okupić ten głód prawdy krwawym prześladowaniem, gdyż fanatyczne duchowieństwo prawosławne nie przebiera w środkach w obronie swych praw duszpasterskich. Bywają wypadki, że ludność przez nie podburzona, dopuszczała się aktów prawdziwej przemocy, dokonanych zarówno na osobach misjonarek, jak i nawróconych. Biedna kobieta, żyjąca samotnie wśród osady prawosławnej, została po przejściu na katolicyzm zamknięta w chacie przez sąsiadów i doznała od nich wszelkiego rodzaju prześladowań, zaś zakonnice, pracujące wśród napół dzikiej ludności „za jeziorem", zostały napadnięte i poturbowane podczas jednej ze swych wędrówek misyjnych.

Nie odstrasza je to jednak bynajmniej od podjętej pracy, tym bardziej, że w wielu wypadkach wchodzi im ona niejako sama w ręce. Nie tylko dzieci, lecz i dorośli garną się do nich i z własnej inicjatywy czerpią u nich oświatę, której brak sami odczuwają. „Czy nie byłoby siostrze za trudno przy dzieciach i nas starych pouczyć? — pyta misjonarkę kobieta ze wsi. — Bo słuchałam pod oknem tego, co siostra mówiła w szkole i widzę, że my starzy nic z tego nie wiemy; cośmy się zgadali i prosimy siostry, żeby do nas zajeżdżała, bo nam trudno gospodarkę rzucać, a tak łatwiej by się tu na miejscu wszystkiego dowiedzieć". Taki był początek t. zw. „czytań izbowych", na które uczęszcza z zapałem ludność wszelkiego wieku i płci. Oto w jakich słowach opisuje siostra jedno z takich zebrań: „Dziś pojechałyśmy do wsi D....; zaprosili nas. Prawie cała wieś się zeszła: katolicy, prawosławni, starzy, młodzi, kobiety, dzieci. Czytanie było przeplatane śpiewem pobożnym, rozmową.... Dziękowali, cieszyli się, bo jakoś trafiłam z czytaniem w to, co im było potrzebne, bo tam ani do kościoła, ani do cerkwi nie chodzą. Bóg sam poddaje treść rozmów i co czytać, jednym słowem Bóg sam tu gospodarzy i mam wrażenie, że czuwa, żeby nie było krzywdy duszom..." W innym liście czytamy: „W tę niedzielę jeździłam do gospodyń w S...; wszyscy się zwalili do chaty, przez ciekawość, co to będzie: przeszło 100 osób, a pod oknami też pełno. Dwie godziny czytałam, mówiłam, w końcu udało mi się ich rozruszać... Trzeba stać, bo inaczej nie można tchu złapać, chata niska, ręką sufitu wszędzie dostanę z łatwością..."

Najważniejszą stronę działalności SS. Misjonarek jest katechizacja w szkołach. Akcja ta ma pierwszorzędne znaczenie zwłaszcza na kresach, gdzie ogromna rozległość parafij uniemożliwia księżom proboszczom objazd wszystkich szkół w ich zasięgu leżących, tak że w wielu wypadkach bywają one pozbawione lekcyj religii, lub też, co jeszcze gorsze, te ostatnie prowadzone bywają przez nauczycielkę prawosławną lub żydówkę. Praca ta obfituje

Miasteczko wołyńskie w dniu targu





Typowy kościółek wołyński

w momenty wielce uciążliwe, gdy w jednym dniu katechetka musi odwiedzić kilka szkół, nieraz o dziesiątki km od siebie odległe, tak, że wyjeżdżając wczesnym rankiem, wraca dopiero o zmroku, a gdy się weźmie pod uwagę, że najprostsze środki lokomocji zawodzą nieraz i trzeba pieszo, nie zważając na zmiany pogody, odbywac te wędrówki, — będzie się miało obraz niezawsze zachęcający do owego twardego życia.

Prócz katechizacji regularnej zasługuje na uwagę masowe przygotowywanie dzieci do sakramentów św. Całe gromady, liczące po kilkadziesiąt chłopców i dziewcząt, schodzą się ze wsi oddalonych, a SS. Misjonarki, często pod gołym niebem, starają się wszczepić w nie zasady wiary. Dzieci te, to przeważnie materiał zupełnie surowy: zdarzają się kilkunastoletnie wyrostki, którym obcy całkowicie znak krzyża i Imię Jezus. Pochodzą one przeważnie z rodzin, przedzierających się po kryjomu przez pobliską granicę bolszewicką. Bywają to ludzie moralnie zdziczali, lub przesiąknięci duchem komunizmu, który potem rozsiewają wkoło siebie. Zdarzają się pary, po lat kilkanaście na wiarę ze sobą żyjące, nie troszcząc się bynajmniej o ulegalizowanie swego związku przez Kościół, lub o chrzest swych dzieci, które nigdy kościoła nie widziały. Rolą misjonarek jest docierać do tych biedaków i nieść im pomoc moralną i materialną, która toruje zawsze drogę wszelkiemu głębszemu wpływowi. Opowiadają nam świeżo zaszły wypadek doprowadzenia do chrztu chłopca w wieku poborowym, który w przeddzień powołania do wojska zgodził się wreszcie przyjąć ten sakrament. Prócz spostrzeżeń, nasuwających do duszy smutne refleksje, spotkać tu można fakty, wzruszające przejmującą prawdą swej wymowy: „Na krańcu wsi jest szopa otwarta — opowiada nam siostra misjonarka, — niczem od zmian atmosferycznych nie zabezpieczona, w której mieszka rodzina K... Są to uciekinierzy z Bolszewii; byli tam nękani za to, że nie chcieli się wyprzeć wiary. Przez tydzień dręczono jednego z nich ciężką pracą bez posiłku do późnej nocy, potem zapytywano go, czy się już przekonał, że Boga nie ma: gdyby był, to by go poratował. Odpowiadał na to: „A tak i ja wierzę w Boga; możecie sobie wszystko co chcecie robić ze mną i wszystko mi zabrać, ale mi wiary nie wydrzecie". Wreszcie postanowił uciec. Przez trzy dni krył się w lesie wraz z rodziną, przebrnął wodę, tonąc w niej

po uszy, wreszcie dopadł niespostrzeżony do granic Polski. Z powodu ostatecznej nędzy przeszedł silną pokusę samobójstwa, ale wtedy nawiązały się stosunki z placówką misyjną i jakoś zrobiło się raźniej...."

Prócz bolszewickiej, rozwija się tu różnego rodzaju propaganda heretycka: anabaptyści, sztundyści i inne sekty protestanckie, widząc nieuświadomienie ludu, pragną je wykorzystać dla swych celów, dając mu w braku prawdziwej, — jakąś namiastkę wiary. Bo głód prawdy i Boga nurtuje w tych ciemnych duszach, przedzierających się doń po omacku i w dążeniach swoich raniących się nieraz boleśnie. Siostra misjonarka opowiada nam tragiczne dzieje młodej kobiety, która w pierwszej młodości skłaniała się ku katolicyzmowi, lecz przez rodzinę wydana została wbrew woli za duchownego prawosławnego, o lat 20 starszego od siebie. Pożycie z nim stało się dla niej jedną męką, przytem rozchwiało w jej duszy do reszty wiarę w prawdziwość religii, w której się urodziła; ogarnęło ją zwątpienie w samo istnienie Boga, „a jeśli i to niepewne, to po co żyć?" — Siostry ufają, że przejścia te wewnętrzne doprowadzą wreszcie tę zrozpaczoną duszę do źródła prawdy, zawartej w Kościele katolickim, a tymczasem starają się nieść opuszczonym braciom naszym i siostrom oświatę, podsuwając dobre książki, rozdając pisma i broszury, organizując czytelnie i biblioteki ludowe.

Myślą II. EE. Ks. Ks. Biskupów diecezyj kresowych jest, ująć całe pogranicze bolszewickie gęstą siecią drobnych placówek misyjnych, mających za zadanie neutralizować wpływy komunistyczne, krzewić oświatę i prawdziwą wiarę. Kilka zgromadzeń zakonnych, zarówno męskich, jak żeńskich, odpowiedziało na wezwanie, lecz praca ich tonie w morzu niezliczonych potrzeb, które wielkim głosem wołają o zaspokojenie.

O czym wielu nie wie

Pierwsze pióra wieczne znane już były w r. 1636. Sporządził je pewien kapłan zakonny, naturalnie w sposób bardzo jeszcze prymitywny: składały się z trzech gęsich piór, wsuniętych jedno w drugie. Po napełnieniu atramentem można było pisać bez maczania kilka godzin.

*

Jedwabnik wysnuwa za godzinę nitkę pół metra długą; maszyna wytwarza w przeciągu jednej minuty 40 metrową nić sztucznego jedwabiu.

*

Najgłębszy szyb wiertniczy Europy leży na Górnym Śląsku i sięga na 2240 m w głąb ziemi.

Najgłębszą kopalnią świata „Village-Deap-Mine" w południowej Afryce — ma 2.500 m głębokości.

*

Najwięcej serów wytwarza Holandia. Obrót dzienny tych żółtych i czerwonych kul i kręgów sera wynosi na targu przeszło 300.000 kilogramów.

*

Finlandia, „kraj tysiąca jezior" ma ich w rzeczywistości 30.000.

*

Ażeby oliwa jadalna nie zgęstniała, trzeba dodać łyżeczkę soli na litr oliwy.

*

Człowieka przytłacza stale ciężar 20.000 kg. Tyle waży słup powietrza, wysokości kilku kilometrów, który unosi się nad ciałem.

PIĘKNO LATANIA

Zaczyna się zwykle od tego, że czuje się nadmiar energii, nadmiar sił żywotnych, z którymi nie wiadomo co zrobić. —

Jest się tak przedziwnie młodym, radośnie zdrowym i tęskniącym do niezwykłości, emocji, bohaterstwa.

Taki jest zwykle początek.

Potem leżąc gdzieś za miastem w pachnącej zielenią i powietrzem trawie patrzy się w niebo i czuje jak prężą się wszystkie ludzkie moce z tęsknoty za przestrzenią.

Obserwuje się ptaki i samoloty...

Czyta się odezwy LOPP-u czy aeroklubu, drepce się szybko do jakiegoś okręgu czy biura lotniczego, wypisuje się różne papierki, wypełnia arkusze czystego papieru i opowiada się dumnie kolegom i przyjaciołom, że... „zapisałem się do lotnictwa..." A potem zaczyna się prawdziwe latanie...

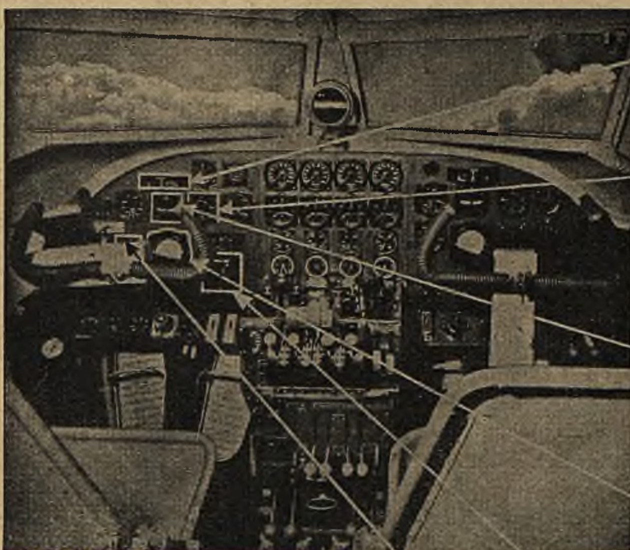
Najpierw na szybowcach. Szkolne Wrony i Czajki o skrzydłach krótkich, prostokątnych, o siodełkach niezakrytych od wiatru, tarmoszącego niemiłosiernie spodniami i koszuliną, o kratownicy przedziwnie prostej i nieskomplikowanej — dają jednak emocje niezapomniane: pierwszej wysokości, pierwszego wirażu, pierwszego zetknięcia się z szybkością. Wszystko jest nowe, wszystko inne, wszystko niezwykłe. Pagórki, z których odbywa się start, są coraz wyższe, wysokość coraz większa, czas trwania lotu coraz dłuższy, a opanowanie sterów coraz lepsze. Wreszcie przy korzystnym wietrze, wie-

Szybowce przed zawodami



jącym prościuteńko na zbocze ze szczytu góry, przy mocno naprężonej linie startuje się kolejno do kategorii A i B.

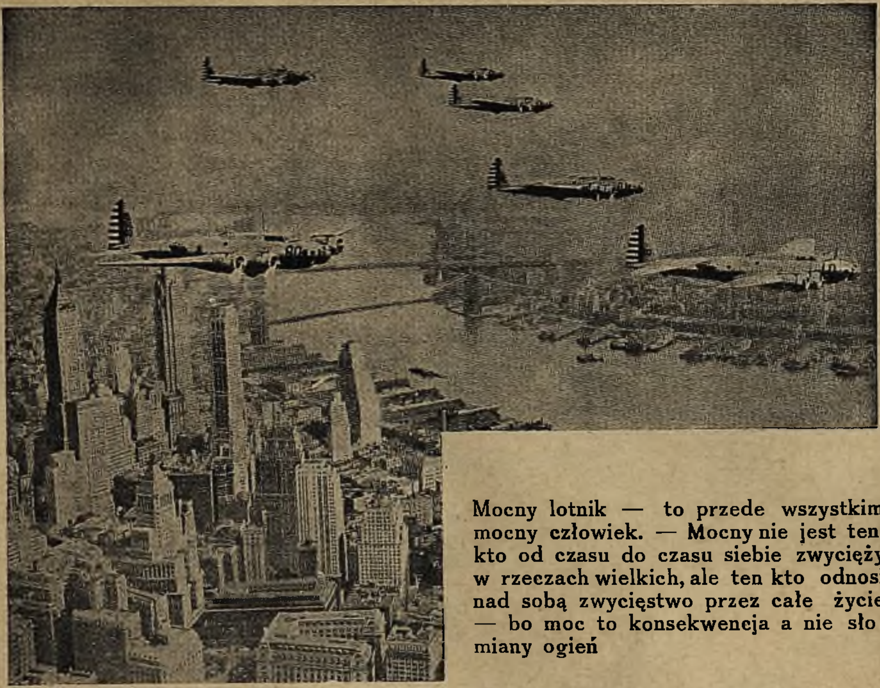
Gdy lot ślizgowy i wiraże już opanowane, zaczynają się loty żaglowe. Najpierw przy zboczu na wietrze, które potem porzuca się i niemal lekceważy. Później zbocze staje się tylko miejscem startu, a wiatr — możliwością nabrania takiej wysokości, żeby móc złapać koniec termiczny i poprostu szurnąć w świat. Lata się już wtedy na szybowcach rasowych, na wysmukłych SG-siakach, Komarach, CW-piątkach, Orlikach, Sokołach... Odkrywa się wtedy niezbadane, niedostrzegalne zwykłym oczom — piękno chmur, nieba, słońca i burzy. Poznaje się ukryte, dobre lub złe — siły przyrody, spostrzega się roztropność i manewry ptasie, błogosławi się śliczne, pękate cumulusy, pod którymi tworzą się prądy wstępujące, pozwalające nabierać wysokości, raduje się na widok wznoszącej się strzałki wariometru, która zastępuje czucie ptasich lotek. Kładzie się w kominie termicznym — maszynkę w wąziuteńką spiral i patrzy z u-





Aparatura motoru w samolocie

kontentowaniem jak wysokościomierz wolno, ale systematycznie wskazuje rosnącą wysokość. A kiedy wariometr zacznie opadać, prostuje się stery, bierze odpowiedni kurs na busolę i goni się przed siebie, byle jak najdalej od miejsca „duszenia" i od miejsca startu. Leci się przecież na przelot, który liczy się kilometrami w linii prostej od startu do lądowania. Kuszą lotnika chmury. Chmury tak niewinnie



Mocny lotnik — to przede wszystkim mocny człowiek. — Mocny nie jest ten, kto od czasu do czasu siebie zwycięży w rzeczach wielkich, ale ten kto odnosi nad sobą zwycięstwo przez całe życie — bo moc to konsekwencja a nie słomiany ogień

wyglądające, tak puszyste i białe i tak pozornie nieruchome. — A tymczasem kłębią się w nich siły ukryte, a straszliwe, zdradzieckie, rzucające maszyną jak piłką, otulające oczy pilota niewidzialną, szarą masą, nie pozwalającą mu dojrzeć końca skrzydeł szybowca. A jednak są pokusą. W chmurach można zarobić dużą wysokość — a wysokość w szybownictwie to majątek — majątek kilometrów. Można też co prawda zgubić przy tej okazji skrzydło, ale od czegoż spadochron, otulający bezpiecznymi pasami nogi i ramiona. Na lewej piersi rączka-uchwyt, dająca pewność ratunku na wypadek koniecznego skoku — polskie spadochrony są przecież niezawodne — tym bardziej, jeśli się je przed lotem samemu składało, pieczołowicie układało miękki, delikatny jedwab, jeśli się miało świadomość, że sznury są nieposkręcane i że posypane proszkiem materiał sam wysunie się za zerwaniem plomby, z nieprzemakalnego płóciennego okrycia, żeby rozwinąć się w bezpieczny, romantyczny niemal parasol. Aż wreszcie kiedy warunki „zdechną" — lądowanie gdzieś przy miłych dworkach, gdzie gościnni gospodarze przyjmują zawsze radośnie niespodziewanego, nieznanego gościa z nieba. Kiedyindziej przeloty na czole burzy. Gdy nadchodzi front burzowy, czołgający się po ziemi na kształt olbrzymiego wału, niosącego w sobie straszliwą siłę zniszczenia, a przed sobą wznoszenia — tak upragnione przez szybowników — następuje start. Przed burzą, posuwającą się wolno ale nieustannie na granicy dwóch światów unosi się szybowiec, party przed siebie siłą postępującego wału. Przed oczyma lotnika jaśniejący, roześmiany błękit, za nim czarny, złowrogi zwał chmur, otulony zygzakami błyskawic i pomrukiem grzmotów.

Równocześnie przy tym szkolenie na motorach. Na zwinnych RW-dziakach obowiązkowe skoki na około lotniska, ćwiczenia „na dublu" z instruktorem, opanowywanie startu, lądowania, nauka spirali, ślizgów, ósemek.

A potem znów wędrówki samotne po niebie: dalekimi korytarzami między piętrzącymi się na kilometry zwałami cumulusów; drogami błękitnymi i jasnymi od blasków słońca, zaglądającego w oczy i igrającego na linkach płatowca na zastrzałach i skrzydłach. Przeloty nad elementami, na których spostrzega się cień samolotu w otoku słonecznej tęczy. I ziemia pokrajana w śmiesznie małe kwadraty i pasy i miasta, o których się nie myśli i ludzie, o których się zapomina... I pęd powietrza, uderzającego znienacka w twarz przy wirażu i poczucie radosnej mocy i wyżycia się i siły.

I nagle się spostrzega, że to latanie tkwi w człowieku jak samo życie, płynie w żyłach jak czerwona gorąca krew; że na to latanie nie pomoże już nic, ani wola, ani praca, ani czas, ani żadna inna miłość.. Tak już jest. *Kr. Ganowicz.*

BROŃ PRAWA ŚWIĘTOŚCI...

Broń prawa świętości — jak Bożych ołtarzy!
Choć inni ją depczą, stój ty na jej straży!
A brzydź się bezprawiem, choć chciałoby ono
I skarby ci rzucać ze złota na łono!
Nie schadzaj ni cala broń Panie i Boże —
Z dróg prawa na zgubne bezprawia bezdroże!
Bo zszedłszy z dróg prawa — o jeden... dwa kroki,
Już wchodzisz w bezprawia labirynt szeroki!

Ks. B-a.

NIESAMOWITA PRZYGODA

Już trzeci rok wojny światowej dobiegał końca. Życie w okopach wśród myszy i rozmaitego plugastwa było nieznośnym.

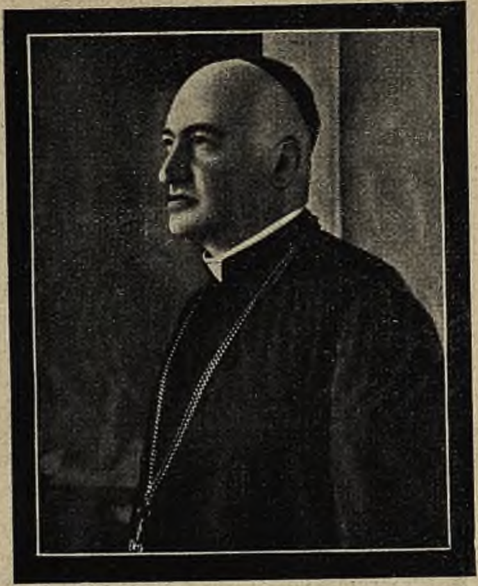
W noce pogodne stale po północy chodziłem się przekonywać o sprawności służby posterunków i czujek. Jednej nocy natknąłem się na ciekawy i niezwykły obrazek. Czujka, składająca się z dwóch ludzi, czuwała pod rozłożystym drzewem. Wymawiając hasło, zbliżyłem się do nich. Jeden z nich klęczał i modlił się półgłosem, drugi zaś stał opodal i trząsł się jak liść osiki.

Zapytałem o przyczynę jego lęku; nie był w stanie mi odpowiedzieć, lecz dzwoniąc zębami pokazywał palcem na drzewo... — Przetarłem oczy... Rzeczywiście na drzewie siedziała jakaś czarna postać o oczach świecących niesamowicie. Chwyciłem granat ręczny i rzuciłem go w kierunku czarnego widziadła. Po wybuchu granatu spadło coś ciężko z drzewa na ziemię. Podbiegłem i ujrzałem martwego puhacza niebywałych rozmiarów.

Psychoza wojenna, zmęczenie i liche odżywianie się spowodowały, że obaj bardzo dobrzy żołnierze temu niezwykłemu zjawisku przypisywali omal że właściwości belzebuba.

Wielki Książę Kościoła — Gorący Patriota

ś. p. Ks. Arcybiskup Teodorowicz



Zmarłych pokoleń idealna sfera
W żywej ludzkości wieczne ma siedlisko
A grób proroka, mędrca, bohatera
Jasnych żywiołów staje się kołyską.
Adam Asnyk.

Bolesnym echem odbiła się w całej Polsce do głębi wzruszająca wieść o błogosławionym zgonie jednego z najwybitniejszych synów Kościoła i Ojczyzny, śp. ks. arcyb. Teodorowicza. Była to postać charakterem swoim i wszechstronną działalnością sięgająca daleko ponad przeciętną miarę kapłana-patrioty. To też godną jest rzeczą, by niezwykłe cnoty prawdziwie opatrznościowego męża zajaśniały w całym swym blasku przed oczyma polskiego społeczeństwa, które winno się uczyć, jak daleko może sięgać miłość Ojczyzny, której podłoże stanowi gorąca miłość Boga.

Oby w narodzie naszym spełniły się jego własne słowa, że **„wspomnienia umarłych muszą się obrócić w naukę dla żywych a mogiły przeszłości drogowskazami stać się mają na przyszłość".*)**

Śp. ks. arcyb. Teodorowicz urodził się 25 lipca 1864 w Żywaczawie pod Horodenką na Pokuciu z rodziny ziemiańskiej. Po ukończeniu z odznaczeniem gimnazjum w Stanisławowie w r. 1882 poszedł do Czerniowiec na prawo, lecz już po upływie roku przeniósł się na wydział teologiczny do Lwowa. Tu też po ukończeniu nauk teologicznych, których gruntowne zgłębienie stało się dlań podwaliną dla jego późniejszej działalności kaznodziejskiej i literackiej, — otrzymał święcenia kapłańskie z rąk arcybiskupa Isakowicza. Po krótkim pobycie na wikariacie w Stanisławowie został już w r. 1890 administratorem, a niedługo potem proboszczem w Brzeżanach. Jego

*) Mowa wygłoszona 1913 r. w 50-tą rocznicę powstania styczniowego.

działalność społeczno-obywatelska, jego sława krasomówcza i pisarska wyniosły dopiero 32-letniego kapłana na kanonika we Lwowie, a 37-letniego na arcybiskupa.

Jak wiadomo śp. ks. arcybiskup Teodorowicz był pochodzenia ormiańskiego. Wedle badań Oswalda Balzera przybyli Ormianie z Krymu do Lwowa w ostatnim trzydziestoleciu XIII wieku i tu ich Lew Danitowicz osadził w północnej części miasta. A przybyli oni nie jako „bezdomni wygnańcy" prosząc o przytułek i łaskę lecz jako przedsiębiorczy kolonizatorowie wezwani może, a w każdym razie chętnie przyjmowani przez miejscowego władcę.

Podobnie jak bracia w Armenii byli ci wschodni przybysze schizmatykami i trwali w tym stanie jeszcze w ciągu pierwszej połowy XVII wieku. Dopiero dzięki ormiańskiemu arcybiskupowi, którym był wówczas we Lwowie ks. Mikołaj Tosorowicz i oo. teatynom, udało się w XVII wieku przeprowadzić stałą unię. Odtąd współżycie Polaków z Ormianami staje się coraz ściślejsze, a przybrani synowie w miłości do nowej Ojczyzny dorównywują rodowitym Polakom.

Są nawet okresy historyczne, w których arcybiskup lwowski ormiańskiego obrządku, jest jedyną ostoją polskości, jeśli chodzi o zwierzchników kościelnych. Tak kiedy stolicę lwowską łacińskiego obrządku opanowują Niemcy, a ruską obsiada duch eustrofilski, stuletni starzec ks. arcybiskup Samuel Cyryl Stefanowicz († 1858) jest potężnym dźwigarem polskości w stolicy nadpełtużańskiej. — Wystarczy przytoczyć nazwiska poety Szymona Szymonowicza, księży Grzegorza Piramowicza i Karola Antoniewicza, arcybiskupa Mikołaja Isakowicza, wszystkich pochodzenia ormiańskiego, a żywo stanie przed oczy zupełne zlanie się żywiołu napływowego, obcego rasą i w początkach językiem, z żywiołem polskim i kulturalna praca około dobra wspólnego. (Roczniki katolickie 1928 str. 455—456).

Nie dziwi nas, że na tej glebie przesiąkniętej do głębi tradycją ducha narodowo-katolickiego mogła wyróść i zakwitnąć w całej pełni ta niezwykła, świetlana postać arcybiskupa Teodorowicza, skupiająca w sobie jakby wszystkie zalety ducha narodowego i katolickiego swoich przodków — postać, przed którą dziś pochylają się czoła wszystkich Polaków w głębokim hołdzie.

Niemożliwością wprost byłoby nam przedstawić choćby w ogólnych zarysach jego wszechstronnej działalności na polu katolickim, społecznym i narodowym. Dlatego ograniczamy się w niniejszym artykule do poruszenia najważniejszych tylko jego prac, przy czym zwrócimy szczególną uwagę na jeden rys w jego życiu, mianowicie jako gorącego patrioty, duchowego wodza narodu i jako gorliwego arcypasterza.

Już w pierwszych latach swej szerokiej działalności pisarskiej i krasomówczej zajaśniały w całej pełni jego niezwykłe zalety umysłu. Okazał się w pełni człowiekiem nowoczesnym, pełnym ducha twórczego, energii i polotu. Każdą jego pracę cechowała głębia myśli przy całkowitym i wszechstronnym zrozumieniu potrzeb współczesnych. Zaraz po swej konsekracji w pierwszym swoim liście pasterskim oświadczył, że małe brzemię pasterskie pozwoli mu prząść tę dotych-

Wnętrze katedry ormiańskiej we Lwowie



czasową pracę, której „w wiośnie kapłańskiego życia, cały i zupełnie był oddany".

Pierwszy okres płodnej działalności przypada na ciężki i smutny czas, kiedy Polska nosiła jeszcze na sobie kajdany hańbiącej niewoli a ucisk po nieudałym powstaniu styczniowym srożył się coraz więcej. Nieufność we własne siły i niechęć do wszelkiej pracy narodowej zakradała się do serc Polaków. Opatrzność Boża, czuwająca nad narodem wybranym zsyła nam prawdziwego anioła pocieszyciela, który swoim potężnym a zarazem kojącym jak balsam słowem umiał leczyć głębokie rany społeczeństwa, budząc w sercach otuchę w lepszą przyszłość. Swoim głębokim umysłem potrafił wglądnąć w najskrytsze zakamarki życia społecznego, katolickiego i narodowego, by odkryć toczące je choroby i znaleźć na nie skuteczne lekarstwo. W tych ciężkich chwilach ogólnego zwątpienia nauczył on naród „ufać przeciw nadziei". Nie szczędził jednak często w swych gorących przemówieniach swojego „biada nam" gdy chodziło

o karcenie zbytniej swawoli, wewnętrznej niezgody z zaniku cnót staropolskich. Jego wszechstronna działalność, owiana duchem katolicko-narodowym przekraczała granice małej ormiańskiej diecezji. Przeliczne i głęboko obmyślane jego przemówienia na różnych uroczystościach czy też kongresach międzynarodowych, jego praca literacka, w której poruszał najwięcej palące zagadnienia narodu, objęły całą Polskę, bo całą Polskę nosił w swym sercu. Obcym był mu zupełnie duch dzielnicowy i partyjny, który tak często smutne zrodził owoce w Ojczyźnie naszej. Był Polakiem duszą i sercem, dlatego równie miłą mu była prastara ziemica Śląska, Poznania i Krakowa czy Wilna, jak jego rodzinne Pokucie. Dowodem tego było żywe zainteresowanie się potrzebami całego narodu. W czasie niewoli odwiedza różne dzielnice Polski, Wielkopolskę i Królestwo Kongresowe, przemawia, podnosi ducha świadcząc swą osobą o żywej łączności podzielonych zaborczymi kordonami części jednej Ojczyzny.

Wystarczy tylko wspomnieć, że w krytycznych chwilach dla naszej Ojczyzny, kiedy ważyły się losy naszej ziemi śląskiej, nie szczędzi trudu a wraz ks. biskupem Sapiehą wyjeżdża do Rzymu, Brukseli i Paryża, by zyskać wpływowe osobistości zachodu dla Polski.

Nic dziwnego, że te niezwykłe zalety umysłu i serca śp. ks. arcybiskupa Teodorowicza, jego ofiarna i mrówcza praca dla dobra narodu zyskały mu w krótkim czasie serca wszystkich, tak, iż w pełnym słowa znaczeniu stał się duchowym przodownikiem narodu. Był duchem każdej prawie większej uroczystości kościelnej czy narodowej. W jego słowach pełnych młodzieńczego zapału a przy tym głęboko obmyślanych znajdowała nasza młodzież i znajduje do dziś dnia drogocenne wskazówki, jaką drogą ma iść w pracy swej ku odrodzeniu narodu. Umiał rozpłomienić serca uczuciem gorącej miłości, gotowej do heroicznych poświęceń, ale umiał też i hamować nieroztropne i za daleko idące porywy serc młodych.

Jako program niezawodny dla młodej Polski podaje w swych głęboko ujętych słowach, wyrzeczonych do młodzieży na warszawskim kongresie „Odrodzenia".

„Uczyń przegląd krytyczny fałszywych haseł socjalnych, politycznych i duchowych. Przejrzyj go w świetle ewangelii. Co się z nich da uratować, uratuj; co można naprostować, naprostuj; a wszystko co w nich błędne, co koszlawe i zatrute, bez żadnego względu i żadnego miłosierdzia odrzuć. — Program zaś odrodzenia świata wyprowadź z odwiecznych idei ewangelicznych... I waż się śmiało na te wielkie rzeczy".

Zasiadając z urzędu swego w wiedeńskiej Izbie Panów, śmiało podniósł głos przeciwko sromotnym ciemięzcom ludu polskiego, domagając się w imię ogólnoludzkiej sprawiedliwości praw wolności dla swej Ojczyzny.

Najcenniejszym darem, jaki nam zostawił w testamencie, to jego spuścizna literacka, nacechowana głęboką myślą teologiczną, społeczną i narodową:

„Z ostatnich doświadczeń, 1903; Leon XIII wobec swego wieku, 1903; Pierwiastek nadprzyrodzony a dzisiejsza doba Polski, 1905; Katolicyzm a cywilizacja, 1907; Nad trumną Luegera, 1910; Wobec ideałów Sienkiewicza, 1917; Mnie żyć jest Chrystus, 1919; Na przełomie, 1923; Okruchy ewangeliczne,

1923; O ducha narodu polskiego, 1928; O Akcji Katolickiej w Polsce, 1929; Św. Paweł, apostoł narodów, 1930; Państwo chrześcijańskie a państwo pogańskie, 1931; Jezus Chrystus od Betlejem do Nazaretu, 1932; Zjawiska mistyczne i ich tłumaczenie, 1933; Konnersreuth im Lichte der Mysthik und Psychologie, 1936; Od Jehowy do Mesjasza, 1936; Św. Paweł wzór pracy apostolskiej, 1936; Herold Chrystusa na tle epoki, 1937; Kuszenie Chrystusa 1938".

Najpiękniejszą perłą w tej tak obszernej spuściźnie literackiej to niezawodnie jego kazania narodowe „Na przełomie". W nich wylał autor głębie swej duszy natchnionej, gorącej i pełnej najszlachetniejszych uczuć dla narodu.

W mowie wygłoszonej 1913 r. w archikatedrze lwowskiej w 50-tą rocznicę powstania styczniowego, czcigodny mowca pragnie wlać w zwątpiałe i bólem skołatane serca potężny strumień chrześcijańskiej nadziei.

„Czekajmy więc i bądźmy cierpliwi, ale czekajmy w Panu i w Panu się spodziewajmy. Nadzieja nasza w nim jest".

Głosił godzinę wolności, jaka miała wybić dla narodu polskiego, na której spotkanie z tą samą należy iść ofiarą, z jaką poszli bojownicy powstania styczniowego, lecz z innym już obliczeniem i roztropnością. Swym proroczym duchem przewidział ten wielki nauczyciel narodu, że wybije więc godzina, kiedy sprawiedliwości Bożej stanie się zadość i Polska znów odrodzona na duchu stanie w rzędzie pierwszych mocarstw świata. Toteż ustawicznie w jego przemówieniach natrafiamy na ton radosny, pełen nadziei na przyszłość.

Pamiętne również jest kazanie ks. Arcybiskupa, wygłoszone w katedrze ormiańskiej 1916 r., kiedy to w okresie największych niepewności co do wyniku wojny, przepowiadał:

„Wróci nam wszystko Pan, i ziemie nasze i miasta nasze, a wróci nam i odnowi serca nasze. I nie będzie inaczej zatknięty sztandar sprawiedliwości na nowych drogach świata, jak przez sprawę naszą".



Św. Katarzyna — obraz Rosena w katedrze ormiańskiej we Lwowie

Gdy wspominamy dziś na te wszystkie przepowiednie, gdy je zestawiamy z późniejszymi wypadkami dziwne wzruszenie nas ogarnia. Sami nie wiemy czy podziwiać myśl ludzką, która się tak śmiało przedziera do tajników Bożych i czyta w nich jak w otwartej księdze, czy też raczej ze zdumieniem śledzić mamy bieg myśli Bożej, która tajemnicza i niedościgła otwiera się jednak przed tymi, którzy w nią wiarą są wpatrzeni. A kiedy po zapowiedziach następują przewidziane wypadki, zapowiedź wieszczów i proroków naszego narodu jest tylko uroczystym potwierdzeniem, jest dla naszych słabych oczu udokumentowaniem wielkiego planu Bożego wskrzeszenia Polski.

Nie trudno nam zrozumieć, jak potężnym i radosnym tonem musiało drgnąć to serce wielkiego wodza i proroka narodu, kiedy wreszcie zajaśniała nam, tak radośnie przezeń zapowiedziana, jutrzenka swobody.

„Jesteśmy wolni! Słyszycie najmilsi! Jesteśmy wolni. Gdzie są wrogowie nasi? Pokruszona ich moc i siła; nie masz ich, Gdzie są kajdany nasze? Odpadły. Wolni jesteśmy".

Oto słowa, jakie wyrwały się z serca tego wielkiego syna Ojczyzny na wieść o zmartwychwstaniu Polski.

Jego duchowe posłannictwo względem narodu nie miało się ograniczyć na budzeniu w nim ufności i kojeniu zbolałych ran. Prócz anioła pokoju był on również mądrym, roztropnym i nieugiętym nauczycielem narodu.

We wspomnianym już wyżej kazaniu wygłoszonym w 50-tą rocznicę powstania styczniowego kreśli nam płomienny kaznodzieja obraz prawdziwej miłości Ojczyzny — miłości zdolnej nie tylko do bohaterskich czynów i chwalebnej śmierci na polu walki, ale z drugiej strony gotowej do śmierci wewnętrznej, na polu heroicznego spełnienia obowiązku, do śmierci sobie codziennej. Taką śmierć miał na myśli św. Paweł kiedy mówił: „Quotidie morior" — „codziennie umieram" (I. Kor. XII 31).

„Śmierć na polu obowiązku narodowego, śmierć samemu sobie liczy też tysiączne bojowe posterunki i codziennie swoich rycerzy do walki przyzywa. Te pobojowiska czekają na tych, co umierają swemu lenistwu, swojej wygodzie, czekają one na tych, co umieją umrzeć swojej próżności, aby się oddać cichej, ukrytej, a tak dla Ojczyzny ważnej pracy — wreszcie pobojowiska te czekają i na tych, co umierają swoim ambicjom i wyżej nad nie kładą interes narodu i Ojczyzny.

Szczytna i chwalebna jest gotowość, — jak podkreśla w tymże kazaniu dostojny mówca, — by przelać krew za cały naród i zrosić nią całą naszą ziemię, lecz zapytać się nam trzeba, czy równie gotowi jesteśmy zaprawiać ją potem codziennej, lecz wytrwałej pracy, skupiającej się przy życiu wstrzemięźliwym, karnym i obowiązkowym. Zróbmy więc dziś rzetelny rachunek sumienia z sobą i z naszym narodowym sumieniem, czyśmy gotowi potem codziennego społecznego trudu skupiać te ogniwa duchowe i ekonomiczne, które zespalają lud z całym społeczeństwem, które kojarzą i łączą kłosy społeczne we wspólnych ideałach Ojczyzny?

Śmierć na polu walk i śmierć wewnętrzna w codziennym trudzie i ofierze wzajemnie się dopełniają i tworzą razem pełny owoc miłości Ojczyzny".

Słowa te to drogocenny testament dla wszystkich pokoleń, które pójdą śladami swego duchowego wodza, by wprowadzać w życie jego wzniosłe hasła.



Wielki i drogi nasz Wódz — Marszałek Edward Śmigły-Rydz

Z tą samą mocą i poświęceniem, z jakim walczył o prawa narodu w czasie jego niewoli, przypominał mu później prawa Boże i wskazywał drogę, po której miał iść ku odbudowie Ojczyzny.

Śmierć na polu walki i śmierć wewnętrzna w codziennym trudzie i ofierze wzajemnie się dopełniają i tworzą razem pełny owoc miłości Ojczyzny".
„Biada narodowi, który się zwraca ku swej tradycji złej, który czci i na ołtarzach swych stawia bohaterów, co sprawiedliwość i cnotę zaprzedali i poświęcili, albo jej wcale nie mieli. Tak to przez nienawiść dawnego błędu, a przez umiłowanie wzniosłych wzorów ścielimy drogę nową starej narodowej cnocie".

Śmiało też i z całą energią wypowiada swoje ostrzeżenie jak drugi Skarga:

„Biada nam, bo gdy nie będziemy budowali Polski na obraz i podobieństwo myśli Bożej, to każdy będzie ją lepił na obraz i podobieństwo myśli i wyobraźni własnej.
Bóg chce się uwielmożnić w dziele wskrzeszenia naszego narodu. Zwyciężył już raz naszą małoduszność, która nie śmiała nawet marzyć aż o powrocie trzech zaborów i dał nam Polskę zjednoczoną. Zwycięża ją i dziś i w wianie oddaje Polsce wszystkie zebrane jej ziemie i kraje".

Nie zapomniał też o jednym i to najważniejszym, nasz przewodnik narodu, by wskazać źródło siły i potęgi przyszłej mocarstwowej Polski. Rozumiał sam dobrze i głosił z naciskiem, że miłość narodu, jeśli ma być pełna, to niechaj czerpie nie tylko z ziemskich źródeł, ale niech sięgnie do pokładów najgłębszych, do źródeł niebieskich. Nie wolno nam bowiem odłączać królestwa ziemskiego od królestwa niebieskiego i przecinać węzła najserdeczniejszego pomiędzy Bogiem i Ojczyzną.

Działalność śp. ks. arcybiskupa Teodorowicza nie kończyła się na czynie narodowym i społecznym. Jako kapłan-arcypasterz dokładał wszelkich starań, by podnieść życie katolickie nie tylko wśród swej szczupłej trzódki ormiańskiej, ale w całej ukochanej Ojczyźnie. — Wiedział bowiem dobrze, co już tak dobitnie podkreśla ten wielki wieszcz naszego narodu w „Przedświcie", że droga do zmartwychwstania Polski prowadzi przez odrodzenie moralne społeczeństwa. Toteż słyszymy jego potężny głos, przez wszystkie lata duszpasterskiej pracy, budzący w całej Polsce sumienie narodu i przypominający zachowanie prawa Bożego.

Już z jego literatury ascetycznej możemy mieć dokładny obraz jego głębokiej troski o odrodzenie i uświęcenie duszy polskiej. Kapłanom w ich pracy apostolskiej stawiał przed oczy wzór świętego Pawła, który mógł o sobie wydać tak chlubne świadectwo, że stał się wszystkim dla wszystkich. Całe społeczeństwo chciał uleczyć, uduchownić i uszczęśliwić. Tej też idei poświęca kilka swoich prac jak: „O Akcji Katolickiej w Polsce", „O ducha narodu polskiego" i wreszcie „Państwo chrześcijańskie i państwo pogańskie".

Ta głęboka i wszechstronna jego praca na polu religijnym zjednała mu serca wszystkich biskupów polskich i postawiła go w rzędzie najwybitniejszych i najbardziej wpływowych książąt Kościoła katolickiego w Polsce. Głos jego często był decydującym i liczono się z każdym jego słowem. Nic więc dziwnego, że cała Polska okryła się głęboką żałobą, kiedy na falach eteru rozeszła się bolesna wieść, że ukochany arcypasterz, wielki duchowy wódz narodu, nie żyje.

Ciało jego spoczęło na cmentarzu bohaterskich obrońców Lwowa a duch uleciał do Pana życia i śmierci po obfitą nagrodę. Mogiła jego stoi przed nami jako słup ognisty, jako symbol heroicznej miłości Boga i Ojczyzny. *Ks. A. S.*

POSŁUSZNE DZIECKO

Na podwórzu kamienicy bawią się dzieci. Wchodzi jakiś pan i mówi do jednego z nich:

— Czy nie wiesz mały, gdzie tu mieszka pani Kaktusińska?

— Wiem.

— Czy możesz mnie tam zaprowadzić?

— Mogę.

— No to zaprowadź. Dam ci dwadzieścia groszy na cukierki. — Chłopiec prowadzi obcego pana do drugiego podwórka, do sieni, potem schodami na szóste piętro i mówi:

— Tu mieszka p. Kaktusińska. Ale jeżeli pan chce z nią mówić, to musimy wrócić, bo jej nie ma w domu. Stała właśnie w bramie i rozmawiała z panią dozorczynią.

Mała Chinka



Salwatorianie na misjach

Towarzystwo Boskiego Zbawiciela, stawiając sobie za cel obok własnego uświęcenia członków, także pracę ewangelizacyjną wśród niekatolików a zwłaszcza wśród pogan, bynajmniej nie zasypia pracy na tym ostatnim odcinku. Już pierwsze lata istnienia Towarzystwa znamionuje niezwykły i podziwienia godny rozmach misyjny: bo oto w 9 lat zaledwie po wzbudzeniu do życia nowej latorośli zakonnej, postanawia jej założyciel, wiel. sługa Boży o. Franciszek Jordan, otworzyć pierwszą stację misyjną w Assam (Indie półn.-wsch.), co też w roku 1890 naprawdę przyszło do skutku. Zaznaczyć przy tym wypada, że Towarzystwo liczyło podówczas ogółem 4. kapłanów. — Dzielni i ufni w pomoc Bożą pierwsi salwatorianie-misjonarze doprowadzili powierzoną sobie placówkę do niebywałego rozkwitu. Niestety, nieszczęsna wojna światowa położyła kres nie tyle rozwijającej się bujnie misji, co pracującym na niej misjonarzom: bowiem rząd angielski ewakuował ich z zajmowanych terenów.

Atoli tuż po wielkiej wojnie Towarzystwo Boskiego Zbawiciela poczęło czynić nowe starania o uzyskanie pola pracy na niwie misyjnej. Św. Kongregacja dla Rozkrzewienia Wiary, zwróciwszy uwagę na zbyt rozległy obszar misji dominikańskiej w połudn.-wsch. Chinach — w Fukien, wydzieliła z tego terytorium pewną część, liczącą około 300.000 mieszkańców i przeznaczyła ją na pole pracy dla członków Towarzystwa Boskiego Zbawiciela. Jakoż pamiętnego dnia, 16 grudnia r. 1922 przybyli do granic wyznaczonej sobie misji trzej nowi jej pracownicy z ks. Winklerem, jako przełożonym, na czele. Czas niezbyt



Prefekt apostolski z Shaowou w gronie misjonarzy i misjonarek

sprzyjał ich posłannictwu, gdyż rozruchy wojenne, panujące tu podówczas, rokowały małą nadzieję w pomyślność wysiłków: raz nawet musieli się misjonarze przekradać przez linię ogniową, aby się dostać na miejsce przeznaczenia. Dotarłszy do Shaowu, stołecznego miasta tej prowincji, zastali tu jedynie skromne mieszkanie, małą kaplicę, oraz jednego z ojców dominikanów, mającego wdrożyć niedoświadczonych misjonarzy w arkana pracy ewangelizacyjnej, a przede wszystkim nauczyć trudnego języka chińskiego. Pracy było dużo. Czego jednak nie może dokonać w życiu dobra wola, połączona z ufnością w pomoc Najwyższego!?

W pierwszym rzędzie wysuwała się konieczność pomnożenia szczupłego grona misjonarzy, o co w rzeczy samej nie było trudno, gdyż zgłaszający się na ten posterunek młodzi, pełni sił i zapału ludzie, w krótkim stosunkowo czasie wypełniali luki. W r. 1925 sprowadzono nadto 5 sióstr-salwatorianek dla objęcia opieki nad osierociałymi dziećmi, starcami i chorymi. Obecnie pracuje tu na 25 placówkach i 48, do których się tylko dojeżdża 15 kapłanów, 3 braci zakonnych i 10 sióstr, w tym dwie pochodzenia tubylczego, nie licząc poważnej liczby katechistów.

Nie sądźmy jednak, że pierwsze trudności, na które napotkali misjonarze, minęły bez echa: trud i cierpienie stanowią przecież ostoję powodzenia w pracy nad zbawieniem dusz! Do najboleśniejszych przeciwności należały niewątpliwie częste napady bandyckie, komunistów, a obecnie zamieszki wojenne. I tak 8 czerwca 1931 roku napadli bandyci na bezbronnych pięciu misjonarzy i 7 zakonnic, przebywających na głównej stacji misyjnej w Shaowu, których uwięzili, a następnie domagali się jako okupu 30.000 dolarów chińskich, którą to sumę opuścili jednak do 6000 dolarów. Ponieważ misjonarze dostarczyli tylko sumę w wysokości 700 dolarów, „ustępliwi" bandyci przyjęli czek na dalszą wpłatę, której zresztą nigdy nie uiszczono, bo bezpośrednio po tym fakcie pobili bandytów na głowę komuniści. To znowu jeden z misjonarzy ks. Melchior Geser padł ofiarą potwornej zbrodni, dokonanej przez komunistów w chwili, kiedy ten bohatersko spełniał swój kapłański obowiązek na odległej placówce. Mniej więcej w tym czasie inny z misjonarzy w poszukiwaniu za zwłokami ks. Melchiora, wpadł nieopacznie w ręce bandytów, u których przebył 6-miesięczną kaźń, uwiązany za szyję o skałę.

Poprzestańmy na wyliczeniu tych smutnych faktów, a zwróćmy uwagę na wysiłki misjonarzy, spełniających swe szczytne powołanie na oznaczonych stacjach misyjnych. Praca ich polega przede wszystkim na odprawianiu nabożeństw, głoszeniu kazań, słuchaniu spowiedzi, częstym udzielaniu Chrztu św. udzielaniu nauk katechizmowych i odwiedzaniu chorych. Długie i uciążliwe podróże muszą odbyć misjonarze w poszukiwaniu chrześcijan, zamieszkałych w odległych zakątkach kraju. Tak misjonarze często są pozbawieni towarzystwa najbliższych współbraci, muszą nieraz przeżywać w osamotnieniu ciężkie chwile.

O tym pisze jeden z misjonarzy, przebywający w Kienning:

„Ze stworzeniem nowej stacji św. Pawła, obładowano tym samym „szinfu" z Kienning większą pracą. Na nowej placówce trzeba w pierwszym rzędzie zgromadzić chrześcijan, co nie jest rzeczą łatwą. Większa bowiem część tubylców trudni się handlem, a należy do rzadkości, aby kupiec chiński przyjął chrystianizm. Kapłani pogańscy również nie są obojętni na utratę łatwych niedawno zysków. Chrześcijanie mawiają często do mnie: „Szinfu, między tutejszymi nie ma nic do roboty: „Kienning ju gur" — t. zn. Kienning ma diabła".

Na innym miejscu dodaje:

„Kienning spotkało znowu nieszczęście, gdyż otoczyli go bandyci. W niewielkiej odległości okazały się dwie bandy w liczbie 300. Rabują systematycznie ludność, przy czym jako okupu domagają się przeciętnie 20 dol. Jednemu z moich katechistów ulżyli o 100 dol."

Cytowane wyjątki zilustrują nam troski i niepokoje, spadające na głowę samotnego misjonarza, zdanego często li tylko na własne siły i spryt. Wyraźna wszakże opieka Boża, czuwająca nad pracownikami ewangelicznymi, napawa ich otuchą w jaśniejszą przyszłość zwycięstwa prawdy na ziemiach Dalekiego Wschodu.



SALWATORIANKA Z SIEROTAMI CHIŃSKIMI



Zmotoryzowani misjonarze salwatoriańscy w Chinach

Na specjalną uwagę zasługuje też szkolnictwo, mające także jako pośredni cel: pozyskanie młodocianych dusz dla Chrystusa. Zaznaczamy, że misjonarze, bez względu na wyznanie, przyjmują każdego zgłaszającego się do szkoły. Liczba uczniów wzrasta z każdym rokiem: z 70 uczniów w r. 1935 wzrosła liczba w ciągu jednego roku do 143, a w następnym do 284; obecnie zaś sama szkoła w Shaowu mieści w swych murach przeszło 440 uczniów. Na całym terenie misyjnym jest ogółem: 1 wyższa szkoła ludowa, 12 szkół powszechnych, 7 przedszkoli przy 676 uczniach katolickich a 393 niekatolickich. Podkreślić wypada zdrową atmosferę, panującą w szkołach misyjnych, w przeciwstawieniu do państwowych. W moralnie zdrowym otoczeniu uczniowie stosunkowo wcześniej dojrzewają umysłowo, to też następnie rekrutują się z nich jeśli nie katolicy dynamiczni, to przynajmniej sympatycy misyj. Między chińskim nauczycielem a uczniem panuje stosunek przyjacielski i serdeczny: „uczyłem się z jego książek" lubią powtarzać uczniowie o swoim nauczycielu, chcąc wyrazić przez to swoje przywiązanie do niego. Nic dziwnego zatem, że nauczyciel stanowi tu jeden z głównych podstaw ewangelizacji, przygotowując mocny grunt pod przyszły katolicyzm.

Nie zaniedbuje się również takich środków propagandowych, jak: odczytów, prasy, różnego rodzaju pouczeń, o ile władze miejscowe na to zezwalają. Następnym wielkim środkiem ewangelizacji jest praca charytatywna, rozwinięta w szerokim zakresie, przy czym szczególną opieką otacza się osierociałe niemowlęta, chorych i starców. W krajach pogańskich a szczególnie w Chinach, ludzie chorzy, ułomni i biedni spotykają się z brakiem współczucia i litości: są oni bezwartościowi dla życia. Natomiast chrystianizm, widząc w każdym człowieku duszę nieśmiertelną, odkupioną Krwią Zbawiciela, rozumie wartość każdej jednostki i docenia pracę charytatywną. Praca taka praktycznie przynosi najwięcej sukcesów, bo daje człowiekowi to, za czym najwięcej tęskni — za czułą opieką i macierzyńską miłością. Chińczycy cenią sobie niezwykle zdrowie i za drobną nawet pomoc okazują misjonarzom prawdziwą wdzięczność. Oto znamienny

przykład: razu pewnego jedna z zakonnic wyjęła podeszłej w leciech Chince 3 zęby i uczyniła maleńki zabieg. Ta, czując się zobowiązaną wobec dobrodziejki, uklękła po tej czynności na ziemię i w dowód wdzięczności ucałowała zakonnicę w stopę. Nie małą opieką, jak zaznaczono, darzy się osierociałe maleństwa. Praca ta jednak wymaga więcej cierpliwości i czasu, zanim mała latorośl dojrzeje i wyda pożądany owoc. 5 sierocińców, 6 domów dla starców i 6 aptek misyjnych świadczy chlubnie o wydatnej i skutecznej pracy dokonanej przez naszych misjonarzy w tak krótkim czasie.

W ostatnich czasach zaświtało — zda się — lepsze „jutro" dla misji w Shaowu — „lepsze jutro" powolnej naprawy poniesionych strat. Ludność zubożała i zdziesiątkowana skutkiem ciągłych napadów bandyckich i komunistycznych, zrozumiała zbawczą działalność katolickich misjonarzy, toteż tłumnie garnie się do kościoła. Szczytowym punktem rozwoju misji w Shaowu jest uznanie, jakie święta Kongregacja Rozkrzewienia Wiary wyraziła dla tutejszych pracowników przez przeniesienie tego terenu do godności prefektury apostolskiej z nominacją na prefekta apostolskiego dla ks. Inigo Koeniga.

Oto krótki rys historyczny, przedstawiający nam działalność, wysiłki i trudy nieustraszonych bojowników o rozwój królestwa Chrystusowego na ziemiach „Ognistego Smoka". Życzyćby wypadało wszystkim pracownikom w winnicy Pańskiej, rozsianych po rozległych polach, niczym nie wzruszonej odwagi w walce ze złem i w oczekiwaniu ostatecznego zwycięstwa Chrystusa, Zbawiciela świata.

J. D.

Rzeczy ciekawe

Grenlandia, największa wyspa świata, jest omal pięćdziesiąt razy większa od Szwajcarii.

Słońce świeci 600.000 razy tak jasno jak księżyc w pełni; siła zaś światła księżyca w pełni jest 30.000 razy większa od światła najjaśniejszej z gwiazd.

Błyskawica bieży z szybkością mniejszą niż jedną dziesięć tysięczną sekundy; w ciągu pełnej sekundy okrążyła by ziemię ośmio do dziesięciokrotnie.

Kości i muskuły ciała ludzkiego mogą wykonać około 1200 rozmaitych ruchów.

Energia świetlna zwyczajnej błyskawicy, gdyby można ją było uchwycić i zamknąć w akumulatorze, starczyłaby dla dziesięciu dużych lamp elektrycznych na lat trzydzieści.

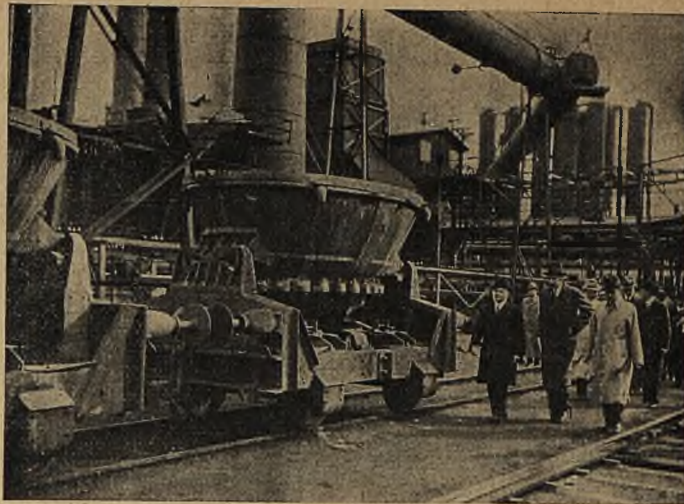
Organy słuchowe wielu robaków znajduje się w ich nogach.

Wedle najnowszych obliczeń droga mleczna składa się podobno ze 170 bilionów gwiazd. Gwiazdy te potrzebują 220 milionów lat, by raz jeden okrążyć tę drogę. Trudno stwierdzić!

Promień świetlny przebywa za godzinę przestrzeń 1080 milionów kilometrów.

Grenlandia to jedyny kraj, który ma 600 kościołów, zbudowanych z bloków lodu.

HUTA
W TRZYŃCU



Zaolzie wróciło do Polski

Pisanie o Zaolziu to rzecz podwójnie niewdzięczna: pierwszy szkopuł to bliskość wydarzeń, uniemożliwiająca t. zw. „historyczne spojrzenie"; drugi — to radosny skądinąd fakt, iż piszący sam plątał się wówczas na tamtym terenie. Pierwsze niezmiernie utrudnia objęcie całokształtu wydarzeń, drugie naraża na posądzenie, że to i owo pisze się, by — podmalować tło dla siebie samego. Wybór dość trudny.

W dość romantycznych okolicznościach zabrnąłem na Zaolzie w samą porę, by jeszcze ujrzeć ostatnie chwile czeskiego panowania. Skalę przeżyć miałem wcale obfitą, bo od bankietu aż do — więzienia. To właśnie umożliwiło mi wyrobienie sobie pewnego poglądu na Zaolzie i sprawy, które jego są. Przyjechałem tam ze skromnym zapasem wiadomości: jest Zaolzie; żyją tam Polacy; rządzą Czesi; Zaolzie musi wrócić do Polski. Nie byłem więc nastawiony na żadne, zgóry wytyczone tory rozumowania. Nie znaczy to wcale, bym nie wiedział o tym, jakimi drogami przyszło tam czeskie władanie.

Pierwsze, co mnie aż zaskoczyło, to ogromnie polski charakter kraju: byłem przygotowany raczej na mieszankę językową, oczywiście z przewagą Polaków. Zastałem ziemię czysto polską, bo zrozumiałe jest, że Czechów-żandarmów, nauczycieli i urzędników nie można uważać za miejscową ludność. Nikogo też nie zwiodą dwu- i trójjęzykowe napisy: rozkaz z góry. „Prawdziwi" mieszkańcy byli Polakami. —

Druga niespodzianka to specjalna metoda, stosowana przez Czechów celem wynarodowienia. Owszem, zdarzyły się wypadki terroru, ale nie one właściwie nadawały ton czeskiej polityce, choć o nich oczywiście mówi się najwięcej. Tymczasem sposób postępowania Czechów był zasadniczo inny, głęboko przemyślany i oparty o znajomość natury ludzkiej. Czesi wiedzieli dobrze o tym, że gwałt wywołuje gwałtowny sprzeciw, że „po dobremu" dalej się zajdzie. Stąd ich chwyty: oddasz dziecko do czeskiej szkoły, wstąpisz do czeskiej „Narodni Gardy", czy „Sokola" — dostaniesz lepszą pracę, lepszą płacę, jeśliś bezrobotny, zatrudnią cię. Jeśli nie zrobisz tego,

to nikt ci kości łamać nie będzie (choć ostatecznie i to się może zdarzyć!): dostaniesz pracę gorszą i marniej płatną, przeniosą cię gdzieś wgłąb Czech, stracisz robotę przy okazji... Metody takie są o wiele skuteczniejsze niż fizyczny nacisk; działają szkodliwiej, wypaczają charaktery ludzkie. Tak; Czesi głupcami stanowczo nie byli...

Nie koniec na tym. Przejeżdżając Zaolzie widziałem polskie szkoły, polskie domy ludowe, polskie towarzystwa społeczne, oświatowe, spółdzielcze i gimnastyczne. Widziałem czeskie zapałki z polskim napisem. Miało to bezsprzecznie swój cel, bo nikt nie sądzi chyba, by to sprawiła miłość do Polaków: chodziło poprostu o uśpienie narodowej odporności drogą pozornej pieczołowitości. W każdym razie miał nieco racji pewien jegomość, twierdzący, że Polakom wolno było wszystko prócz chęci odesłania Czechów za Ostrawicę i powrotu do Polski. Na pozór tak wyglądało.

Cóż, kiedy uparci Zaolzianie właśnie z tego nie chcieli zrezygnować: z powrotu do Ojczyzny. Jest to tym bardziej godne szacunku, że ta ich miłość do Polski była bezinteresowna: nie szukali tu oni poprawy bytu materialnego, ani ucieczki przed nieznośnym terrorem. Rozważając sprawę Zaolzia, należy zawsze mieć ten wzgląd na uwadze. Zaolzie samo do nas wróciło. Można temu przeciwstawić zarzut, że gdyby nie wkroczenie Wojsk Polskich, to... Tak, ale gdyby tamtejsi mieszkańcy nie byli tak szczerze Polakami, oddziały wojskowe nie miałyby podstawy do przekraczania Olzy.

Ci, którzy mieli szczęście bawić w owym dniu w Cieszynie nie zapomną tego nigdy; była to jedna z chwil, które trudno przeżyć dwa razy w życiu. Nieraz się mówi o chodzeniu po kwiatach i prawie zawsze jest w tym ogromnie dużo przesady. Ale w dniu 2 października 1938 r. żołnierz polski naprawdę brodził w kwiecie. Spod barwnych georgiń i chryzantem nie widać było bruku. Szarość kamienia straciła się zupełnie poza tym żywym kobiercem, grającym wszystkimi kolorami tęczy. A — jakby nie dość tego było, z rąk masy ludzi, zalegających chodniki, że szpilki nie miałbyś gdzie wetknąć, z balkonów, z dachów padał nieustanny deszcz kwiatów, aż dziw, skąd się tyle tego wzięło jesienią. Na lufach karabinowych, za pasami, na autach i u końskich naczółków — płonęły kwiaty. Było ich wiele, aż za wiele, tak, że zsuwały się z tankietek i opadały pod stalowe gąsienice, głusząc wszelki szmer stali na bruku. Twierdzenie, że miasto pełne było wówczas entuzjazmu, nie oddaje istoty rzeczy: miasto same było entuzjazmem.



Czołgi polskie na Zaolziu

To samo działo się i w innych miejscowościach. Na nic się zdała kłamliwa czeska agitacja, bujająca o nas niestworzone rzeczy: rozpuszczano więc wieści o tym, że Polacy idą bosi i odarci, nie mają co jeść, rozbijają i rabują sklepy, dla rozrywki strzelają do ludzi. Aż nagle nadbiegała wieść inna, przyniesiona przez tych, którzy na własne oczy widzieli w sąsiedniej miejscowości wkraczające polskie oddziały. I wtedy okazywało się, że ci „odarci i bosi" żołnierze mają bardzo przyzwoite ubrania i buty; że „głodni" rzekomo, karmią z kuchen polowych dzieci; że nie tylko nie rabują, ale nawet — o dziwo! — nie chcą nic brać za darmo. Ale wszystko to było niczym w porównaniu z efektem, wywieranym przez polskie konie: nie mówiąc już nawet o koniach kawaleryjskich, jaki-taki „rumak" z taborów wywoływał okrzyki entuzjazmu; nie mogli się temu oprzeć nawet Czesi, choć z Polakami nie sympatyzujący i słyszało się takie okrzyki: „Podivej-se, Franto, jaki heski koni u Polakov!" Armia spisała się, jak przystoi armii: szturmem zdobywała serca.

Pod pewnym względem jest powrót Zaolzia faktem jedynym w dziejach Polski odrodzonej. Oto jedno tylko Zaolzie, choć lała się krew przy jego utracie, wróciła do nas bez przelewu krwi. Dla nas jest to czymś nadzwyczajnym, nie przywykliśmy do czegoś podobnego. W krwawym mozole piędź po piędzi wyrąbywaliśmy ziemie, tworzące Najjaśniejszą Rzeczpospolitą. Nasze granice są bodaj-że gęściej obsadzone żołnierskimi mogiłami, niż słupami granicznymi. To też powrót Zaolzia jest dla nas czymś nadzwyczajnym.

Powrót Zaolzia... Wspominając te dni, słyszy się w uszach setkę różnych dźwięków...

więc miarowy tupot żołnierskich butów...

więc tętent końskich kopyt...

więc turkot kół armatnich...

więc zdyszane sapanie samochodowych silników...

więc zgrzyt czołgowych gąsienic...

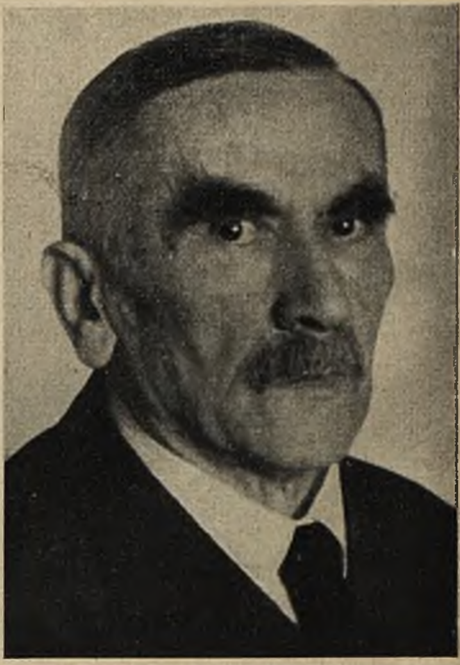
więc warczenie śmigieł samolotowych...

więc turkot ułańskich proporczyków...

to słyszymy wszyscy.

My, którzyśmy byli tam, jeszcze nim megafony zakrzyknęły głosem Naczelnego Wodza: „Maszerować!" słyszymy i inne dźwięki, suchy trzask automatycznego pistoletu...

detonację ręcznego granatu...



Ś. p. Roman Dmowski — jeden z wielkich twórców Polski. † 1 stycznia 1939 r.

Pomnik Jagiełły przed pawilonem polskim na wystawie w Nowym Yorku



A jednak i wy i my jesteśmy w błędzie. Powrót Zaolzia to nie jest triumf maszerujących oddziałów, ani nas, gdzieś pod Honawą katowanych w pokosach bujnej koniczyny! Powrót Zaolzia, to zwycięstwo woli górnika, hutnika, chłopa i inteligenta, to żywy dowód przewagi dziejowej sprawiedliwości nad dyplomatycznymi szacherkami, aktami gwałtu i wymuszenia! Dowód tak oczywisty, że każe nam z ufnością patrzeć w przyszłość tych braci, którzy jeszcze się nie złączyli z Macierzą!

I jeszcze więcej: ten powrót, to zwycięstwo idei nad materialistycznym światopoglądem narodu Beneszów i Hachów. Tamci stawiali na alianse polityczne, liczyli, ważyli, rozumowali; cieszyniak wierzył wbrew wszelkim ludzkim kalkulacjom. I właśnie jego wiara wygrała tę grę o byt 200.000 dusz ludzkich.

„Maszerować!" — ileż wody upłynęło w Olzie od tego czasu!... Na odzyskane ziemie zjechała dobra setka dziennikarzy, drugie tyle literatów i parę tysięcy turystów. Zbadali sposób budowy domów, sklasyfikowali gwarę, sfotografowali, co było godne umieszczenia przed obiektywem i wrócili do domów i odkryli Zaolzie! Nieprawda, nie odkryli go wcale, nie mają o nim pojęcia i zgoła niepotrzebnie dmą w fanfary! Koks karwiński jest wysokowartościowy, trzyniecka stal jest szlachetnym produktem a bogumiński węzeł kolejowy ma ogromne znaczenie — nie przeczę. Ale cenniejsza od tego wszystkiego jest dusza tamtejszego mieszkańca: prosta, twarda, wierna i nieustępliwa! Ona jest skarbem istotnym.

Pamiętam. Na rogach zaolziańskich ulic tablice z nowymi nazwami. W powietrzu drży tchnienie radości, bije do głowy, jak wino i upija. Pamiętam: ludzie całują wchodzących policjantów, *polskich policjantów;* kwiatami stroją konie, *polskie konie.* Ustalona jest już linia graniczna. My, cośmy poszli nie oglądać, lecz kruszyć obroźę, jesteśmy już niepotrzebni. Wracamy.

Idę ulicą; daleko za mną została Karwina, Orłowa, Frysztat. Ulicami idą ludzie, jest ich wielu w tym świetle latarń, bo to sobota wieczór. I ci ludzie są tak obrzydliwie codzienni, jakoby nic się nie stało, jakby to był zwykły wieczór sobotni. Więc, choć mi spieszno do domu, pokazać żem zdrów i cały, chcę stanąć, chwycić najbliższych za ramiona i krzyknąć im prosto w twarze:

„Ludzie! Zaolzie wróciło do Polski!"

Ale poco robić zbiegowisko? Idę dalej w tęczy neonów, a tylko moje wysokie buty wybijają takt:

„Za - ol - zie wró - ci - ło do Pol - ski!..."

K. B.

Czy wiesz, że...

W jednej sekundzie przebywa piechur 1,2 m, rower 4,4 m, żaglowiec 4,6 m, parowiec 12 m, pociąg towarowy 15 m, pociąg osobowy 16—20 m, pospieszny 24 do 28 m, motorowiec 55 m, burza 17—40 m.

Większa szybkość osiąga dźwięk, który przebywa w sekundzie 333 metry. Kula karabinowa przemierza w sekundzie odległość 820 m. Cóż dopiero mówić o szybkości, z jaką ziemia krąży dookoła słońca! Na sekundę przebiega przestrzeń 29.760 m. Elektryczność rozwija także zdumiewającą wprost szybkość, bo 12.000 m na sekundę, to nie drobnostka. Najszybciej jednak przenika światło i fale elektryczne. 300.000 km na sekundę. Taką zawrotną szybkość trudno wprost objąć, a jednak zostało to obliczone jak najdokładniej.

☺

Przyjmijmy, że na słońcu znajduje się artylerzysta i wymierzył pocisk właśnie w twoją stronę. Chcesz naturalnie uciekać. Ale masz czas, możesz spokojnie czekać na miejscu aż kula armatnia przybliży się i naprawdę stanie się groźna. Jak długo możesz czekać spokojnie, zanim trzeba będzie schronić się w bezpiecznе miejsce?

Początkowo szybkość zależy od kalibru armaty. Przyjmijmy, że pocisk przebywa 750 m na sekundę. Musimy dla ułatwienia obliczenia przyjąć, że ten granat posuwa się zawsze z tą samą szybkością i w tym samym kierunku. Droga, jaką pocisk ma do przebycia, wynosi 150 milionów kilometrów czyli 150 miliardów (150.000.000.000) metrów; tyle wynosi bowiem odległość słońca od ziemi. Granat potrzebowałby zatem 150.000.000.000 : 750 = 200 milionów sekund na przebycie tej przestrzeni. Dzień ma 86000 sekund. Pocisk potrzebowałby zatem około 6 lat (przeszło 2000 dni) na to, by ze słońca dostał się na ziemię. Masz zatem chyba dosyć czasu, by się ratować.

☺

Gdy przed 200 laty zaczęto uprawiać ziemniaki, ludzie nie wiedzieli, jak tę potrawę przyrządzać należy; próbowali ją słodzić, co miało naturalnie wstrętny smak. Trwało to czas dłuższy, zanim się nauczono gotować należycie tę jarzynę.

☺

Dosyć dokładne obliczenie wykazują, że umiera na świecie co godzinę około 4000 ludzi. Dziennie umiera zatem około 100.000 osób. Rocznie 50 milionów. W 20 latach około miliarda. Nieprzewidziane katastrofy, zarazy mogą naturalnie zwiększyć niepomiernie te cyfry.

☺

Kapłan z zakonu oo. dominikanów Ludwik z Grenady (1504—1588) użył kilka lat życia, by policzyć słowa Biblii. Obliczył, że Biblia ma 773.693 słów, 3.566.480 liter, 31.102 wierszy, 1.189 rozdziałów i 66 ksiąg. Słowo „Pan" użyte jest 1855 razy, a słowo „Bóg" 6855 razy.

CUD OKA

Najcenniejszym i najszlachetniejszym darem Stwórcy jest organ wzroku, przez który odbieramy światło, rozróżniamy cienie i barwy, a wskutek tego odsłania się duszy naszej całe piękno przyrody i świata, wszystkie cuda stworzenia. Oko jest dla nas dobrem nieoszacowanym, to też należy je strzec i ochraniać, a jest to przede wszystkim obowiązkiem rodziców i wychowawców, oni bowiem są odpowiedzialni za dobry lub zły stan zdrowia młodzieży.

Dopóki nieznane było technicznie ulepszone sztuczne oświetlenie, niemożliwą była wszelka praca systematyczna po za godzinami światła dziennego i dlatego w owych czasach dawniejszych, oczy nie były tak narażone na przemęczenie, jak się to obecnie powszechnie zdarza. Musimy zatem zdać sobie lepiej sprawę, jak ogromnego wysiłku wymagamy obecnie od naszego narządu wzrokowego.

Z natury oko zostało przeznaczone na to, aby odbierać nie tylko światło, lecz również barwy, postacie, całe obrazy. Oko zapoznaje nas z przestrzenią i z miejscem, jakie zajmujemy w przestrzeni — ono nam pokazuje szczegółowo przebieg każdego ruchu. Są to tak zwane prymitywne funkcje optyczne.

Odbierając obraz jakiegoś przedmiotu, uczymy się rozpoznawać go i określić dokładnie — nie polega to jednakże jedynie na procesie optycznym, wykonanym przez nasze oko z pomocą światła, ale odnosi się do działania kory mózgowej, pozostaje w ścisłym związku z naszym centrum nerwowym i z centrum świadomości i to właśnie stwarza właściwy proces poznawczy. Z każdym spostrzeżeniem wzrokowym łączy się reakcja i kojarzenie wyobrażeń, z których znów wypływają procesy psychiczne, wyrażające się radością czy smutkiem, obawą lub przerażeniem itp.

Przez łamanie się światła w przeźroczystej i elastycznej soczewce naszego oka, powstają na siatkówce ostre, wywrócone obrazy przedmiotów, stojących w odległości odpowiedniej do oddalenia ogniskowego. Porównanie z aparatem fotograficznym może nam to wytłumaczyć. Ostrość lub mglistość obrazu zależna jest od czułej na światło kliszy. Dlatego odległość musi się ciągle nastawiać według ogniskowej soczewki. Możemy zatem ostro nastawić, zmieniając odległość, albo też przystosowując soczewkę do oddalenia.

W chwili odbierania obrazu z otaczającego świata, przedstawiają się nam w rzeczywistości przedmioty do góry nogami, ale świadomość nasza zdobywa się odrazu na poprawienie tego obrazu, odwracając go poprostu. Noworodek tego jeszcze nie potrafi, dla niego świat cały stoi do góry nogami. Dopokąd oczy nie są wyćwiczone, maleńkie rączki chwytają na opak, czy to sięgają do twarzy matki, czy do flaszki z mlekiem lub grzechotki.

Pomimo, że na siatkówce odbija się obraz płaski, widzimy jednak bryłowatość przedmiotu, ponieważ rozporządzamy dwojgiem oczu i każdym z nich spoglądamy na świat poniekąd z innego punktu widzenia. I to również jest procesem psychicznym, albowiem

świadomość skupia wrażenia obydwóch obrazów i przedstawia nam kształt przedmiotów. Podobnie jak w aparacie fotograficznym i tutaj także jakość obrazu zależna jest od siły naświetlenia. Jeżeli jest mało światła, obrazy na siatkówce nie mogą być żadną miarą jasne i ostre, tym bardziej, że oczy nasze nie mają czasu na to, by obraz utrwalić przez dłuższe wpatrywanie się (wyświetlenie).
Proces widzenia przebiega z szybkością nie łatwą do pojęcia — promienie świetlne odbijając się od poszczególnych przedmiotów, muszą przeniknąć źrenicę aż do siatkówki, aby tam dopiero mógł powstać obraz. Równocześnie prawie przenoszą nerwy wzrokowe otrzymaną podnietę do kory mózgowej i przewodzą dalej do centrum świadomości, które z oczami, jako ze zmysłowym organem wzroku, stoi w bezpośredniej łączności i wszystkie wrażenia tak oddaje, jak my je w rzeczywistości przyjmujemy. Jeśli pomyślimy, że te procesy odbywają się w przeciągu czasu nie dłuższego, jak jedna tysiączna sekundy i stale się powtarzają tak długo, jak oczy trzymamy otwarte, wówczas musimy uświadomić sobie, że oko, jako organ wzroku to jeden z największych cudów, stworzonych dla człowieka! Pozostaje ono jednak we wszystkich swoich tajemniczych działaniach zawsze zależnym od światła.
Im gorsze oświetlenie, tym mniej wyraźnie widzimy i niedokładnie odbieramy szczegóły. Wprawdzie oko przystosowuje się w pewnej mierze do warunków oświetlenia, lecz nie powinniśmy nigdy przekraczać miary, którą sami najlepiej wyczuwamy, gdyż byłoby to karygodną lekkomyślnością. Olbrzymia a tak bardzo ważna praca, którą oczy nasze muszą wykonywać, wymaga jak najdalej idących ostrożności. Musimy starannie ochraniać to prawdziwe arcydzieło naszych zmysłów, dostarczając mu w obfitości dobrego elektrycznego światła, podobnego do udoskonalonych lamp łukowych, oświetlających nasze place i główne ulice. Każde ponad normę wytężenie wzroku mści się na naszych oczach i dlatego musimy najstaranniej unikać wszystkiego, co mogłoby uszkodzić ten nasz najcenniejszy skarb.

Za pozwoleniem Władzy Duchownej

 DRUKARNIA „SALVATOR" MIKOŁÓW ŚL.

Pomóżcie mi!

Pomóżcie mi, Najdrożsi, ratować dusze nieśmiertelne, odkupione najdroższą Krwią [illegible]

Pomóżcie mi roznieść Imię i cześć Trójcy Przenajświętszej po całym świecie.

Pomóżcie mi wysławiać wszędzie Maryję, Matkę naszą.

Pomóżcie mi rozpraszać ciemności pogaństwa światłem naszej wiary.

Pomóżcie mi zapalać nowe ogniska miłości w sercach ludzkich, aby uśmierzyć nędzę i nieszczęścia.

Pomóżcie mi wyrywać młodzież z paszczy lwa piekielnego.

Pomóżcie mi radość sprawiać aniołom, poniżać złe duchy, pocieszać Kościół św. i Najwyższego Pasterza.

Pomóżcie mi zyskiwać, wychowywać i wysyłać nowych apostołów.

A pomódz możecie modlitwą i jałmużną.

O, nie odmawiajcie mi tego!

Tak prosił Założyciel Zgrom. Księży Salwatorianów
O. FRANCISZEK OD KRZYŻA JORDAN

Chcesz pójść za tym wołaniem, chcesz przyłożyć rękę do wielkiego dzieła?

Stań się członkiem
Związku Propagandy Powołań Kapłańskich.

Statut
Związku Propagandy Powołań Kapłańskich

1. *Celem Związku jest:* pomnażać zastępy kapłanów Zgromadzenia Księży Salwatorianów przez a) modlitwę i b) ofiary.

2. *Patronką Związku jest:* N. M. P. Matka Zbawiciela. Dlatego grosz ofiarowany nazywa się groszem Matki Bożej. Święto Patronki pod wezwaniem Matki Zbawiciela przypada na 11-go października.

3. *Organizacja Związku:* Członkiem może zostać każdy katolik. Członkowie dzielą się na zwykłych i dobrodziejów. Członkowie zwykli two-

rzą grupy po 10, na czele których stoją zelatorowie (zelatorki). Całym zaś Związkiem opiekuje się ksiądz Dyrektor.

4. *Obowiązki wszystkich członków:* Członkowie modlą się o liczne i dobre powołania kapłańskie i w tym celu odmawiają codziennie jedno Ojcze nasz, Zdrowaś Maryjo, Chwała Ojcu. Dobrym przykładem i słowem, jak również przez rozszerzanie pism religijnych starają się budzić powołania kapłańskie. Zwykli członkowie składają jako ofiarę przynajmniej 30 gr miesięcznie, 3,60 zł rocznie. Zadaniem zelatora czy zelatorki jest zbierać miesięczne składki i przesyłać je ks. Dyrektorowi, zawiadamiać go o sprawach dotyczących swej grupy na przykł. o poważnej chorobie członków, ich śmierci, by ich polecić modłom, rozdzielać członkom miesięcznik „Salvator" itd. Członkowie dobrodzieje składają z własnych funduszów jednorazowo co najmniej 100 zł, albo łożą na utrzymanie chłopców, powołanych do kapłaństwa.

5. *Przywileje członków:* Wszyscy członkowie biorą udział a) w dobrych uczynkach całego Zgromadzenia Księży Salwatorianów, b) w dwukrotnych modlitwach za zmarłych i żyjących dobrodziejów, odmawianych codziennie we wszystkich domach salwatoriańskich, c) we Mszy św., jaka się codziennie odprawia w Towarzystwie za żyjących i zmarłych dobrodziejów, d) członkowie dobrodzieje korzystają nadto jeszcze z drugiej Mszy św., odprawianej za nich codziennie, e) zelatorowie (ki) mają udział we Mszy św., którą się za nich co pierwszą sobotę w miesiącu ofiaruje Bogu.

Wszyscy członkowie dostępują jeszcze licznych odpustów: 1) odpust zupełny w dniu, w którym wstępują do Związku po spełnieniu zwykłych warunków; 2. odpust zupełny w godzinie śmierci, jeśli przyjmą Sakramenta św., albo w razie niemożności wzbudzą akt doskonałego żalu i wezwą Najśw. Imienia przynajmniej w sercu, o ile nie mogą ustami; 3. odpust zupełny w dzień patronalnego święta, tj. 11 października, w święto Matki Boskiej Zbawiciela, w święta ŚŚ. Apostołów i w jeden ze suchych dni kwartalnych pod zwykłymi warunkami; 4. odpust 100 dni za każdy pobożny lub miłosierny uczynek spełniany w intencji uproszenia powołań kapłańskich. Wszystkie podane odpusty z wyjątkiem drugiego można ofiarować za dusze w czyśćcu cierpiące. Kapłani zaś korzystają z przywileju osobistego ołtarza uprzywilejowanego dla wszystkich Mszy św. odprawianych za zmarłych członków Związku.